Nr. 13 Poznań, dnia 31 Marca 1907 r. Rok XI.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Znowu nadeszło wielkie święto Chrystusowe — święto pokoju, miłości, a i wosny.

Obyczajem ojców naszych obchodzimy je uroczyście, składając sobie przy tradycyjnem jajku serdeczne życzenia.

I tym razem spieszy do swoich kochanych Czytelników „Praca", chcąc, by w gronie życzących nie zabrakło i jej. Wiecie dobrze, jak serdecznym węzłem łączy ona Was wszystkich między Sobą i z Sobą. W tem złączeniu leży i jej i Wasza moralna potęga.

Stanie jak wierny tygodniowy druh „Praca" przy Waszych stołach świątecznych, a dzieląc się z Wami życzyć będzie, by miłość Ojczyzny żywem w Was zadrgała tętnem, by stała się dla Was i dla nas niewyczerpanem źródłem sił świeżych do pracy dla dobra narodu.

W świątecznej tej chwili bądźmy też duchem przy tych, którzy dla przekonań swych polskich cierpią karę w kaźni pruskiej. Im należy się również od nas serdeczne słowo wspomnienia, tem więcej, że wierzymy, że nie złamie ich „kara", że przeciwnie z świeżemi siły staną do pracy.

A więc raz jeszcze szczeropolskie „Wesołego Alleluja"!

REDAKCYA.

Naczelną redakcyę „Pracy" objął na czas trwania kaźni więziennej pana Idziego Świtały

p. Adam Poszwiński.

Dotychczasowi współpracownicy redakcyjni oraz korespondenci zagraniczni przyrzekli i nadal zasilać nas cennemi płodami swego pióra.

Wydawnictwo „Pracy"

Marcin Biedermann, Dr. Alfred Chłapowski, Jarogniew Drwęski, Franciszek Ganowicz, Maciej hr. Mielżyński, Dr. Felicyan Niegolewski, Stanisław Niegolewski, Karol Rzepecki, Idzi Świtała.

Wynik wyborów

do parlamentu w r. 1907-ym.

(Patrz na mapę albumową).

Na pierwszy rzut oka zdawać się może, iż przy ostatnich wyborach do parlamentu odnieśliśmy walne zwycięstwo. Liczba posłów Polaków wzrosła z 16 na 20, liczba oddanych głosów o przeszło 100,000. Wszystko to prawda tak samo jak prawdą jest, iż ruch narodowy na Górnym Śląsku odniósł rzeczywiste zwycięstwo. Ale na tem też koniec. Liczba głosów na Śląsku oddanych na kandydatów polskich wzrosła z 44,000 na 118,000, liczba posłów polskich tamże z 2-ch podniosła się na 5; to też są jedyne momenty zwycięskie w walce ostatniej, bo zdobycie mandatu w Świeckiem, w Prusach Królewskich, a utrzymanie dwóch mandatów pp. Czarlińskiego i hr. M. Mielżyńskiego, poważnie zagrożonych w Księstwie nie możemy przecież nazwać, szczerze mówiąc, zwycięstwem, lecz co najwyżej spełnieniem obowiązku.

Kto atoli więcej badawczem okiem spojrzy na mapę i śledzić będzie granice tych dzielnic, w których Polacy mieszkają, a więc Prus Królewskich, Księstwa i obwodu opolskiego na Śląsku ten spostrzeże, iż na 13 i 15 i 12 razem 40 okręgów wyborczych czyli 40 posłów wybraliśmy zaledwie połowę, to jest 20-tu.

Jeżeli dzisiaj krytycznie nieco zapatruję się na wynik wyborów i nie przedstawię czytelnikowi różowych barw, to nie czynię tego, aby osłabić ducha, odbierać nadzieję, lub zniechęcać do dalszej pracy, lecz przeciwnie jedynie dla tego, abyśmy wszedłszy w siebie zaczerpnęli tem większej energii do dalszej pracy i dalszych *rzeczywistych* zwycięstw. W tym tylko znaczeniu proszę zatem pojmować moje rozmyślania.

Najzaciętszą była walka w Prusach Królewskich; tam żywioł polski z niemieckim od lat dziesiątek mocuje się zawzięcie, tam postęp w walce ekonomiczno-kolonizatorskiej jest barometrem, po którym poznajemy czy w walce politycznej czeka nas klęska lub zwycięstwo. Na 13 mandatów, jakie posiadają Prusy, tylko 4 na lewym brzegu Wisły są w naszem ręku; o dalsze 4 na prawym brzegu Wisły to jest o Toruńskie, Grudziądzkie, Sztumskie i Lubawskie walczymy niestrudzenie; Gdańsk miasto, 2 powiaty Gdańskie, Malborskie, Człuchowskie i Waleckie, a więc 5 mandatów, niestety *bezpowrotnie* już nam przepadło.

Najlepiej głosowano

w Susko-Lubawskiem bo	94,5%
potem w Świeckiem	94,1%
w Toruńsko-Chełmińskiem	93,2%
w Brodnicko-Grudziądzk.	92,5%
w Kartusko-Wejherowsk.	91,1%
w Kwidzyńsko-Sztumsk.	88,6%

Najgorzej zaś w gdańskich powiatach (76,1%) i w Gdańsku samym (74,5%). Cyfry procentualne odnoszą się do ogólnej liczby głosów, a więc polskich i niemieckich razem.

W każdym razie Prusy Królewskie głosowały bardzo dobrze, bo przeciętnie 87,6 na 100, podczas gdy w całej Rzeszy procent przeciętny wynosi tylko 85 na 100.

Skoro atoli zajrzymy głębiej i porównamy wzrost głosów polskich i niemieckich w ostatnich 4 latach, wówczas zastraszające wprost ujrzymy zjawisko: niemczyzna wszędzie nas poczyna zalewać!!

I tak wynosił od 1903—1907

	wzrost głosów polskich %	niem. %	Nadwyż. niem.
w Gdańsku	—	+ 18	+ 18
w Kartuskiem	+ 7	+ 19	+ 12

wzrost głosów	polskich	niem.	Nadw. niem.
	%	%	
w Starogardz.	+11	+ 11	—
w Sztumsk.	+10	+ 24	+ 8
w Lubawsk.	+ 1	+ 15	+ 14
w Grudziądzk.	+ 8	+ 8	—
w Toruńskiem	+ 6	+ 11	+ 5
w Tucholsk.	+ 3	+ 26	+ 23!

a jedynie w Świeckiem urośli Polacy o 5 % silniej jak Niemcy; zresztą na całym obszarze Prus niemczyzna bierze górę a równowagę zachowaliśmy jedynie w Starogardzkiem i Grudziądzkiem!

Do kogo należy przyszłość?!!

Radosnym natomiast jest wynik wyborów na Górnym Śląsku, chociaż i tam można było 2 mandaty więcej zdobyć: Kluczborskie i Kozielsko-Strzeleckie, gdyby Komitet Prowincyonalny umiał był zorganizować te powiaty *na czas* i postawił był jako kontrkandydata ks. Glowatzkiemu osobę nie świecką, lecz duchowną. W każdym razie jak na pracę czteroletnią niespełna wynik ten był nawet wprost niespodziewany: liczono co najwyżej na 4 posłów ze Śląska, a mamy ich pięciu!

Przeciętny procent wynosił tam wprawdzie tylko 76,4 (na całą Rzeszę 85), głosowano nieszczególnie, ale to już wina tamtejszych stosunków: wielu jeszcze bało się stanąć wogóle do urny nie wiedząc, kto będzie górą; nie chciano się narażać.

Najlepiej głosowano

	w Koź.-Strzeleckiem	80 %
potem	w Raciborskiem	79,8%
	w Opolskiem	78,9%
	w Gliw.-Lublinieckiem	76,4%
	w Pszcz.-Rybnickiem	74,8%

a najgorzej w Kluczborskiem, bo tylko 71%.

Za kilka lat zmieni się ten stosunek na korzyść mianowicie tam, gdzie obecnie mandaty zdobyli Polacy.

Rozkosz spojrzeć na mapę, na której biało czerwone kreski sięgają aż pod Kępno, podczas gdy przed 4 laty zaledwie mały krążek wkoło Katowic i Zabrza mienić mozna było polskim. Niebywały to sukces! Miejmy nadzieję, iż za lat 5 cały prawy brzeg Odry po zbudowaniu pomostu przez Kluczborskie aż do Księstwa będzie w naszych rękach. Na to jednak trzeba pracy nad uświadomieniem ludu, bo o własnych siłach lud ten rolniczy z pęt centrowych i konserwatywnych uwolnić się nie zdoła.

Najsmutniej wypadły wybory w W. Księstwie Poznańskiem. Nie straciliśmy wprawdzie żadnego mandatu, lecz za to przeszli Niemcy *gładko* w Leszczyńskiem i Babim.-Międzyrzeckiem, podczas gdy dawniej zawsze przychodziło tam do ściślejszego wyboru. W Leszczyńskiem liczba głosów zmalała; gdyby nasi setkę tylko byli więcej zrobili, popadłby dr. Kolbe w ściślejsze wybory.

Najlepiej głosowano

	w Szubińsko-Wyrzyskiem	95,7%
potem	w Gnieźnieńsko-Wągr.	91,9%
	w Babim.-Międzyrz.	89,2%
	w Obornicko-Szamotulsk.	88,9%
	w Leszczyńsko-Wschows.	88,5%
	w Koźmińsko-Krotosz.	88,2%
	w Inowr.-Mogil.-Strzel.	88,2%
	w Średzko Śremskiem	86,3%
	w Pleszewsko-Jarocinsk.	85,5%
	w Gostyńsko-Rawickiem	85,3%
	w Kościańsko-Grodzisk.	84,9%

najgorzej zaś spisało się Ostrowskie i *Poznań*, bo osiągnęły tylko 82,7%. Bolesnym i przykrym jest fakt, iż w okręgach Leszczyńskiem, Gnieźnieńskiem i Krotoszyńskiem liczba głosów polskich nawet zmalała!

Głosy niemieckie natomiast wszędzie potężnie wzrosły.

Wynosił bowiem od 1903—1907

wzrost głosów	polskich	niem.	Nadw. niem.
	%	%	%
w Poznaniu i pow.	+22	+ 24	+ 2
w Oborn.-Szamot.	+ 8	+ 15	+ 7
w Kośc.-Grodz.	+ 8	+ 13	+ 5
w Gostyńsko-Raw.	+12	+ 17	+ 5
w Leszcz.-Wschow	- 5	+ 9	+14
w Średzko-Śremsk.	+ 4	+12	+ 8
w Pleszewsk.-Jaroc	+ 9	+18	+ 9
w Gnieźn.-Wągr.	—0,2	+24	+24,2

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

44) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Poniatowski pozostał już w Krakowie aż do ukończenia wojny, w której to zajęcie starożytnej stolicy było ostatnim ważniejszym wypadkiem; wkrótce nadeszła wiadomość, że Napoleon zawarł z cesarzem Franciszkiem zawieszenie broni w Znajmie Morawskim (12 lipca 1809 roku).

Wielki wódz bowiem już zajął Wiedeń od 13 maja stojący otworem dla Francuzów; jeszcze 21 i 22 maja stoczył krwawą bitwę pod Aspern[1]); Essling, potem po sześciotygodniowem przygotowywaniu się przeszedł nagle przez Dunaj i w trzydniowej bitwie pod Wagram[2]) odniósł świetne zwycięstwo i pokonał zupełnie armię austryacką. Mężny pułk szwoleżerów polskich rozbił tu ułanów polskich w austryackiej służbie będących i wziął do niewoli wodza ich księcia Auersperga.

Wiadomość o rokowaniach pokojowych, jakie teraz nastąpiły, mocno zaniepokoiła Polaków, którzy narzekali teraz:

— Co ten Napoleon o nas myśli? Cała Galicya, dzielnica tak patryotyczna, z takiem męstwem i poświęceniem się zdobyta krwią polską, powinna należeć do Księstwa, a nie być zajmowaną, jako nowa francuska prowincya!

— Dla czego mają tu być złote orły Napoleona, a nie nasze polskie białe? I dla czego te nowe pułki nie nazywają się polskie, lecz francusko-galicyjskie i mają razić trzechkolorową kokardą francuską?

— Gdzie jest król saski i jego polscy ministrowie i czemu nie upomną się o to?

— Co znaczą te intrygi i skryte knowania Rosyi i te surowe ukazy jej rządu przeciwko poddanym polskim?

Wreszcie deputacya patryotów polskich, złożona z Ignacego Potockiego, Miączyńskiego i Tadeusza Matuszewicza, udała się do Wiednia do Napoleona, a podążała w samą porę, gdyż intrygi rosyjskie już zdołały źle usposobić wielkiego cesarza dla Polaków. Nie zrażeni chłodem i surowością Napoleona wysłańcy polscy nie przestawali go prosić, aby całą Galicyą przyłączył do Księstwa. Na to wypowiedział im Napoleon szczerze myśl swoją temi słowy:

— Księstwo Warszawskie jest postrachem dla Rosyi; ono krępuje i oziębia stosunki moje z cesarzem Aleksandrem. Wy jesteście narodem dzielnym, ale jesteście także lekkomyślni, skłonni do krytykowania i trudni do rządzenia. Nie należy łudzić was chimerycznemi[3]) nadziejami; w polityce nikt nie kieruje się metafizyką[4]); uczuciem, jestem skłonnym z przychylności dla was i z własnego interesu do odbudowania Polski, ale nie mogę chcieć wojny z Rosyą. Co do Galicyi nie zobowiązałem się do niczego i żadnych obietnic nie uczyniłem!

Dnia 14 października zawarty został *pokój w Schön-*

[1]) *Aspern* lub *Aspry (Oszpra)* i Essling dwie wioski pod Wiedniem.

[2]) *Wagram* lub Deutch-Wagram, wieś w austryackim obwodzie Unterwienerwald. Pamiętna bitwa stoczona została 5 i 6 lipca 1809 r. Austryakami dowodził arcyks. Karol.

[3]) *Chimera*, z greckiego, urojenie, fantazya, dziwactwo, kaprys.

[4]) *Metafizyka*, z grec., nauka o rzeczach nadzmysłowych.

Można śmiało twierdzić, iż Polacy powinni byli oddać w Księstwie co najmniej 10,000 głosów więcej; oddali tylko 193,000; gdyby byli przekroczyli cyfrę 200,000 dostałoby Księstwo w Komitecie Centralnym jedno krzesło więcej. Za to uzyskał Śląsk jedno krzesło, bo przekroczył cyfrę 100,000, (a wiadomo, że na każde 50,000 oddanych głosów przypada odnośnej dzielnicy jeden głos). Dotychczas miało w Komitecie Centralnym

Księstwo	4	krzesła	(178,000 głosów)
Prusy	3	„	(103,000 „)
Śląsk	2	„	(44,000 „)
Brandenb.	1	„	(3,000 „)
Nadr. Westf.	1	„	(20,000 „)
Razem	11		

Teraz Księstwo pozostało w tyle (193 tys.), a Śląsk (118,000) zdobył sobie nowego reprezentanta, który mu się słusznie należy. Wogóle wypłynął Górny Śląsk na drugi plan i Prusy Królewskie już mu pierwszeństwa wydrzeć nie zdołają.

W Księstwie są, jak już wspomniałem, dwa okręgi: wyrzysko-szubiński i obornicko-szamotulski poważnie zagrożone. Zachowaliśmy je cudem prawie jedynie dzięki wspaniałej wprost agitacyi odnośnych Komitetów powiatowych i dzięki zapałowi polskiego ludu. Nie pomogły ani umizgi pana Wartenslebena ni jego obiecanki dotyczące ułatwień, szos i t. d.; tak samo nie zdały się p. Klitzingowi na nic jego rozliczne podróże i wiece, któremi chciał zdystansować naszego posła M. hr. Mielżyńskiego. Rekord został przy nas — lecz na jak długo?? Jeżeli ekonomiczny wzrost i przybytek liczebny nie dopisze, to mandaty te stracimy. Zwracam na to specyalnie uwagę naszym bankom, naszym spółkom parcelacyjnym i naszej inteligencyi. Mielibyśmy rzeczywiście z 11 posłów Księstwa jeszcze dwóch postradać? Byłoby to fatalne!

Lecz nie łudźmy się! Księstwo zadufane w swe przewagi liczebne w okręgach dla nas pewnych nie spełniło swego obowiązku wcale a wcale; odezw specyalnych celem przeglądania list wyborczych było zaledwie kilka w powiatach zagrożonych — reszta Księstwa pogrążona była w letargu — zapału nie było nigdzie, pracowano tak... aby, aby! Byle spełnić co niezbędne.

Prusy głosowały na ogół dobrze; atoli powinny nabrać przeświadczenia, iż jeżeli za pomocą specyalnych odezw wzywających do kontroli list nie zdobędą Toruńskiego, Grudziądzkiego i Lubawskiego od razu w pierwszym pochodzie, — tedy ich już nigdy nie zdobędą!

Śląsk ten obecny nasz Benjaminek uratował nasz „honor polityczny"; już prześcignął Prusy; życzymy mu jeszcze dalszych 4 posłów, bo i Prudnickie i Raciborskie muszą być *kiedyś* nasze, ale równocześnie zaznaczam, iż bez statutu organizacyjnego (a takiego Śląsk *jeszcze* (!) nie ma) bez usilnej, ciągłej pracy pójdzie robota wyborcza tam zawsze omackiem, doryweczo, kulawo.

Niechajby tych kilka cyfr i uwag przyjęte zostały życzliwie przez czytelników, a jeszcze życzliwiej przez nasze „Komitety powiatowe" — niechajby je pobudziły do reform, a wtenczas, daj Boże, nietylko jako katolicy, ale także jako *Polacy* śpiewać będziem ochoczo i *szczerze:*

Zmartwychwstan jest! Alleluja!

Karol Rzepecki.

Po walnem zebraniu „Straży".

Nie można było być zbudowanym widokiem sali bazarowej w ubiegłą niedzielę. Zapowiedziane III. walne zebranie *„Straży"* nie ściągnęło liczniejszych rzesz. Ogromne luki zdawały się mówić o słabnącem niestety zainteresowaniu się Strażą. Fakt ten ujemny podkreślić trzeba, tem więcej, że, chcąc stan obecny zmienić, wiedzieć należy *przyczyny* obecnego przesilenia.

brunn[5]), który przyznał Polakom tylko część zdobytego przez nich kraju. Przyłączona została do Księstwa Warszawskiego t. zw. *Galicya Zachodnia*, Kraków i Podgórze wraz z okręgiem aż po Skawinę i Wieliczkę, czyli cyrkuły krakowski, kielecki, radomski, lubelski, bielski i siedlecki, tudzież z Galicyi Wschodniej cyrkuł zamojski, tak, że tutaj San aż po ujście Wisły miał stanowić granicę. Razem przyłączono do Księstwa obszaru 919 mil kwadrat. i pół miliona mieszkańców. Przybyło 260 miast i miasteczek. Wieliczka miała być wspólną własnością cesarza austryackiego i króla saskiego. Pomimo swego dwuznacznego zachowania się w wojnie otrzymała także Rosya wynagrodzenie w Galicyi, a mianowicie cyrkuły podolskie: tarnopolski i zbaraski z 400 000 ludności. Wschodnia Galicya zyskała tylko tyle, że otrzymali zupełną amnestyą ci wszyscy, którzy brali udział w ostatniem powstaniu.

— Zastrzegam sobie dobra narodowe w Księstwie Warszawskiem wartości 10 milionów dla rozdania między mych generałów! — tak ważny warunek w pokoju szönbrunskim postawił wreszcie Napoleon, nie pomny na to, ile już dla niego strat ponieśli Polacy, i jak ważne oddali mu usługi w ostatniej wojnie. Odciągnęli bowiem od głównego placu boju około 60 000 wojska austryackiego i powstrzymali Prusaków od wiarołomstwa, do którego już się przygotowywali. A przecież taka ślepa była jeszcze wówczas wiara w Napoleona, że i to, co otrzymali przyjęli bez szemrania, nie tracąc nadziei na dalsze nabytki. Dopiero po bliższem zastanowieniu się w całym kraju ta wiara w Napoleona zaczęła się obniżać, a przechylać się ku carowi Aleksandrowi, który jak zobaczymy nie omieszka z tego korzystać. Ale teraz, po wojnie zapał był jeszcze wielki, a szczególnie ważnym był ten duch narodowy polski, niezmiernie zwycięstwami podniesiony, i wodzowie polscy słusznie szczycili się:

— Własnym wojskom, własnym wodzom, nie żadnej obcej pomocy zawdzięczamy nowe odzyskanie polskiego kraju!

To też, kiedy zwycięskie wojska wracały do Warszawy przygotowano im uroczyste przyjęcie i witano je okrzykami najszczerszego zapału:

— Oto wskrzesiciele dawnej chwały wojennej! Oto zwycięscy, których męstwu zawdzięczamy przyłączenie Galicyi Zachodniej! A rzeczywiście był to nabytek bardzo poważny dla Księstwa. Galicya Zachodnia bowiem, chociaż chwilowo wycieńczona, była krajem wielce żyznym, ludnym i zamożnym, Księstwo zyskiwało połowę tak obfitych kopalni soli w Wieliczce, której to połowy sprzedaż przynosiła rocznie trzy miliony złpol., zyskiwało najwyższy instytut naukowy, jakim był uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Ten nowo nabyty kraj podzielono teraz na wzór dawnego, na cztery departamenty: *lubelski, radomski, krakowski i siedlecki,* te zaś na 40 powiatów. Przybyło do 18 dawnych senatorów Księstwa, 12 nowych t. j. 4 biskupów, 4 wojewodów i 4 kasztelanów. Między biskupami wszedł też do senatu biskup ruski, chełmski. Do izby poselskiej przybyło 40 nowych posłów i 26 deputowanych. Zaprowadzony został także kodeks Napoleona. Ogłosił go jego obowiązujący (od 15-go sierpnia 1811 r.) na 4 nowe departamenty Księstwa, król Fryderyk August, który przybył do Warszawy na wiosnę roku 1810.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[5]) Schönbrunn, zamek cesarski pod Wiedniem.

Nie jesteśmy „puszczykami" wołającymi, że jest i będzie zawsze źle. Przeciwnie, wierzymy silnie i gorąco w żywotną siłę naszego społeczeństwa.

Wiara nasza w siłę naszego społeczeństwa nie jest jednakże *jednostronna.* Uświadomiamy sobie, że chcąc stworzyć u nas dzieło wielkie, potrzeba liczyć się z naszemi siłami, z naszemi zdolnościami, z naszemi chęciami, a i naszemi *błędami.* — Od samego początku założenia „Straży" wydawało nam się, że za daleko uniosły dobre chęci inicyatorów towarzystwa. Budowano gmach wielki, zwerbowano robotników; zapomniano jednakże, że to nie wystarcza. *Pracowników nam trzeba,* a tych prawie *nie było.*

Początki reformy, którą zainicyowano ubiegłej niedzieli, witamy z prawdziwą radością; widzimy w niej zapowiedź wydajniejszej pracy o tyle, że demokratyzując ustrój „Straży" obudzi ona szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Wyłonią się z niej — wierzymy silnie — pracownicy zdolni i wytrwali; może będą błądzić z początku, lecz wyrobi ich życie i zdrowy instynkt narodowy.

A wtenczas ci pracownicy pokierują „Strażą" tak, że być „Strażakiem" nie będzie oznaczało jedynie *pustego i beztreściwego obowiązku płacenia składek, lecz będzie przeciwnie oznaką pracy czynnej i twórczej, o świadomej swych celów dla dobra narodu.*

Nie mogąc niestety w tym numerze ze względów technicznych podać ścisłego sprawozdania z zebrania, chcielibyśmy mimo to już teraz podkreślić jeden *niewyjaśniony* należycie na zebraniu fakt. Podług sprawozdania liczy „Straż" *22 894 członków;* składki ich przyniosły zaledwie *14 tysięcy marek.* Przed rokiem wyglądało inaczej. Członków było przeszło *16 tysięcy,* składek przeszło *18 tysięcy* marek. Porównując powyższe liczby podpada natychmiast, że liczba 22 tysięcy członków jest po prostu *papierowa.* Członkowie ci co prawda należą; wielki ich odsetek jednakże — nie płacąc składek i nie będąc wykluczony— *obciąża* faktycznie listę członków. Wytwarza to przy sprawozdaniu bądź co bądź pewne *zamieszanie,* bo operuje się w nim *22 tysiącami* członków. Skoro jednak zapytamy, *jak* wygląda strona finansowa tej poważnej gromady, zobaczymy, że nie stoi ona w *żadnym* stosunku do powyższej liczby. —

To też słusznie podniosły się na zebraniu głosy krytykujące ten niejasny sposób sprawozdania. I my przyłączamy się do powyższych głosów. Niech Główny Zarząd zmieni taktykę swoich sprawozdań, niech wykaże jasno, ilu *faktycznych* „Straż" posiada członków.

Przekonamy się natenczas, że owe 14 tysięcy marek składek za rok obecny odpowiadają zupełnie ilości *rzeczywistych* członków „Straży".

Będziemy wtenczas mieli *jasny i przejrzysty* bilans sił naszych w „Straży". A to jest warunek *konieczny.* Chcemy działać, wiedzmy też, jak liczne są siły nasze *nie fikcyjne,* lecz *rzeczywiste.*

Listy lwowskie.

Lwów, 22-go marca.

(Z sejmu krajowego).

Weszliśmy na tory energicznej, czynnej akcyi, na tory polityki — narodowej, samoistnej, samodzielnościowej. Przepotężny wiew narodowego odrodzenia przeszedł i po nas, drzemiące siły i energię jakoby zakrzepłą obudził, porywając do produktywnej i świadomej celów pracy. To społeczeństwo, które uważane było za społeczeństwo niewieście, zniewieściałe wstępuje na drogę męską, twórczą. Miejsce czułostkowego sentymentalizmu, bezplanowej szarpaniny, słomianego zapału zajmuje poważna, olbrzymia, ekspansywna działalność, która w dziejach zaboru austryackiego zajmie zapewne najchlubniejsze karty.

Mówię o ostatnich wnioskach, jakie wpłynęły do laski marszałkowskiej, i pracy sejmowej. Lwowski korespondent „Dziennika Poznańskiego," którego przecie nie można posądzać o sympatye nadmierne dla demokracyi narodowej, pisząc o lutowym zjeździe stronnictwa, wyraził się, że demokracya narodowa ma istotnie szerokie zamiary i program obszerny, a twórcza jej praca na każdem polu każe wnosić, że zogniskuje około siebie prędzej czy później ogół zdrowo myślącego społeczeństwa galicyjskiego. Tak jest istotnie; dowodem ostatnie dni sejmowe. Oto przedstawiciele demokracyi narodowej w Sejmie wnieśli kilka wniosków, które zmierzają do *zupełnej zmiany stosunku* zachodzącego *między Galicyą a Au-*

Z teatru.

„Dwie miłości" — Józefa Kościelckiego; benefis — Bogusińskich.

Utalentowany poeta nie potrzebuje wcale lub może być lichym autorem dramatycznym. Przekonał się zapewne o tem raz jeszcze w sobotę Kościelski.

Mimo bujnej fantazyi autora, mimo błyskotliwej tkanki pięknych słów i głębokich aforyzmów, a raczej dla tego, że unoszą one autora za wysoko ponad rzeczywistość życia, nie są jego *„dwie miłości"* wcale dramatem, ba nawet nie można ich nazwać melodramatem.

Działały one jako dramat deprymująco jak silna dawka narkotyku.

Bo też silnych i zdrowych trzeba było nerwów, by módz obojętnie przypatrywać się i przysłuchiwać działaniu na scenie. A było to działanie dziwnie puste i bezdźwięczne. Osoby chodziły co prawda po scenie, mówiły do siebie, opowiadały gnębiące i męczące ich bóle, obawy, nadzieje. Było to wszystko jednakże bardzo sztuczne, zimne i mechaniczne tembardziej, że upstrzone taniemi efektami jak „przypadkowem" znalezieniem listu, wykradaniem nocą listów z zamkniętego biórka i innemi; brakło tego, co się zwie duszą. Jej nie było, tej złotej nici, która okalając działające osoby wiąże je ze sobą wytwarzając siłą rzeczy ciepło i harmonię dramatyczną. Natenczas porywa widza dramat, podbija go, daje mu złudzenie rzeczywistości.

Nic z tego nie odczuwało się w dramacie Kościelskiego. Ostatecznie dziwić się nie można uprzytomniwszy sobie, że autor napisał go podobno przed laty 30, a więc wówczas, gdy *słowa* go rwały, *nie* życie.. Dziwić jedynie to może że autor po latach 30 pokusił się o wystawienie wiedząc jako *niepospolity* znawca literatury chociażby tylko to, że kierunek, któremu on wówczas jeszcze hołdował, przestarzał się, że ostały się z niego jedynie twory wielkich. Zarzut dalszy, który autora spotyka, jest może poważniejszym.

Samokrytycyzm powinien był mu powiedzieć, że abstrakując od minionej epoki, rzecz sama już w *zaczątkach* swych *słaba,* dziś jeszcze bladziej wyglądać musi. Byłby go wówczas on ostrzegł przed *fiaskiem* artystycznem.

To też nie łudził się zapewne i sam autor w sobotę. Chłód wiejący ze sceny mroził i widzów, nużące aż pięć aktów dyalogów, monologów i mniej lub więcej szczęśliwych scen męczyły i denerwowały publiczność. Oklaski, których stosunkowo nie wiele było, w większej swej części tyczyły artystów,

stryą, które zmierzają do *usamodzielnienia administracyjnego* kraju.

A zatem:

Ustawa o *Radzie szkolnej krajowej* stanowi i rozszerzenie kompetencyi tejże rady i ustawowe zabezpieczenie tejże kompetencyi. Rozszerzenie kompetencyi nastąpiło przez przeniesienie z ministerstwa na radę szkolną krajową prawa mianowania inspektorów okręgowych i prawa przenoszenia nauczycieli i dyrektorów seminaryów nauczycielskich, dalej przez przyznanie radzie szkolnej prawa układania planów naukowych, regulaminów szkolnych i środków naukowych w szkołach, wreszcie przez oddanie szkół handlowych i przemysłowych pod kompetencyą rady szkolnej. Zabezpieczenie zaś kompetencyi rady następuje przez to, że przepisy o tejże kompetencyi ujęte są w formę ustawy krajowej i nie mogą być dowolnie w drodze rozporządzenia rządowego zmienione.

Ustawa o *seminaryach nauczycielskich* reformuje dotychczasowy ustrój seminaryów nauczycielskich, powziętych w roku zeszłym na zjeździe nauczycielstwa, o którym poprzednio pisaliśmy, i również zabezpiecza ustawowo wpływ rady szkolnej na seminarya. Ustawa ta ma również na celu podniesienie poziomu naukowego wychowanków seminaryjnych.

Wreszcie ustawa o *języku urzędowym autonomicznych władz* zabezpiecza ustawowo język *polski*, względnie *ruski* w urzędowaniu naszych ciał samorządnych, dotąd bowiem język urzędowy nie jest zabezpieczony żadną ustawą i mógł być zmieniony każdem rozporządzeniem najwyższem. Nowa ustawa postanawia: językiem urzędowym Wydziału krajowego jest język polski i w korespondencyi z władzami Wydział krajowy używa języka polskiego, stronom zaś odpowiada w tym języku, w którym podanie zostało wniesione.

Rwnież językiem urzędowym zewnętrznym t. z. w korespondencyach ze stronami, chociaż te ciała przyjmować muszą pisma w języku polskim, ruskim i niemieckim, jest ten język, którego obecnie jako swego używają. Władze autonomiczne oznaczyć wreszcie mają język, w którym zakłady im podległe załatwiać mają swe czynności.

Nadto zostały wniesione wnioski lewicy demokratycznej o rozszerzeniu praw autonomii.

Pierwszy wniosek żąda wcielenia do statutu krajowego tych postanowień, które sejmowi przysługują już na mocy ustaw zasadniczych, ale dopóki są zawarte tylko w ustawie państwowej, mogą być przez parlament wiedeński zmieniane dowolnie.

Drugi wniosek zmierza do tego, aby zapewnić sejmowi równorzędne wobec rządu stanowisko z parlamentem centralnym, oraz żąda postanowienia, że sejm zbierać się musi co roku przynajmniej na półtrzecia miesiąca, że przedkładanie uchwalonych przez sejm ustaw przysługuje nie rządowi, ale marszałkowi kraju po porozumieniu z namiestnikiem i ministrem Galicyi, wreszcie że namiestnik odpowiedzialny jest przed sejmem.

Ponadto uchwalono podwyższenie płac nauczycielskich tak, że najniższa płaca wynosi 900 koron, najwyższa 2,300 kor. Ponadto są dodatki za kierownictwo szkół i dodatki na mieszkanie.

M. N.

Przegląd polityczny.

I parlament niemiecki i sejm pruski rozjechały się na wakacye wielkanocne; ich śladem podążył pod słoneczne niebo Włoch w niedzielę i książę *Bülow*.

Co prawda nie będą te wywczasy zbyt wesołemi. Miodowy początek parzenia konserwatywno - liberalnych partyi nie był podobnym do słodkiego gruchania zakochanych. Przeciwnie, już w tych kilku tygodniach sesyi parlamentarnej, dał się od czasu do czasu słyszeć przykry zgrzyt dysonansu, tem głębszy, im natarczywiej jedna strona tj. liberalna żądała i żąda spłacenia rządowych przyrzeczeń. A jest tych życzeń liczba poważna jak ustawa giełdowa, nowy podział okręgów wyborczych, uwzględniający sprawiedliwiej interesy miast. Najpilniejszą bodaj sprawą będzie przedłożenie parlamentowi reformy *prawa o stowarzyszeniach* w duchu oczywiście liberalnym. Sprawa ta stała się tem aktualniejsza, że policya pruska chciała w gmachu parlamentu odbytą konferencyę uznać za zebranie, które wymaga pozwolenia policyi.

Energiczna obrona praw parlamentu ze strony marszałka unicestwiła na ten raz apetyt policyi pruskiej, słusznie zaznacza jednakże prasa liberalna, że o ile rząd nie spełni swego przyrzeczenia przedłożenia prawa *rzeszy o zebraniach* — dziś istnieją jedynie prawa poszczególnych państw związkowych — policya pruska może w swej gorliwości posunąć się tak daleko, że uzna posiedzenia parlamentu za podlegające jej kontroli.

Zapalnego materyału nie brak, w stosunkach rządowo-partyjnych; liberali przyrzekają, że po wakacyach całą siłą przyprą kanclerza do muru, by jasno i niedwuznacznie wypowiedział się, czy chce być liberalnym kanclerzem, czy też i nadal — rzucając raz po raz słodkie słowa lewicy — kanclerzem agrarnych junkrów.

To też odpowiedź na pytanie powyższe zamąci niejedną chwilę zawsze uśmiechniętego kanclerza.

Ponad te poważne zagadnienia wewnętrznej polityki bez nadzwyczajnego wrażenia przeszła wiadomość o poddaniu się Simona Koppera, ostatniego z dowódców powstańczych plemion w *Afryce południowo-zachodniej*. Walka ta długa a niezaszczytna skończyła się nareszcie i da Niemcom z ich giełdziarskim kierownikiem *Dernburgiem* na czele sposobność wykazania swych kolonizatorskich i „cywili

---

a, o ile autora, czyż mogły być szczeremi? —

Artyści nasi grali z powodu nieuzasadnionej miejscami charakterystyki bohaterów „dramatu“ niejednolicie. P. *Staniewski* nie tylko nie owładnął swej roli pamięciowo, lecz wogóle prawie jej nie grał. Chodził jedynie po scenie, by deklamować i to raz po raz bardzo „staccato.“ Wrażenie monologu w akcie drugim popsuł zupełnie.

Nie wina panny *Turowiczówny*, że im więcej potęgowała się komplikacya jej roli (akt III. i IV.), tem więcej rzucała się i „była głośną,“ a tem mniej grała. Szczerą była natomiast w akcie piątym.

P. *Jaracz*, grający profesora greczyzny, niezrozumiały u Kościelskiego apendix, przedstawiający *uzasadnione u Przybyszewskiego* sumienie, zdołał oddać swą rolę nader poprawnie. — Miły głos i spokój gry p. *Boguslńskiej* kazały chwilami zapominać o niewdzięcznej jej roli. I p. *Bogusiński* wcale dobrze oddał szczególnie w akcie pierwszym typ inżyniera-maniaka, kombinującego wciąż nowe wynalazki. W ostatnim akcie grał słabiej, tem bardziej, że sytuacya, którą stworzył autor, była nader sztuczna (pojedynek amerykański). P. *Osterwa* oddał swą niejednolitą rolę z umiejętnem cieniowaniem; chciałbym go był może widzieć mniej nagłym w ruchach, a więcej wybuchowym w temperamencie. — I p. *Rojewski*, znak *zapytaniowy* całego dramatu, coś w rodzaju deus ex machina, grał bez zarzutu.

Beneficyantów przyjmowano życzliwie, darząc ich mnogiem kwieciem.

A. P.

zacyjnych" zdolności w krajach podzwrotnikowych.

I tym razem ma *włoski* min. spraw zagranicznych złożyć Bülowowi wizytę z okazyi jego pobytu nad wybrzeżem włoskiem. Gazety niemieckie rozgłaszając ten fakt podkreślają tromtradycznie ważność wymiany zdań dwóch dyplomatów. Naigrywa się z jej ważności prasa obca, szczególnie włoska, tłomacząc ją słusznie jako zwyczajny akt kurtuazyi dyplomatycznej, uzasadniony w tym przypadku tem więcej, że tyczy on dyplomaty kierującego nawą zaprzyjaźnionego i sojuszem połączonego państwa.

Niepewnie wygląda też stosunek *rosyjskiego premiera Stołypina* wobec dumy. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, kto pierwszy pójdzie na odstawkę, czy Stołypin sam, czy też „nielojalna" *duma*. Pisząc w poprzednim numerze o zawaleniu się sufitu w sali posiedzeń, zaznaczyliśmy, że drobne i przypadkowe to zajście wywołało silne wzburzenie i tak już silnie podnieconych umysłów. Co prawda dzień czytania *deklaracyi rządowej* przez Stołypina przeszedł spokojnie. Zrobiła ona bądź co bądź dobre wrażenie, tem więcej, że zaznaczono w niej nader jasno i stanowczo, że *rząd zamierza dalej kroczyć po drodze konstytucyjnej*. Wyliczając natomiast projekty bądź to prawne, bądź to społeczne rząd nie powiedział nic nowego. Znane są one już z poprzedniej deklaracyi, a i z słynnego manifestu konstytucyjnego z października roku 1905.

Piękne te reformy, mówiące o nietykalności osoby, równouprawnieniu, wolności przekonań, wyznania, swobody prasy i t. d. wyglądają nader ładnie na papierze; chcąc by społeczeństwo rosyjskie wróciło mu swe zaufanie, rząd będzie musiał całą siłą starać się, by w najkrótszym czasie projekty te stały się żywemi, by jego funkcyonaryusze dostosowali się skrupulatnie do nowych warunków.

Liczyć może, jak się zdaje, na pomoc kadetów. Nauczeni doświadczeniem z działania pierwszej dumy chcą widocznie mniej mówić, a więcej działać pozytywnie. Znajdą zawsze po swej stronie, o ile chodzić będzie o pracę pozytywną, *Koło Polskie*. Nie wystąpiło ono do chwili jeszcze; uczyni to zapewne w najbliższym czasie. Zasadniczą podstawą deklaracyi polskiej będzie żądanie *autonomii Królestwa*. Widoki na prędkie jej zdobycie nie są dziś bardzo różowe; temwięcej, że partye rosyjskie na ogół mało życzliwe, na prawicy wręcz wrogie zajmują wobec autonomii stanowisko. To też przeprowadzając przez różne niebezpieczeństwa swój projekt będzie musiało Koło polskie okazać wiele taktu i zdolności politycznej. Oparte na skonsolidowanej opinii całego społeczeństwa nietylko je znajdzie, lecz zdoła bez przerwy czerpać żywotne soki do walki o nasze prawa. A choć powoli nadejdzie wreszcie chwila, w której posłowie wrócą do Warszawy, przywożąc owoc swej pracy: *autonomię*.

W ostatniej chwili przynosi telegram z Petersburga wieść o śmierci osławionego *Pobiedonoscewa*. Za bardzo znane nazwisko tego fanatyka prawosławia i samowładztwa rosyjskiego. Był on wychowawcą Aleksandra III. i obecnego cara. Wszelkiemi siły swej jadowitej nienawiści walczył przeciw ruchowi wolnościowemu. Uległ. Manifest październikowy roku 1905 usunął go na bok. Duch jego natomiast żyje w kreaturach, które on wychowywał, w systemie, który on wychodował. Walcząca o wolność Rosya walczyć będzie nadal z tworami jego. Zwycięży je niewątpliwie, jak odniosła zwycięstwo nad ich duchowym ojcem.

Bulgarya ma już nowego ministra w osobie *Gudowa*, uchodzącego w kołach oficyalnych za powołanego do uśmierzenia wzburzonych namiętności politycznych. Czy on je uspokoi, okaże przyszłość; są dyplomaci, którzy wyrażają obawę, że rząd bułgarski chcąc odwrócić oczy społeczeństwa od spraw wewnętrznych poruszy znów *sprawę macedońską* i wywoła znów silną agitacyę, która, jak zwykle, doprowadzi do krwawych zamieszek w Macedonii. —

Sąsiednia *Rumunia* przeżywa obecnie krytyczne chwile. *Rozruchy chłopskie o charakterze agrarnym* ogarniają coraz szersze kręgi przybierając charakter czysto rewolucyjny. Ofiarami ruchu są przeważnie żydzi, żyjący po wsiach jako dzierżawcy lub kramarze. Pisma żydowskie podnoszą wielki krzyk, zapominając o tem, że przy niskiej kulturze wyzysk ludności krwawe w końcu przynieść musi owoce.

Biedni chłopi, przyprowadzeni częściowo złem położeniem do rozpaczy, a częściowo zachęceni ruchem agrarnym w Rosyi odpokutują niestety najdotkliwiej nieszczęsne swe dążenia. Rząd siłą rzeczy będzie musiał surowemi środkami naocznie ich przekonać, że nie drogą zemsty, rabunku i niszczenia zdobywa się swobodę i znośniejsze warunki. Z drugiej zaś strony trzeba mieć tę nadzieję, że rząd, przywróciwszy spokój, postara się, by użyć dolę chłopa chroniąc go przedewszystkiem przed wyzyskiem żydowskim.

Przegląd prasy.

Znany nam wszystkim ze swych hakatystycznych wystąpień *ks. Rassek*, który pisał o sobie, że jest „ein durch und durch deutsch gesinnter Mann", rozpisuje się szeroko w *„Schlesische Zeitung"* o politycznej sytuacyi na *Górnym Śląsku*. Twierdzi on, że

„ostatnie wybory do parlamentu odbyły się nie w imię hasła: za — lub przeciw centrum! lecz pod hasłem: tu Niemcy — tam Polacy! Polacy odnieśli olbrzymie zwycięstwa; Niemcy narodowcy odnieśli pod względem liczby głosów poważne zdobycze; centrum natomiast, pod względem narodowym połowiczne i niezdecydowane, musi stwierdzić straty zarówno po prawicy swej na korzyść Niemców narodowców, jak i po lewicy na korzyść Polaków. Centrum, jako partya pośrednia, wyparta została na plan trzeci. Z tego centrum wysnuć musi wniosek, że ratunek dlań istnieje jedynie w oświadczeniu się: albo na prawo, w kierunku niemieckich narodowców, albo na lewo, w kierunku polskiego radykalizmu. Już przy przyszłych wyborach sejmowych los centrum musi się zadecydować.

Nietylko honor centrum, ale nawet rozumne względy taktyczne wymagają, by centrum przybrało charakter wybitnie niemiecko-narodowy. Ostoją polskiego ruchu jest robotnik przemysłowy i gospodarz wiejski. Dotąd centrum stało urzędnikami i przemysłowcami. Jeżeli tej podpory nie chce stracić w najbliższej przyszłości, musi zadosyć uczynić niemiecko-narodowym dążeniom tych sfer.

Z drugiej strony niemieckie narodowe stronnictwa zdać sobie winny z tego sprawę, że bez pomocy centrowców przejętych patryotyzmem niemieckim, nie zdołają na Górnym Śląsku zdobyć ani jednego mandatu parlamentarnego. W tem samem położeniu jest centrum bez pomocy niemiecko-narodowych partyi. Wynika stąd jasny wniosek: wszystkie niemieckie żywioły patryotyczne winny się połączyć przeciwko ruchowi polskiemu, a mianowicie ze specyalnem uwzględnieniem uczuć ludności katolickiej, t. zn. na podstawie niemieckiego centrum."

Wobec powyższych wywodów słuszne są uwagi katowickiego *„Polaka"*:

„Niemieckie partye, tak zwane narodowe, składają się z wrogów Kościoła katolickiego, którzy przy każdej sposobności zwalczają religię katolicką. Ostatnie obrady sejmu pruskiego nad sprawą inspekcyi szkolnej, dały nam znowu tego dowód.

Z takimi ludźmi każe łączyć się ks. Rassek niemieckim katolikom. Fakt ten pokazuje w sposób jaskrawy, jaki duch panuje u pewnej części księży centrowców, gdyż jak wiadomo, ks. Rassek nie jest białym krukiem wśród górnośląskich księży centrowych. Ci księża centrowcy stawiają interes narodowo-niemiecki *wyżej* od interesu kościoła katolickiego.

Wystąpienie *ks. Rasska,* nie nowe zresztą, jest wiernem odbiciem usposobienia reszty śląskich centrowców, którzy wobec nieuświadomionego ludu głoszą, że tylko partya centrowa jest partyą katolicką, zniesławiając przytem partyę polską. Takiem postępowaniem wydają sami na siebie sąd.

Pisma nasze podają ciekawy dokument pruskich pojęć o wolności sumienia. Według niego *nie wolno nawet pokoju oddawać na naukę katechizmu w języku polskim.*

Rzecz ma się według *„Dziennika Berlińskiego"* następująco:

By ułatwić przyjęcie dzieci do pierwszej spowiedzi w języku polskim udzielał z wiedzą ks. proboszcza Jedera od Najśw. Maryi Panny prywatny nauczyciel — posiadający patent — pan Staniszewski prywatnie z poręki kilku gorliwych obywateli nauki katechizmu.

Policya, dowiedziawszy się o powyższej nauce, poczęła mieszkanie szewca p. Celichowskiego, u którego lekcye się odbywały nasyłać tajnymi szpiclami. W końcu odebrał p. Celichowski pismo, które jako dokument ilustrujący jaskrawo, a wyraźnie nasze równouprawnienie podajemy w całości:

Król. prow. kolegium szkolne.
No. IV. 1438.

Berlin, 13 marca 1907.
Linkstr. 42.

Według *policyjnych* dochodzeń odstąpiłeś Pan swoje mieszkanie na urządzanie w niem *bez pozwolenia władzy* dla dzieci *katolickiej nauki religii w języku polskim,* udzielanej przez prywatnego nauczyciela Staniszewskiego.

Wykroczyłeś Pan przez to przeciw przepisom najwyższego rozkazu gabinetowego z dnia 10 czerwca *1834* (zbiór ustaw str. 136) i instrukcyi ministeryalnej z dnia 31 grudnia *1839* (Min. Blatt für die innere Verwaltung str. 94.)

Na podstawie § 42 nr. 2. rozporządzenia z dnia 26 grudnia *1808* (!!) ustanawiamy skutkiem tego przeciw Panu za *niedozwolone urządzenie szkoły* (!) karę porządkową

50 marek,

dosłownie: *„pięćdziesięciu* marek" względnie *5* dni aresztu.

Wzywamy Pana do zapłacenia tej sumy dla uniknięcia kary aresztu w przeciągu 14 dni w kasie król. ministeryalno-wojskowej komisyi budowlanej w Berlinie na Inwalidenstrasse 52.

Zarazem *zabraniamy* Panu wyraźnie udzielania nauki *młodocianym* osobom pod groźbą ustanowienia przeciw Panu za każdy przypadek niezastosowania się do tego kary *50* marek.

Do Unger."
szewca p. Celichowskiego
w Berlinie.

Kulturalny ten zakaz prowincyonalnego kolegium szkolnego wywołał słuszne oburzenie. Skazany uda się oczywiście z zażaleniem do ministra oświaty *Studta.* Wynik jest jednakże wątpliwy, zważywszy, że minister ten przy debatach nad strejkiem szkolnym w sejmie pruskim wyraził się, że „zasada, iż li tylko wola rodziców dla nauki religii ma być *miarodawczą,* jest *potępienia godną,* temwięcej że z stanowiska pedagogicznego nie da się utrzymać, a w swoich ostatecznych celach jest *rewolucyjną!"*

To też słusznie wobec powyższych wątpliwości zauważa *„Dziennik Berliński"*:

„Co po *takim* ministrze można się tu spodziewać nawet w tej prawdziwie niewinnej sprawie, gdzie nie chodziło wcale o prywatne uczenie języka polskiego, tylko o *pozaszkolną naukę katechizmu,* o naukę, która miała wyręczyć nie nauczyciela w szkole, tylko *księdza w kościele!*

Zobaczymy, czy p. Studt także stanie na stanowisku, że p. Celichowski, oddając bezinteresownie swoje mieszkanie dwa razy w tygodniu dzieciom na naukę polskiego katechizmu, rzeczywiście *„urządził bezprawnie szkołę,"* za którą to zbrodnią winien jest kary 50 mk. albo 5 dni aresztu.

I to wszystko na podstawie z roku *1808* i 1834!!"

Prusy i Niemcy *górują* pono w świecie niosąc „kultury" światło na *czele!*

Walne Zebranie
Banku Parcelacyjnego.

odbyło się dnia 15-go bm. przed południem z bardzo licznym udziałem członków na sali Domu Katolickiego w Poznaniu. Przewodniczącym obrano p. Koschmiedra z Wielkiejwsi, do pióra powołano p. dr. Stefańskiego.

Po przyjęciu porządku obrad zdawał sprawę z czynności Banku w roku ubiegłym p. dyrektor Sikorski. Rok ubiegły mimo wielkich trudności powstających skutkiem praw wyjątkowych i drogości gruntów, był dla banku korzystny, gdyż czysty zysk wynosił 126 479,33 mk. Można więc nietylko pokryć niedobór zeszłego roku w kwocie 26 565,53 mk., lecz także podwyższyć fundusz rezerwy specyalnej do 45 928,79 mk. i zaproponować walnemu zebraniu uchwalenie 10 procent dywidendy. Podwyżka wskazaną jest małą dywidendą z r. 1905., która wynosiła tylko (!) 4 procent.

Rozparcelowano razem 3669 mórg pomiędzy 62 nabywców. Pozornie wynosiłby zysk 34,50 mk. na mordze. W rzeczy samej wynosi on jednak tylko zaledwie 7 mk., ponieważ same place budowlane, które są daleko zyskowniejsze, przynosiły 1500 do 1600 mk. z morgi. Nadto sprzedano kilka folwarków, które znajdowały się dotychczas w administracyi Banku, a na których skutkiem kosztów administracyi ani 5 mk. na mordze nie zarobiono.

Posiedzeń całej rady nadzorczej odbyło się 6, a komisyi dla spraw specyalnych aż 29, razem 35 posiedzeń. Z łona patronatu przysłano nowego, bardzo energicznego rewizora spółkowego w osobie ks. proboszcza Boldta ze Srebnik, który 18. grudnia odbył rewizyę urzędową, książki znalazł w porządku i z uznaniem dla instytucyi się wyrażał.

Z czystego zysku, wynoszącego 126 479,33 mk., odpisano, w myśl § 32. ustaw, jednę dziesiątą część do funduszu rezerwowego, 4 proc. na dywidendę, $^1/_5$ na tantyemy dla zarządu. Do dyspozycyi walnego zebrania pozostaje 80 345,12 mk., które zarząd proponuje podzielić, jak następuje: 6 proc. na superdywidendę 20 100 mk., do specyalnej rezerwy 45 245 mk., do funduszu emerytalnego 3000 mk., do rezerwy hipotecznej 3000 mk., resztę 9000 mk. na wynagrodzenie dla członków rady nadzorczej.

Z dalszego ciągu sprawozdania p. dyrektora Sikorskiego, wynika, że z r. 1905. na rok 1906. przeszło 1663 członków, w ciągu roku umarło 12, pozostało 1601. W roku 1906. przystąpiło 92. Z dniem 31. grudnia odchodzi przez wystąpienie 74, przez wykluczenie 76, przez śmierć 6, razem 156, przechodzi zatem na r. 1907. razem 1587 członków z 5184 udziałami po 50 mk. z sumą gwarancyjną po 200 marek czyli razem milion i 296 000 mk.

W roku 1906. wzrosły udziały o 4505.95 mk., a suma gwarancyjna obniżyła się o 547 250 mk., tak że odpowiedzialność wraz z udziałami wynosiła w r. 1906. milion i 296 000 mk.

Z rady nadzorczej ustępują pp. Łajp, Robiński, Drachowski i ś. p. dr. Kusztelan. P. dyrektor Sikorski proponuje, aby pp. Łajpa i Drachowskiego, jako obeznanych ze sprawami Banku, wybrano ponownie, a na nowo ks.

prob. Gapczyńskiego z Rogoźna i posła dr. Antoniego Chłapowskiego.

Sprawozdanie komisyi rewizyjnej zdaje p. dr. Jarnatowski, a sprawozdanie z rewizyi urzędowej ks. Boldta, p. mec. Czypicki. Wniosek o udzielenie pokwitowania zarządowi i przyjęcie bilansu, jednogłośnie przyjęto.

W dyskusyi nad sprawami radzi p. dr. Broeckere zbadać dokładnie wartość hipotek, żeby Banku nie narażać na straty i stawia wniosek o wybranie z łona walnego zebrania osobnej komisyi, któraby się sprawą tą zajęła.

P. mecenas Czypicki w imieniu rady nadzorczej daje bardzo obszerne wyjaśnienie, z którego wynika, że rada nadzorcza przy badaniu hipotek postępuje z należytą oględnością, mając wyłącznie interes Banku na oku.

Obszerne dowody mówcy nie przekonują jednak walnego zebrania. Następuje długa i miejscami wielce namiętna dyskusya nad tem, czy rada nadzorcza razem z zarządem jest w stanie poświęcić dość czasu rewizyi hipotek, czy nie. Wniosek p. Broeckerego popierają pp. Karol Rzepecki, dr. Pomorski, Rutkowski, Ritter, Okoniewski i inni. Zarząd występuje przeciwko wyborowi osobnej komisyi. Burzliwa dyskusya nad wnioskiem trwa przeszło godzinę. W końcu przychodzi do głosowania.

Przewodniczący p. Koschmieder stwierdza, że wniosek p. dr. Broeckerego o wybór z łona walnego zebrania komisyi składającej się z 3 członków dla skontrolowania hipotek przepadł. Pan dr. Broeckere zaznacza, że nie otrzymał wyjaśnienia, co się z wnioskiem jego stało. Pan Karol Rzepecki protestje przeciwko wynikowi głosowania, który zdaniem jego nie został należycie stwierdzony i prosi protest wciągnąć do protokółu. Na sali panuje taka wrzawa, że trudno wogóle cośkolwiek stwierdzić. P. Rzepecki zaznacza z naciskiem i wnosi do protokółu, że sprawa wniosku p. Broeckerego nie została należycie *wyjaśnioną*.

Z kolei przystępuje walne zebranie do podziału zysku w myśl wyżej podanego przedłożenia zarządu. Przedtem odczytuje jednak pan przewodniczący pismo p. Zygmunta Grochowskiego, którego swego czasu wykluczono z Banku, ponieważ równocześnie był członkiem Spółki Rolników parcelacyjnej. Pan G. prosi o zwrot wstępnego w wysokości 995 mk. w myśl uchwały ostatniego walnego zebrania. W sprawie tej rozpoczyna się znowu długa dyskusya o powodach wykluczenia p. Grochowskiego, które rzekomo były natury osobistej, ponieważ bardzo wielu dotychczasowych członków Banku jest równocześnie także członkami innych instytucyi. Tak ze strony zwolenników, jak i przeciwników wniosku p. G. padają bardzo ostre słowa. W końcu godzi się zarząd na uchwałę walnego zebrania, aby p. Grochowskiemu zwrócono 995 mk.

W dyskusyi nad podziałem zysków i strat poleca p. Karol Rzepecki przyjęcie projektu zarządu. Pan Rutkowski protestuje przeciwko wynagrodzeniu w kwocie 9000 mk. dla członków rady nadzorczej, które wydaje mu się za wysokiem. Rada nadzorcza odbyła tylko 6 posiedzeń, za każde wypadłoby więc 200 mk. Mówca proponuje 100 mk. za posiedzenie, a resztę radzi dać urzędnikom jako tantyemę.

Powstaje znowu burzliwa dyskusya przybierająca charakter osobisty. Padają uwagi i słowa, których tutaj ze względów przyzwoitości powtórzyć niepodobna. W końcu uspokajają się jednak namiętności i przechodzi prawie jednomyślnie podany wyżej wniosek zarządu.

Następuje wybór 4 członków rady nadzorczej. Zarząd proponuje na kandydatów pp. Łajpa i Drachowskiego ponownie oraz na nowych członków ks. prob. Gapczyńskiego i dra. Antoniego Chłapowskiego. Przeciwko kandydaturom tym występuje p. Karol Rzepecki, zwracając się mianowicie przeciwko pp. Łajpowi i Drachowskiemu. Mówca porusza przytem znane przykre sprawy z dawniejszych dziejów Banku, skutkiem czego powstaje kilkuminutowa wrzawa. Przewodniczący wyprasza sobie przytaczanie spraw osobistych. W końcu przystępuje walne zebranie do głosowania.

Przy wnioskach o zmianę ustaw przechodzą po dłuższej,, miejscami burzliwej dyskusyi wnioski zmiany § 4. Określa on obecnie bliżej cele Banku Parc. (nabywanie hypotek i dyskontowanie weksli dla członków).

§ 12 zmieniono o tyle, że zamiast 3 członków zarządu może być 4, o ile okaże się tego potrzeba.

Do paragrafu 32. (podział czystego zysku) dodano ustęp opiewający, że jedną dwudziestą czystego zysku przeznacza się na gratyfikacye dla urzędników. O sposobie podziału decyduje rada nadzorcza z zarządem (!)

Po przyjęciu powyższych zmian komunikuje przewodniczący rezultat wyboru. Do rady nadzorczej wybrano p. dr. Antoniego Chłapowskiego 96 głosami (jednogłośnie) na rok, a na 3 lata: ks. prob. Gapczyńskiego 83, p. Łajpa 78 i p. Drachowskiego 76 głosami.

Przy wolnych wnioskach protestuje p. Rutkowski przeciwko używaniu p. mecenasa dr. Czypickiego z Koźmina jako notaryusza Banku, ponieważ w Poznaniu dosyć mamy notaryuszów, a czynność p. Czypickiego jest przez Bank zbyt drogo opłacaną, ponieważ trzeba go dopiero sprowadzać z Koźmina.

W sprawie tej przechodzi wniosek o zamknięcie dyskusyi, poczem p. przewodniczący solwuje walne zebranie po prawie pięciogodzinnych obradach o pół do 4. po południu.

Ogólne wrażenie z zebrania było nader przygnębiające ze względu na namiętną, często osobistą polemikę.

Pozatem niemile podpadało zachowanie kilku młodych panien, które, obrażając uwagami swemi członków opozycyi, zapominały widocznie, że przedewszystkiem *sobie* lichą wyrządzały przysługę.

Związek Polaków w Niemczech.

Po wytężonej agitacyi w r. 1905 nastąpiła reakcya w ruchu organizacyjnym Związku Polaków pomimo przeciwnych usiłowań kierowników jego. Pod względem liczby członków Związek podczas swego piętnastoletniego istnienia nigdy napewne nie przybierał szerszych rozmiarów. Natomiast jakościowo był poważnym czynnikiem w rozbudzeniu ducha narodowego na wychodźtwie w Niemczech i w tworzeniu większych i mniejszych organizacyi polskich. Liczne towarzystwa kościelne i śpiewackie powstały z jego przyczyny; później Zjednoczenie zawodowe polskie i Główny Komitet wyborczy, a także świetny dzisiaj rozwój Sokolstwa na wychodźtwie i w głębi Niemiec zawdzięczają powodzenie swoje pracy pionierskiej Związku Polaków.

W ubiegłą niedzielę, dnia 17-go marca, odbyło się w Bochum walne zgromadzenie roczne, na które przybyło 26 członków; podczas rozpraw zapisało się jeszcze 12 członków. Ten słaby udział jest charakterystycznym momentem w zobojętnieniu ogółu dla Związku.

Z sprawozdania sekretarza dowiedzieliśmy się, iż Związek urządził w roku ubiegłym 45 wieców w 34 miejscowościach w Westfalii i Nadrenii i w Wilhelmsburgu pod Hamburgiem. Osobno opłacany sekretarz prowadził obronę prawną. W sprawie zapisywania imion polskich w urzędzie stanu cywilnego udzielił w 50 wypadkach ustnej rady i napisał 36 zażaleń

do władz. W sprawie renty wysłał 25 reklamacyi; w sprawie podatkowej 27. Wogóle załatwił 150 korespondencyi.

Pod względem materyalnym udzielił Związek swym członkom pomocy w pięciu wypadkach.

Sprawozdanie kasowe wykazuje

w dochodzie	2632,74 mrk.
w rozchodzie	1248,60 mrk.
pozostaje na r. 1907	1384,14 mrk.

Członków w roku 1905 było 1094, z tych uiściło się ze składek tylko 319. Koszta administracyjne wynosiły w w roku 1906: 1188,60 mrk.; w roku poprzednim tylko 356,87 mrk. Na cele oświaty nie wydano w roku 1906 nic, podczas gdy w roku 1905 zakupiono za 250 mrk. elementarzy polskich.

Walne zgromadzenie wybrało na przeciąg trzech lat następujące prezydyum: prezesem Jana Skraburskiego z Gelsenkirchen, I zastępcą Ignacego Źnińskiego z Bochum, II zastępcą Bartłomieja Wilkowskiego z Gelsenkirchen, skarbnikiem Wawrzyna Frankę z Bochum, zastępcą Fran. Matysiaka z Wattenscheid, sekretarzem Józefa Hajna z Bochum, zastępcą Hipolita Sibilskiego z Bochum.

Ignacy Źniński.

Zjazdy naszych Towarzystw.

Walne zebranie Tow. dziennikarzy odbyło się w niedzielę, dnia 17-go b. m. po południu na sali hotelu francuskiego z udziałem 25 członków z miasta i prowincyi.

Ze sprawozdania sekretarza p. *Józefa Goździewicza* wynika, że Towarzystwo liczyło w r. 1905 54 członków. W r. 1906 wstąpiło 12, w r. 1907 7, umarło 3, wystąpił 1, wykluczono jednego. Ogólna liczba członków wynosi zatem 68. Poznań reprezentuje 41, Księstwo 14, Prusy Zachodnie i Wschodnie 6, Górny Śląsk 4, Obczyznę 3. Samych redaktorów i wydawców należy do Towarzystwa 44.

Wylosowanych z zarządu pp. Józefa Kościelskiego, Marcina Biedermanna i Kazimierza Jankowskiego wybrano ponownie.

Majątek Towarzystwa wynosił w dniu walnego zebrania 2 558,38 mk. ulokowanych w banku pp. Kratochwila i Pernaczyńskiego w Poznaniu.

W sprawie Tow. Staszyc, które faktycznie nie istnieje, a którego fundusze wynoszące 700 mk. mają być przelane na rzecz Tow. dziennikarzy, mają zwołać czonkowie należący do obu Towarzystw walne zebranie w celu ostatecznego załatwienia tej kwestyi.

Towarzystwo zajmie się urządzeniem wieczornicy w rocznicę urodzin Karola Liebelta i postara się o wydanie popularnego życiorysu tego zasłużonego męża. W tym celu obrano osobną komisyę, która razem z zarządem sprawą tą się zajmie.

Uchwalono dalej wysłać oficyalne pismo do zarządu Spółki teatralnej z prośbą, aby Spółka a nie dyrektor teatru wyznaczała przedstawicielom prasy wolne miejsca w teatrze. Zdarzało się bowiem, że dyrekcya sprzedaje bilety przeznaczone dla prasy. W jednym wypadku nawet redaktorowi bilet odebrano.

Po załatwieniu kilku spraw bieżących i osobistych zamknął przewodniczący walne zebranie o 7 wieczorem.

* * *

Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego odbyło się dnia 7-go b. m. na wielkiej sali bazarowej w Poznaniu przy dość licznym udziale delegatów z prowincyi, ale za to tem mniejszym miejscowych obywateli. Obrady zagaił hrabia M. Kwilecki z Oporowa. Rozmaici mówcy ubolewali, że stan kupiecki i rzemieślniczy jak wogóle stan średni mało się tą ważną instytucyą interesuje. Ksiądz kanonik Echaust zakomunikował, że stypendyatom będą wyznaczone osobne tematy do opracowania.

Do dyrekcyi wybrani zostali pp. książę Zdzisław Czartoryski, Jan Głębocki, Wł. Jerzykiewicz, St. Krysiewicz i Julian Łukomski.

* * *

Walne zebranie Towarzystwa Urzędników Gospodarczych odbyło się dnia 10-go b. m. w Poznaniu o godz. 12-tej w południe. Zebranie zagaił pan Milewski z Kijewa, prezes Rady Nadzorczej.

Dał on wyraz żalowi, że niektóre dyrekcye towarzystw powiatowych opóźniły się z nadesłaniem sprawozdań rocznych, z którego to powodu i druki się opóźniły. Z członków zmarł w ubiegłym roku emeryt śp. Mielcarkiewicz, którego pamięć uczczono powstaniem z miejsc. Żalono się ogólnie na zbyt niskie emerytury. Wobec tego oświadczył p. prezes, iż pochłaniają one mimo to wszystkie dochody. Czerpać zaś z kapitału niemożebne, nie chcąc narażać Towarzystwa na poważne straty.

Pan prezes doradzał, ażeby się urzędnicy zgłaszali na posady do Królestwa Polskiego, gdzie urzędnik wykształcony z Księstwa Poznańskiego bardzo jest poważany. Towarzystwo obsadziło przez pośrednictwo zarządu 50 posad, na które zgłosiło się ogółem 100 urzędników. Z dalszego toku rozpraw dowiedziano się, że fundusz na Dom Przytułku wynosił 5 490,95 mk. Majątku posiadało Towarzystwo 91 197,73 marek.

W dyskusyi postawiono życzenie, aby Towarzystwo Gorzelników połączyć z Towarzystwem Urzędników Gospodarczych, na co się chętnie zgodzono. Po dwugodzinnych obradach rozwiązał pan przewodniczący zebranie, które się odbyło w najlepszej zgodzie i harmonii.

* *

Walne zebranie „Związku Ziemian'' odbyło się w Poznaniu na początku b. m. Z czystego zysku, który wynosi 15 694 20 mk., uchwalono 5 procent dywidendy. Gratyfikacye dla zarządu i urzędników wynoszą 3550 mk., a więc cokolwiek mniej jak w Spółce Rolników Parcelacyjnej, gdzie wynosiły 25 000 mk. W miejsce ustępujących 4 członków Rady nadzorczej, a mianowicie panów: Glabisza, Malczewskiego, X. radzcy Mojzykiewicza i Szlagowskiego wybrani zostali pp. Wojciech Lipski, Tadeusz Chrzanowski, X. radzca Mojzykiewicz i Szlagowski.

* * *

Na walnem zebraniu Towarzystwa Czytelni ludowych, odbytem dnia 21-go b. m. w Poznaniu zdał bibliotekarz Towarzystw *p. dr. Michalski* obszerne sprawozdanie. Nowych czytelni założono w roku ubiegłym 80, czytelni już istniejących uzupełniono 585. Książek do księgozbioru czytelni rozesłano 20 791, książek do rozdania, jako to: podręczników do nauki religii, elementarzy i t. d. rozesłanc 166.

Z końcem roku 1906 było 1370 czytelni. Sprawozdania za rok 1906 nadesłało 413 bibliotekarzy. Sprawozdania te były niestety niedokładne, tak że nie było można podać ani ogólnej liczby książek zawartych w czytelniach, ani ogólnej liczby wypożyczeń, ani osób z czytelni korzystających. Są czytelnie, w których po kilkaset książek zaginęło, a pozostała zaledwie jedna szósta część tego, co nadesłano. Najwięcej pożądane są książki powieściowe i treści religijnej. O książki popularno-naukowe prawie nikt nie pyta.

Dyskusya toczyła się przeważnie nad naglącą sprawą zreorganizowania Towarzystwa przez decentralizacyę, na którą prawie wszyscy bez wyjątku się godzą. Polecano również przejrzenie głównego katalogu biblioteki, w

którym są zapisane dawno już zaginione książki.

Ustępujących członków zarządu wybrano ponownie przez aklamacyę.

STRAŻ.

Zmiany statutu i regulaminu „Straży“ przyjęte na walnem zebraniu dnia 24-go b. m. brzmią:

§ 3 statutu:

Na czele „Straży“ stoi Zarząd, składający się z 5-ciu członków. Do boku przydana mu jest Rada złożona z 18-tu członków. Zarząd i Radę wybiera doroczne walne zebranie starostów.

Z Rady występuje na corocznem walnem zebraniu starostów 6-ciu członków. W razie ustąpienia jednego z członków Zarządu lub Rady przed walnem zebraniem Zarządowi i Radzie przysługuje prawo kooptacyi. Wszelkie uchwały zapadają większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego. — Zakres działania Zarządu i Rady określa bliżej regulamin.

§ 4 statutu w ostatniem zdaniu:

Biurem kieruje Zarząd.

§ 5 a regulaminu:

Starostów wybiera w powiatach zorganizowanych zebranie nadkomisarzy i komisarzy powiatu na lat 3, w powiatach dotąd nie zorganizowanych Zarząd.

(Pierwszy wybór winien się odbyć do 1-go czerwca 1907). W razie wakansu przed upływem trzechlecia Zarząd winien wezwać jednego z nadkomisarzy do zwołania zebrania celem wybrania nowego starosty.

Jeżeli wybór nie nastąpi w dwa miesiące po wezwaniu, natenczas starostę mianuje Zarząd.

(Porównaj z Nr. 19 roku 1905. — Redakcya).

Do Czytelników.

Zbliża się koniec ćwierćrocza. Przypominając Wam, kochani Czytelnicy, że czas najwyższy odnowić prenumeratę na pismo nasze, nie wątpimy, że wszyscy chętnie i punktualnie prośbie naszej zadość uczynicie.

Jednakże nietylko na zaabonowaniu pisma kończy się stosunek pisma do czytelników. Ten, któremu pismo się podoba, stara się wszelkiemi siły, by nowych zyskać mu czytelników. —

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że śmiało twierdzić możemy, opierając się na licznych piśmiennie i ustnie wyrażonych sympatyach, że pismo nasze spełnia sumiennie swoje odpowiedzialne zadanie.

Nie mogą nam jednakże wystarczyć jedynie sympatye. W czasach dzisiejszych, w czasach silnego naporu, gorącej walki o dobra najdroższe naszego narodu, o jego język i wiarę, potrzeba nam nietylko wiedzieć, że Czytelnicy nasi sympatyzują z nami, lecz chcemy wiedzieć, że *czynnie* nas popierają propagując w kołach swoich znajomych kochaną swą „Pracę.“

Czytelnicy! Gdy dziś wroga nam hakata ze swoim systemem wydziera dzieciom naszym ojczysty język i ojczystą wiarę, pamiętajcie o tem, że dobra polska książka, dobre polskie pismo są w pierwszej linii powołane, *by krzewić rodzimą kulturę, budzić i potęgować miłość do kraju, języka i zwyczajów narodowych.*

Starsi czerpiecie świadomość o naszem położeniu, młodsi kształcicie się na piśmie ucząc się nietylko po polsku czytać, lecz i *po polsku myśleć.*

A wiedzcie, że jeżeli wszyscy będziemy umieli *myśleć po polsku,* natenczas djabła zje wróg nasz, a nas nie zwycięży.

Raz jeszcze zatem wołamy do Was: *czytajcie książki i pisma polskie.*

Pismu naszemu, któremu od dawna lub krótko jesteście wiernymi, pozostańcie i nadal wierni. „Praca“ nie zawiedzie Was. Objaśnia Was w swoich artykułach o najważniejszych zagadnieniach społeczno - politycznych naszego społeczeństwa, *budząc we Was czynną miłość dla Ojczyzny.* W korespondencyach swoich z Krakowa, Lwowa, Warszawy i Polski całej daje Wam „Praca“ żywy obraz życia *całej* Polski.

A życie to wartkiem pędzi korytem. Galicya stoi przed wyborami, które na nowych oparte warunkach, do nowego pobudzą dzielnicę tę życia. I Królestwo i kraje zabrane przechodzą chwile przełomowe. Coraz silniej koncentruje się myśl narodowa, coraz żywiej tętni, by w szczęsnej chwili przepotężnem ku niebu wystrzelić ogniskiem.

Cała Polska trójzaborowa przeżywa chwile ważne. O nich Wam mówi „Praca.“

Opisując pozatem w ilustrowanej swej części życie wybitnych naszych ludzi, malując w „Wycieczkach swoich po kraju“ najpiękniejsze krajobrazy i okolice Ojczyzny naszej, chce Wam „Praca“ na każdym kroku nie tylko umilić wolne Wasze chwile, lecz chce Wam wykazać, jak piękna jest nasza Ojczyzna i bogata w sławnych ludzi i sławne czyny.

A więc, Czytelnicy kochani, niech Waszem hasłem będzie: *„zaabonować samemu „Pracę“ i chociażby tylko jednego nowego zdobyć dla niej abonenta.“*

Będzie to hasło, *czynnie przeprowadzone,* najsilniejszym bodźcem do dalszej naszej pracy. Złączy nas z Wami, kochani Czytelnicy, silniejszym jeszcze węzłem. A tego my Wam i sobie życzymy.

Redakcya.

Wiadomości.

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącem starem ćwierćroczu, więc kto dotychczas nie zapisał sobie „Pracy“, niech to **uczyni bezzwłocznie**, żeby mógł dostać na czas z poczty pierwszy numer na nowe ćwierćrocze.

Jednocześnie apelujemy do Szanownych Czytelników, aby nam zjednywali nowe zastępy przedpłacicieli wobec ciosów, jakie spadają na nasz tygodnik w kształcie kar więziennych i pieniężnych.

Żadne dotąd pismo nie dotknęły tak srogie ciosy jak właśnie nasze. Jeden redaktor, p. *Maciej Wierzbiński,* blizko od półtora roku odsiaduje karę w centralnem więzieniu karnem we Wronkach, drugi p. *Idzi Świtała,* znajduje się od kilku tygodni za kratami więzienia w Poznaniu, a trzeciemu, p. *Bolesławowi Rakowskiemu,* wytoczono znowu *nowy proces* o przewinienie przeciwko dziś tak słynnemu § 110 kodeksu karnego; p. R. miał w tej sprawie przesłuchy w ubiegły wtorek przed sędzią śledczym.

Wobec powyższych ciosów, kar pieniężnych i t. d. i t. d., które naszych redaktorów i nasze wydawnictwo naraziły na bardzo znaczne straty, nie wątpimy, iż czytelnicy zjednywać nam będą licznych nowych abonentów, gdyż wiadomo zresztą, iż tych kilka trojaków wydanych na zaprenumerowanie „Pracy“ sowicie się opłacą.

Zachęcać również należy ludzi, którzy dotychczas żadnego pisma nie czytują, do zapisywania gazet, — gdyż tym tylko sposobem **można doprowadzić do prawdziwej oświaty i dobrobytu, gdy każdy czytywać będzie gazetę polską.**

A więc do czynu, niech każdy z dotychczasowych naszych abonentów zyska nam jednego przynajmniej nowego przedpłaciciela!

* **„Testament bankiera.“** Pod tym tytułem rozpoczęliśmy w 10-ym numerze druk bardzo sensacyjnej powieści, która zajmie uwagę Czytelnika od początku do końca.

Powieść ta jest tak interesująca ,że Czytelnik z wzrastającem po przeczytaniu każdego rozdziału zaciekawieniem i z nerwową niecierpliwością czekać będzie na dalszy ciąg.

Nowi abonenci otrzymają początek *„Testamentu bankiera“* bezpłatnie, jeżeli nam nadeślą na porto znaczek pocztowy dziesięciofenygowy.

* **Komunikaty** o walnem zebraniu *Banku parcelacyjnego* w Poznaniu oraz o *zjazdach naszych Towarzystw*, których dla braku miejsca z powodu zamieszczenia ważnych spraw sejmowych i parlamentarnych w zeszłym numerze ogłosić nie mogliśmy, w tymże numerze, dziś dajemy.

* **Księżom** *dekanatu kępińskiego* wytoczyła prokuratorya proces za odczytanie z ambony odezwy w sprawie religii. Termin wstępny wyznaczony został na dzień 19 bm., a więc w uroczystość św. Józefa. Na ten dzień przypadały 3 odpusty, ale na to władza pruska nie brała względu.

* **Procesy prasowe.** *Pana Kaźmierza Ziółkowskiego*, redaktora „Kur. Pozn.“ i „Orędownika“, skazała poznańska izba karna za artykuły w sprawie szkolnej powtórzone za „Kuryerem“ w „Orędowniku“ w dwóch przypadkach na 120 mk. grzywień. Trzecią sprawę odroczono. Oprócz tego skazano p. *St. Nowickiego*, który pisma powyższe w zastępstwie podpisywał, za podobny przypadek także na 20 mk. grzywien.

Redaktora „Dziennika Poznańskiego,“ p. *Królikowskiego*, skazano za obrazę nauczyciela na 150 mk. kary i za artykuł o strejk szkolny również na 150 mk. kary.

Redaktora „Gazety Grudziądzkiej,“ p. *Paszlińskiego* skazano znowu na 3 tygodnie więzienia za obrazę nauczycieli. Współoskarżonego starostę „Straży“ p. *Siódmaka* z Łabiszyna uwolniono.

* **Wybór** *posła Leona Czarlińskiego* komisya parlamentarna uznała za ważny. Jak wiadomo, założono ze strony niemieckiej protest przeciwko wyborowi pana Czarlińskiego w okręgu szubińsko-żnińskim, z powodu polskich karteczek wyborczych.

* **„Niebezpieczne“** *melodye.* Na wniosek prokuratora w Inowrocławiu skonfiskowano walce gramofonów, które miały melodye niebezpieczne polskie. Ludność nasza te melodye i tak zna dokładnie i je śpiewa w rodzinach! a o nich z pewnością nie zapomni.

* **Wieczornica na cześć Karola Libelta.** Od zarządu Tow. dziennikarzy odbieramy następujące pismo:

W dniu 8-go kwietnia r. b. przypada setna rocznica urodzin Karola Libelta, który to dzień zamierza Tow. dziennikarzy i literatów polskich na rzeszę niemiecką obchodzić uroczyście przez urządzenie wieczornicy ludowej. Na niedzielnem walnem zebraniu Towarzystwa zajmowano się już tą sprawą i wybrano osobną komisyę, która w porozumieniu z innemi Towarzystwami podejmie dalsze kroki. Dochód z wieczornicy przeznaczony jest na wydanie popularnej broszury o życiu i czynach Karola Libelta. Sądzimy, że całe społeczeństwo poprze dążności Towarzystwa w celu uczczenia męża tak niepospolitych zasług około narodu polskiego.

Bliższe szczegóły ogłosimy po posiedzeniu zarządu i komisyi.

Zarząd Towarzystwa dziennikarzy.
Józef Kościelski, *Stefan Chociszewski*,
prezes. wiceprezes.
Józ. Goździewicz, *Marcin Biedermann*,
sekretarz. skarbnik.
Dr. Ludwik Mizerski, *ks. szambelan Kłos*, *Kazimierz Jankowski.*

* **Z teatru.** Niedziela, 31 marca: *„Kopciuszek“*, wielka fantastyczna bajka ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 3 po południu. (Ceny do połowy zniżone.)

Niedziela wieczór: *„Klub kawalerów“*, arcywesoła komedya A. Bałuckiego. (Ceny zwyczajne.)

Poniedziałek, dnia 1 kwienia: *„Kopciuszek“*, o 3 po poudniu..

Wieczorem: *„Maciek Samson“*, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami przez J. Galasiewicza. (Ceny zwyczajne.)

Wtorek, d. 2 kwietnia: *„Klub kawalerów“*, komedya M. Bałuckiego. (Ceny zwyczajne.)

Środa: *„Maciek Samson“*, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami przez J. Galasiewicza.

Czwartek: *„Piękna Marsylianka“*, sztuka w 5 aktach. (Ceny zwyczajne.)

* **Gniezno.** Lech pisze: Przed tutejszą izbą karną stawał pan Wolyński z Pyszczynka oskarżony o podburzanie do strejku szkolnego. Prokurator wniósł o 2 tygodnie więzienia, a sąd skazał go na 30 mk. kary.

* **Inowrocław.** Świeżo przed tutejszą izbą karną jako drugą instancyą toczyło się 73 spraw o policyjne mandaty karne za nieposyłanie dzieci szkólnych na areszt. W 11 przypadkach uwolniono od kar rodziców, którym nie można było udowodnić, jakoby nakazali dzieciom nieodpowiadać na niemieckiej nauce religii i ponieważ nie podpisali karteczek strejkowych. 6 spraw odroczono, a w 54 przypadkach potwierdzono kary. Z samej wioski Rzadkwina pod Strzelnem było 21 spraw!

* **Ostrów.** W zeszłą sobotę skazany został przez tutejszą izbę karną *ks. prob. Jadomski z Kotłowa na 200 mk.* kary, za rzekome podburzanie do strejku szkolnego. Prokurator wniósł o 2 miesiące więzienia!

(Podobiznę ks. Jadomskiego i opis procesu zamieścimy w następnym numerze „Pracy“. — Przyp. Redakcyi.)

* **Piękne** pocztówki wielkanocne wydała pierwsza poznańska fabryka pocztówek *Antoniego Fiedlera w Poznaniu.* Charakter wybitnie polski cechuje seryę pocztówek tych obejmujących przeszło 20 wzorów. — Motywy dyngusowe i ze święconem posiadają wiele uroku jako ilustracye wyłącznie polskich zwyczai i równocześnie jako przeciwieństwo obcych nam, a bezmyślnych „zajęcy wielkanocnych.“ Pocztówki te powinny znaleźć licznych nabywców zarówno z powodu różnolitości tematów, jak pięknego wykonania. Używanie pocztówek ilustrowanych rozpowszechniło się już dziś aj w najszerszych warstwach społeczeństwa, to też obowiązkiem uprzystępniać warstwom tym rzeczy polskie, a wypierać tandetę obcą, którą tak skwapliwie i niestety ze skutkiem rozszerzają wśród nas handlarze żydowscy.

Nekrologia.

† Ś. p. *Wanda Helena Rappolt*, dnia 24 b. m. w Poznaniu. R. i. p.

† Ś. p. *Karol Luga*, dnia 24-go b. m. w Poznaniu. R. i. p.

† Ś. p. *Franciszek Chrzanowski*, dnia 24-go b. m w Poznaniu w 82-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Mikołaj Echaust*, urzędnik kolejowy, dnia 24-go b. m. w Magdeburgu. R. i. p.

Nasza ofiarność.

Na pomoc dla wydalonych ze szkół gimnazyastów złożyli w dalszym ciągu: ks. Ignacy Musielak z Kremsu nad Dunajem 1 mrk.

* * *

Na pokrycie kosztów agitacyi na Górnym Śląsku: pp. J. Jucha z Dortmundu 1 mk. 50 fen; grono Polek i Polaków z Brandenburgii n. H. 2 mk. 15 fen; razem zebraliśmy na cel powyższy 22 marki 80 fenygów.

Gorąco prosimy o dalsze datki apelując do majętniejszych czytelników w Ksiestwie. Nie pozwólmy, aby jednostka cierpiała za swoje dobre chęci!! —

* * *

Na biednego inwalidę Sosińskiego: p. Andrzej Szary z Günnigfeldu 1 mk; zebrane na walnem zebraniu Towarzystwa „Jedność“ w Wilhelmshaven 3 mk. 85 fen.

Gorąco prosimy o dalsze datki dla Sosińskiego, cierpiącego z liczną rodziną niedostatek.

Od Redakcyi.

— *Tow. Polek „Wanda“ w Herne.* — Notatkę otrzymaliśmy za późno, już po zamknięciu redakcyi nr. 12-go na dzień 24-go b. m., zatem zamieścić nie mogliśmy.

— *Imci ks. N. w Pleszewie.*—Patrz odpowiedź powyższą.

— *Wny Dyoniz M.... w Bytomiu.* — Sensacya niemiecka; my tu nic nie wiemy.

— *Panu B. w Borku.* Wierszowana oda do kiełbasy powędrowała do kosza:

„I dobrze zrobiłem
„Na święta Wielkanocne
„Kiełbasę kupiłem.“

Tak Szan. Pan pisze w swej odzie. Brawo! Smacznego apetytu!

— *Panu Nikodemowi R. w Z.* — Niestety! wierszyk nadesłany jest tak powszechnie znany, że zamieścić nie możemy. Nie tylko wiele starszych osób, ale także wiele dzieci umie go na pamięć.

(Przedruk wzbroniony).

Cudowne źródło.

PAWEŁ ALBERS.

Górnośląska nowelka tłumaczona z niemieckiego przez Empę.

Od granicy austryackiej ciągnie się wyżyna górnośląska, obfitująca w piękne widoki. Lesiste wzgórza następują po zielonych łąkach, a ciemne lasy iglicowe oddzielają się ostrym łukiem od jasnego horyzontu. Chaty wieśniacze rozrzucone w około, zupełnie odrębny krajobrazowi nadawają charakter. W błękitnej dali opowiadają Beskidy o cudach Karpatów, piętrzących się po za niemi do wysokości chmur i ciągnących się aż do Morza Czarnego...

W tej okolicy leży mój cichy, szumiący park i mój dom, do którego jestem przywiązany całą siłą mego serca. To moja ojczyzna — znam ją i kocham, bo chociaż doznaję dużo kłopotów z jej przyczyny, to jednak daje mi ona to, czego pragnę i do czego dążę. Znam lud, wśród którego wzrosłem, znam jego wielkie niezmierne zalety! Wiem ,że cierpi, pracuje, znosi krzywdy i rzadko kiedy szemrze! Ale znam też jego wstrętną brutalność i niskie namiętności. Kocham ojczystą ziemię i lud i chętnie o nich opowiadam.

Co tu opowiem, jest faktem. Stało się to w r. 1902 w mojej wsi, lecz początek sięga w szarą przeszłość, aż w czasy wojen z Hussytami.

Gdy Hussyci — tak niesie podanie ludowe — grozili ogniem i mieczem małej wówczas mieścinie, Rybnikom — dziś kwitnącemu miastu powiatowemu — uciekł stamtąd proboszcz miejscowy, z przenajświętszym Sakramentem, pragnąc ocalić go przed zbeszczeszczeniem Hussytów chociażby kosztem własnego życia. Lecz nieprzyjaciele spostrzegli ucieczkę kapłana, pędzącego na koniu przez pole i rzucili się w pogoń za nim.

Ksiądz dopadł szczęśliwie lasu, a ujrzawszy spróchniały dąb, ukrył w nim Hostyą i uciekał dalej, na małej jednak, pagórkami otoczonej łące, potknął się potem zlany koń jego, i dzicy wojownicy z okrzykiem radości przebili dzidami serce zacnego kapłana. Strumień gorącej krwi polał się z rany, po dokonanem zaś morderstwie wrócili Hussyci do obozu.

Dwieście lat później pasł biedny pastuch trzodę swego pana w blizkości owego dębu i zauważył, że z otworu spływał cudnie woniejący miód. Zabrał się więc do wyjęcia węzy, lecz któż opisze jego zdumienie, gdy nagle ujrzał w rękach swoich nienaruszoną Hostyą, jaśniejszą niż słońce i słodki głos Anioła opowiedział mu o męczeńskiej śmierci kapłana. Drżący z przerażenia chłopiec pobiegł czemprędzej do wsi, aby oznajmić o cudzie, w który z początku nikt uwierzyć nie chciał. W końcu poszło jednak z nim kilka osób i teraz ujrzeli Hostyę, unoszącą się wysoko nad dębem, błyszczącą jak złoto i posuwającą się wolno w stronę łąki. Potem znikła nagle. Mężczyźni i kobiety, cała wieś nieomal, szła za tym blaskiem cudownym i na miejscu, na którem sługa Boży przelał wówczas krew serdeczną, odkryto źródło, jasne i czyste jak kryształ. A zdumienie tłumu wzmogło się jeszcze, gdy jakiś chory, napiwszy się wody z onego źródła, natychmiast wyzdrowiał. Wtedy ścięto stary dąb i zbudowano z drzewa jego maleńką kapliczkę, znajdującą się dziś jeszcze we wsi Król. Jankowicach i przypominającą mieszkańcom napady Hussytów. Przy źródle zaś zbudowano grotę z obrazem Najśw. Matki Boskiej w Lourdes i obrazem świętobliwego kapłana. Źródło samo kazał ktoś, odbywający pielgrzymkę do niego, wymurować, przykryć dachem i ozdobić obrazem, przedstawiającym Zbawiciela, proszącego Samarytankę o trochę wody słowami:

— Daj mi pić!

Setki ludzi odbywają corocznie pielgrzymki do cudownego źródła — niejeden zwierza się Matce Bożej z swych trosk i kłopotów i pije orzeźwiającą wodę, aby uleczyć ułomności ciała!

I ja chodziłem niezliczone razy do źródła cudownego, leżącego tuż nad granicą mojego majątku. Szedłem tam, aby się na mój sposób pomodlić, potem zaopatrzony w papier i ołówek siadałem na ławce, stojącej na najwyższem wzniesieniu pagórka i marzyłem......

Nic tu nie przerywa spokoju — zdaleka tylko dochodzi szum i szept drzew w lesie. Raz po raz odzywa się jaki ptak, zresztą cisza zupełna. Mgliste lub barwne postacie unoszą się przed memi oczami — minione troski, minione szczęście zbliżają się do mnie i opowiadają mi o dawnych czasach. Ukochani zmarli pozdrawiają mnie i wtedy posuwa się szybko ołówek po papierze. Szukam czegoś — dążę do czegoś, aż w końcu nowy utwór mej wyobraźni uśmiecha się do mnie uprzejmie i szczęśliwy wracam do domu.

Cudowne źródło w Król. Jankowicach uzdrowiło serce moje już nieraz tak, jak uzdrowiło ciało naiwnych, pragnących pomocy dla ciała mieszkańców wsi. Źródło to koi rzeczywiście wszelkie cierpienia!

I starą Maryannę Kieczkę uwolniło ono tego lata na zawsze od wszelkich cierpień i kłopotów! A ona niemało miała ich do zniesienia w ciągu swego długiego życia na ziemi! Doczekała bowiem wieku 82 lat! Żyła ona „na wycugu“ u swego zięcia, kowala. Oddała wszystko co miała córce i zięciowi, chałupę, ogródek, dwadzieścia mórg ziemi, krowę i kozę, dla siebie zatrzymała jeno izbę o jednem oknie i trzy morgi pod kapustę i pod kartofle.

Gdy szła na sąd, aby urzędownie oddać wszystko córce, ściskała ją córka i zięć przychlebiał się jak umiał, obiecując jej uprawić punktualnie ziemię. Ale gdy już byli oboje panami chałupy i roli wtedy zaczęły się męki „starej na wycugu.“ Zięć wyznaczył jej najgorsze zagony i nie oddał trzech mórg, tylko dwie i pół. W pierwszych latach uprawili jej ziemię, chociaż niechętnie, klnąc i wyzywając, i zrobili wszystko źle i powierzchownie, ale później nie chcieli nic już o tem słuchać. Starej kobiecie nie pozostało więc nic innego, jak zaskarżyć własną krew — zięć i córka zostali naturalnie zmuszeni do uprawienia roli, ale za to wybili starą matkę. Własna córka i zięć zbili ją okrutnie! Nawet wnuki przeklinały ją i wyszydzały, z wyjątkiem najmłodszej wnuczki Hanki...... Ta miała jeszcze trochę serca i trochę litości dla babki. Gdy miała czas, pomagała jej przy robocie, bo kowal nigdy czasu nie miał. Przez trzy dni w tygodniu pracował, czwartego pił i poniewierał teściową. Za długo mu już żyła! Ba, gdyby była młodsza, i gdyby jej maszyna w sieczkarni nie była odcięła prawej ręki, to jeszcze co innego, ale tak była przecież tylko ciężarem dla nich!

I sobie była ciężarem!

Gdy staruszka, której pomarszczona twarz zawsze jeszcze nosiła ślady dawniejszej piękności, przychodziła do mnie, jako do dziedzica i sąsiada i narzekała, to pocieszałem ją jak mogłem.

— Ach panie jegomość! — mówiła czasem, — nie wytrzymam dłużej. Powieszę się!

(Dokończenie nastąpi).

Testament bankiera.

Z angielskiego tłumaczył M. P.

4)

(Ciąg dalszy).

Tymczasem kilka godzin minęło, Harry zabrał się pilnie do pracy i właśnie gdy ostatnie pisał słowa, zajechały powozy. Zaraz potem wszedł Mainwaring do swej pracowni — obejrzał starannie kartę Caruthera i okazał wielkie niezadowolenie, gdy mu Harry powiedział, że ów Caruther zna treść jego testamentu.

Ale widocznie zapomniał wnet o wszystkiem, bo tak przy obiedzie jak i przy kolacyi był bardzo wesoły i śmiał się i żartował tak jak jego goście.

Gdy jednak późnym wieczorem powiedział wszystkim idąc spać „dobranoc", podał rękę swemu bratankowi i spadkobiercy i uścisnął go serdecznie, głos jego zadrżał wzruszeniem, gdy pochylając się ku niemu, rzekł:

— Hugonie, mój chłopcze drogi, odległość pomiędzy dwudziestym piątym a pięćdziesiątym słupem granicznym w podróży życia jest wielką; daj Boże, abyś doszedłszy do ostatniego, mógł patrzeć na jaśniejszą drogę, którą przebyłeś, niż ja!

Po chwili zaś szepnął sam do siebie, smutnie:

— Czemu nie mam syna, takiego, jak on!

Pogrążony w myślach, stał jeszcze długo na ciemnej już teraz werandzie i nie widział wcale, jak z zarośli, otaczających werandę, wysunęła się postać kobieca i znikła w cieniach nocy.

Okropne przebudzenie.

Hugon Mainwaring postanowił przejść się jeszcze trochę po ogrodzie. Zeszedł zatem z werandy i chodził w około trawnika, zamyślony i dziwnie przygnębiony. Nagle spostrzegł swego sekretarza, który również zamierzał odbyć przechadzkę po parku.

— Panie Skott, — przyjdziesz jeszcze do biblioteki przed udaniem się na spoczynek?

— Naturalnie, jeżeli pan sobie tego życzysz!

— Dobrze, ale nie prędzej jak za godzinę!

Po tych słowach wrócił bankier do pałacu.

Po upływie godziny szedł Skott kurytarzem, wiodącym do biblioteki — lecz na połowie drogi zatrzymał się. W bibliotece rozmawiały dwie osoby głośno, tak nawet, że mógł rozumieć wszystko. Jedną z tych osób był bankier, drugą pani La Grange.

— Gdzie byłbyś w tej chwili? — krzyczała zarządczyni pałacu w gniewnem uniesieniu, — gdzie byłbyś przepędził wszystkie minione lata, gdybym była wyjawiła światu twoją niegodziwość i obłudę? Oszukałeś haniebnie twego brata, zaparłeś się twego syna i teraz jeszcze chcesz go okraść — chcesz mu zabrać nietylko nazwisko ale i majątek, i zostawić go jak żebraka! Na twoje miejsce chcesz postawić tego obcego człowieka, o którym nie wstydziłeś się powiedzieć: — czemu nie mam takiego syna, jak on! — Czekaj, będziesz ty pokutował za to! Jesteś w mojej mocy, ty i twoja cała familia!

Będziecie wy żałować dzieła tego dnia! Popsuję wam wszystko! Pomszczę się!

Odpowiedzi Mainwaringa na ten wybuch złości nie dosłyszał Harry. Będąc przekonanym, że i tak usłyszał za wiele, usunął się w framugę okna i czekał tak długo, aż drzwi się otworzyły i pani La Grange wyszła z pokoju. Zaślepiona złością, przebiegła koło niego, udawając, że go nie widzi, ale gdy zapukał do drzwi biblioteki, widział dokładnie, że się obejrzała i patrzała na niego.

Bankier był blady i zmieszany i głos jego drżał, gdy rzekł do wchodzącego sekretarza:

— Nie zatrzymam cię długo, kochany panie Skott, weź tę kartkę — napisałem tam jeszcze niejedno, co masz uczynić......... Zresztą chciałem cię tylko jeszcze prosić o to, abyś jutro uważał się za mego gościa i abyś brał razem z nami udział we wszystkich zabawach!

Harry ukłonił się i podziękował za tę uprzejmość, lecz w słowach jego brzmiało trochę chłodu i niechęci.

Gdy wrócił do swego pokoju, nie położył się, tylko usiadłszy przy otwartem oknie przeszedł myślą raz jeszcze wszystkie wypadki tego dnia i następnego. Co będzie jutro? Myśl jego wracała nieustannie do znalezionego dokumentu, i wyjąwszy zżółkły papier z kieszeni, odczytywał go raz drugi i dziesiąty z niezmierną uwagą i wzrastającem wzruszeniem.

Pogrążony w myślach, zapomniał o czasie, gdy nagle na wieży pałacowej wydzwonił zegar godzinę trzecią. Harry wstał, lecz w chwili, w której chciał zamknąć okno, usłyszał cichy jakiś szelest, pochodzący z wschodniej strony pałacu. Zdawało mu się, że ktoś szedł pocichu, powłócząc ostrożnie nogami po miękkim trawniku, lecz gdy po długiem, natężonem nadsłuchiwaniu szelest ten nie powtórzył się, zamknął okno, zgasił świecę, i wiedząc, że za kilka godzin musi wstać, rzucił się w ubraniu na kanapę, aby się prędzej potem obudzić.

Lecz słońce dosyć już wysoko stało na niebie, gdy zbudzony przerażającym krzykiem kobiecym, zerwał się Harry z kanapy. Po tym krzyku nastąpiła przez chwilę cisza, ale zaraz potem dały się słyszeć liczne głosy służby, bieganie tu i tam i znów krzyki okropne.......

Zaledwie Harry miał czas zamienienia zmiętego ubrania na inne, zapukano do drzwi jego pokoju.

— Panie Skott! Panie Skott, — wołał adwokat, uderzając silnie pięścią we drzwi, — otwieraj pan, na Boga!

Jednym skokiem stanął Harry przy drzwiach i otworzył je. Na progu stanął pan Vhiteney a za nim cała prawie zgromadzona służba pałacowa.

—Co się stało? — krzyknął Harry.

— Panie Skott...... — wyjąkał adwokat, — chodź pan...... do pokoju w wieży....... pan Mainwaring jest...... zamordowany!

— Co? Pan... pan Mainwaring zamordowany? — powtórzył Harry osłupiały. — Ależ to niemożliwe!

— Okropne! Straszne! Chodź pan!

Harry był jak nieprzytomny. Adwokat ujął jego ramię i obydwaj biegli szybko przez kurytarz.

— Kto odkrył tę zbrodnię? — zapytał Harry.

— Kamerdyner Parder. Posłaliśmy już po doktora i po sędziego!

Skott drżał jak w febrze gdy wchodził do biblioteki. Wszystko było tutaj tak, jak wczoraj, ale gdy spojrzał przez rozsunięte portyery na przyległy pokój, poznał, że to, co mu się wydawało niepodobnem, jednak jest prawdą!

Tam na podłodze leżał Hugon Mainwaring, pomiędzy stołem a żelazną szafą. Ciało obrócone było nieco na prawą stronę, z małej rany nad okiem sączyła ciągle jeszcze krew grubemi kroplami. Tuż obok wyciągniętej prawej ręki leżał rewolwer, krótko przystrzyżone włosy były na prawej skroni opalone i prawy policzek zaczerniony, co dowodziło, że strzał pochodził z najbliższej blizkości. Nigdzie nie było widać śladów walki, każdy mebel stał na swojem miejscu — biurko zamknięte, tylko stojące przed niem krzesło było trochę dalej, jak zwykle odsunięte.

Ralf Mainwaring uklęknął przy zwłokach bankiera,

pan Thornton i Hugon, którzy weszli tu zaraz po przybyciu Skotta, stali przy drzwiach, spoglądając na siebie w niemem przerażeniu.

Głębokie milczenie, jakie teraz w pokoju zapanowało, przerwał pierwszy pan Thornton.

— Jest to okropne, — rzekł. — Co myślisz, Ralfie. morderstwo czy samobójstwo?

— Morderstwo, bez wątpienia, — wtrącił adwokat

— Śledztwo wykaże nam to, — szepnął Ralf Mainwaring. — Ale i ja uważam to za morderstwo.

— Lecz ktoby je miał popełnić? — jęknął Thornton.

Zamordowany miał na sobie szlafrok, w którym go Harry widział po raz ostatni, i nic nie wskazywało nieładu w jego ubraniu, ale gdy Harry uklęknął teraz przy nim i gdy dotknął ukrytej w fałdach szlafroka lewej ręki, sięgnął szybko do lewej kieszonki kamizelki i zawołał przerażony.

— Zabrano mu zegarek i pierścionek brylantowy.

— A więc chodziło o kradzież! — odezwał się Hugon, a ojciec jego dodał, wskazując na żelazną szafę.

— W takim razie musimy się przekonać, czy z tamtąd nic skradziono czego.

— Naturalnie, — potwierdził adwokat, — ale nie prędzej, aż sędzia przyjedzie, przedtem nie wolno nic ruszyć!

— Kiedy pan byłeś ostatni raz w tym pokoju? — zapytał Ralf Skotta, wstając i oglądając się uważnie na wszystkie strony.

— Około północy, — odrzekł Harry, a spostrzegłszy zdumienie, jakie słowa jego u wszystkich wywołały, dodał prędko:

— Przyszedłem tu na żądanie pana Mainwaringa, który chciał mi dać jeszcze rozmaite zlecenia na dzień dzisiejszy!

— Był wtedy sam?

— Tak!

— I jakie wrażenie wywierał na panu?

— Zdawał mi się być bardzo zmęczonym!

— Przyjął pana w tym pokoju?

—Nie w bibliotece.

W tejże chwili dały się słyszeć głosy kobiece na kurytarzu i Ralf zwrócił się szybko do syna.

— Panie idą, — zawołał, — ale one tu wejść nie mogą. Idź do nich! Wuj pójdzie z tobą! Williamie, pomóż mu......

Thornton i Hugon oddalili się natychmiast i przemocą nieomal wstrzymali panie, pragnące koniecznie wejść do pokoju zamordowanego.

Były one wszystkie niezmiernie przerażone okropną tą wiadomością i zasypywały Thorntona takiem mnóstwem pytań, że biedny wcale im odpowiadać nie mógł Starał je się tylko uspokoić trochę i udało mu się to też o tyle, że zdołał je nakłonić do udania się z Hugonem do sali jadalnej, sam zaś wrócił do biblioteki.

Wiadomość o gwałtownej śmierci bankiera rozniosła się tymczasem z szybkością błyskawicy — i przed pałacem zaczęły się gromadzić tłumy ludzi, które przy takich sposobnościach wyrastają z ziemi jak za dotknięciem laski czarodziejskiej.

W bibliotece spotkał Thornton swego kuzyna, rozmawiającego po cichu z adwokatem.

— Więc pan mówisz, — odpowiadał właśnie Ralf, — że morderstwo nie zostało popełnione w celu kradzieży! Ja zaś jestem przekonany, że zabito go jedynie dla tego, aby mu zabrać kosztowności i pieniądze!

Pan Whitney przecząco poruszył głową.

—Jeżeli nie znajdziemy bardzo jasnych na to dowodów, — rzekł, — to nie uwierzę, aby tu chodziło o zwyczajne morderstwo dla kradzieży.

— Ależ proszę pana, dla jakiegoż innego powodu mieliby go byli zamordować?

— Dopóki nie zostaną wykryte inne fakta, któreby nieco tę sprawę rozjaśniły, dopóty nie czuję się powołanym do wydania mego sądu!

— Więc pan masz jakieś podejrzenie, — zawołał Ralf zdumiony, a Thornton, który poznał to samo, zapytał:

— Czy nasz kuzyn miał nieprzyjaciół?

Pan Whiteney odpowiedział tylko spojrzeniem, nie mówiącem ani tak, ani nie, i zostawiającem pytającemu pole wolne do domysłów. Po chwili odezwał się znowu Thornton:

— Może jego sprawy pieniężne, jego manipulacye giełdowe zjednały mu nieprzyjaciół?

— Nie, — odrzekł adwokat stanowczo, — nie o tem nie słyszałem! Pan Mainwaring miał wprawdzie mało zaufanych przyjaciół, ale wszyscy, z którymi stał w styczności, szanowali go i cenili. Jeżeli miał wrogów, — dodał z przyciskiem, — to należy ich szukać w jego własnym domu.

Ralf spojrzał szeroko otwartemi oczami na mówiącego, Thornton zaś szepnął przerażony:

— Na miłość Boską, panie Whiteney, czy pan posądzasz którego z obecnych tu domowników?

— Powiedziałem już, — odrzekł adwokat poważnie, — że nie jestem upoważniony do mówienia tego, co myślę, dopóty ,dopóki nie wykryją się fakta, potwierdzające moje domysły.

— Naturalnie, masz pan słuszność, i jeżeli Ralf się na to zgodzi, to poprosimy pana, abyś pozostał naszym doradcą prawnym w tej sprawie. Jako taki udzielisz nam, gdy uznasz za stósowne, wiadomości co do podejrzeń jakie masz obecnie......

— Popieram z całego serca prośbę mego kuzyna, — zawołał Ralf. — Nikt tak jak pan nie znał Hugona i nikt nam lepszych rad i wskazówek w przyszłości nie będzie mógł dawać, jak pan!

Pan Whiteney ukłonił się i rzekł krótko:

— Przedewszystkiem proszę postarać się o to, aby nikt pałacu nie opuścił, i aby pani La Grange przyszła tu do mnie. Muszę ją widzieć!

— Dobrze, w takim razie zostawimy pana samego, — odpowiedział Ralf. — Wydam też zaraz stósowne rozkazy.

Obydwaj panowie wyszli, a Ralf rzekł do jednego z lokai stojących w kurytarzu:

— Powiedz pani La Grange, aby natychmiast przyszła do biblioteki, Wilson zaś i stangret mają czekać na mnie w sieni, na dole.

Służący oddalił się, a niedługo potem stali w sieni: Wilson, stary sługa Ralfa i Brown, stangret z Cheres.

Mainwaring zwrócił się najpierw do stangreta.

— Słuchaj, Brown, — rzekł uprzejmie, — stań przed pałacem i trzymaj zdaleka ciekawych. Chwilowo nie wolno nikomu wejść do pałacu —tylko sędziemu, jego pisarzowi i doktorowi. Rozumiesz?

— Bardzo dobrze!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prawnie zatwierdzony
B. K.
ZNACZEK OCHRONNY
POD KARPIEM.

Ostatnia nagroda
Krzyż zasługi
w Bremenie.

Aby pić mniej, najlepsze i droższe, proszę żądać prawnie zatwierdzonych:

Bezalkoholowych: Manru — Drużby — Azy. Napoju ludowego „Biesiady.“ Prawdziwych Nalewajek z owocami: Wiśniowej, Śliwkowej, Borówkowej, Dereniowej i t. d. Nastójki z owocami: Nalewajek krystalizowanych, jak: Jarząbkowej, Pomarańczowej i t. d. Opatówki, Podkomarzanki, Zagłoby, Szodonu, Jeremiówki, Gnesnanii, Dewajtis, Sokołówki itd.

Oryginalnych likierów deserowych.

Specyalnych rosyjskich. 84

Koniaków Kasprowicza 11 gatunków z win szampańskich własnej gorzelni.

Berlin. **B. Kasprowicz, Gniezno.** Hamburg.

Fabryka — Gorzelnia — Wytłocznia.

Duża oszczędność!

10-fenygowe cygaro tylko 3½ fen.



Moje tylko z najlepszych tytoni (Sumatra, Jawa, Brasil, Havana) na pojedyńczy mechaniczny, dla tego tani sposób wyrabiane 11 cm długie cygaro **„Reforma“** więc tak smaczne i wielkie jak cygaro po 8—10 fenygów, polecam **1000 sztuk za 35 mk.** Ażeby każdego o dobroci mych tanich wyrobów przekonać przesyłam wyjątkowo **100 Reforma i 100 cygar w 10 gatunkach,** tylko dobre wyroby aż do ceny 75 marek za 1000, **pospołu tylko za 6,15 mk.** przez zaliczkę. Proszę z tej okazyi korzystać i zaraz zamówić, gdyż taniej i lepiej nikt sprzedać nie może. 110

P. POKORA, fabryka cygar, **Wejherowo** (Neustadt W.-Pr.) No. 121 A.

W. Nowakowski i Synowie

POZNAŃ-WILDA,
ul. Małgorzaty 32. Telefon 796. ul. Małgorzaty 32.

Fabryka mebli i obróbka drzewa
siłą pary pędzona.

Zakład frezowania, tokarstwa i rzeźbiarstwa.

Wyrób podłogi z czopowaniem kliniatym i równoległym.

Rulety do okien wystawnych na taśmach i bogato zaopatrzony skład kielsztosów w rozmaitych gatunkach drzewa po tanich cenach.

Kielowanie rozmaitych robót budowlanych.

wedle własnych lub podanych rysunków wykonuje się spiesznie i akuratnie. Panom na prowincyi składy mebli posiadającym, polecamy nasz hurtowny wielki zapas fornerowanych mebli jako to: **szafy, wertyka, umywalki, szafki pod lustra itp.** 126

Do Szanownych Właścicieli domów!

Nowe papowe dachy podwójne, także łupkowe pod ***długoletnią*** gwarancyą, daję za stare ***DACHY CYNKOWE***

za które jeszcze dopłacam.

Także polecam się do wykonywania wszelkich ***prac dekarskich, dachówką, łupkiem itd.*** Wszelkie reparacye dachów wykonuję sumiennie i pod gwarancyą. 121

Kosztorysy i rewizye dachów bezpłatnie każdego czasu. Referencye z wykonanych prac na pałacach, kościołach itd. dostarczam każdej chwili.

J. Marciniak, mistrz dekarski.

Biuro Poznań, św. Marcin 14. **Telefon Nr. 716.**

J. W. Maciejewski

Poznań,

Nowa ulica Nr. 11

Narożnik Starego Rynku.

Specyalny skład artykułów męzkich

Wszelkie nowości wiosenne nadeszły i po nadzwyczaj nizkich cenach polecam w wielkim wyborze:

Kapelusze męzkie, laski parasole, portmonetki męzkie i damskie, rękawiczki. 104

Bieliznę, krawaty, trykoty, skarpetki i wszelkie inne artykuły męzkie.

Adr. telegr.: Prakseda Stark, Mogilno
Telefon nr. 29.

Kupuję i sprzedaję

miejskie i wiejskie posiadłości każdej wielkości na własny i obcy rachunek, pośredniczę przy sprzedaży, kupnie i zamianach posiadłości, przyjmuję posiadłości każdej wielkości do rozparcelowania na własny i na rachunek właściciela, reguluję hipoteki, pośredniczę przy kupnie i sprzedaży hipotek, zaciągam pożyczki hipoteczne na I i II miejsce po najtańszych procentach i najdogodniejszych warunkach z amortyzacyą lub bez, uskuteczniam konwersyę pożyczek.

Adresować proszę 679

Hypotheken- und Grundstücksverkehr

Prakseda Stark, Mogilno.

Firma w rejestrze handl. sądownie zapisana.
W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wichrowski & Święcicki

FABRYKA PAPIEROSÓW POZNAŃ 58

poleca

niezrównane w swej dobroci

PAPIEROSY:

Rajeczne 100 sztuk 2 mk.
Miłosławskie 100 sztuk 3 mk.
Warszawskie od 2—5 mk. za sto.
Flirt 100 sztuk za 2 mk.

Ekonomiczne 100 sztuk za 2 mk.
N. 13 100 sztuk za 2 mk,
Queen 100 sztuk za 3 mk.
Hela 100 sztuk 1,50 mk.

Do nabycia przez wszystkie składy cygar i towarów kolonialnych.

Absolutnie pewne M. 2400 i hipotekę płatną w r. 1908

dałam za 2.300 mk.,

na posiadłość wartości 35,000 mk., wziąść zamierzam I hipotekę 122

Mk. 12,000.

Zgłoszenia na jedno lub drugie upraszam do Szczytna. Ortelsburg O/Pr. Schliessfach 2.

Ucznia

poszukuję od zaraz 125

M. Stachowiak

SMIGIEL

Drogerya i skład towarow kolonialnych.

Czytajcie „Pracę".

A. LAMPE

Poznań - Stary Rynek 57



Wielki wybór

gotowej garderoby

mezkiej i dla chłopców

oraz 119

pracownia eleganckiej

garderoby podług miary.

Nowości zawsze na składzie.

Ceny umiarkow. — Usługa rzetelna.



Bank Związku Spółek Zarobkowych

w Poznaniu

przyjmuje depozyty

i płaci zależnie od długości wypowiedzenia 3½, 4, 4¼ i 4½ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy. **Kapitały większe** oprocentowujemy podług osobnej umowy.

Zaprowadzamy **konta czekowe** na mocy deponowanej gotówki i załatwiamy **wszelkie interesa bankierskie.**

Czeki nasze płatne są **bez wszelkiej prowizyi także w Berlinie.** [118

Zakup zboża, sprzedaż czystego osucia, makuchów, mąki i t. d.

z wszelką gwarancyą poleca i odstawia do każdej stacyi po cenach najtańszych.

Obok tego

wydział finansowania

pod korzystnymi warunkami

zaciągania i regulowania hipotek, zakup i sprzedaż majątków i gospodarstw,

parceluje takowe za nizkiem wynagrodzeniem lub na własny rachunek.

Mają przeto jak właściciele większych majątków tak administracye i włościanie okolicy Poznania sposobność **sprzedawania płodów rolnych** nietylko **w dni targowe,** lecz każdego **innego dnia, co się też zaleca,** tak samo i **zakupna** zapotrzebowań gospodarczych.

Interes ten ma zastąpić w Poznaniu 123

„ROLNIKA".

Gabryel Ritter, Poznań,

Wodna ul. 27, filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Kupiec 38 lat liczący, kawaler, posiadający własny dom i od 12 lat własny interes, skład żelaza i porcelany szuka na tej drodze 124

towarzyszki życia

z majątkiem 10—15000 marek. Panie lub tychże rodziców proszę o łaskawe oferty z podaniem bliższych szczegółów oraz z dołączeniem fotografii do eksp. „Pracy" pod lit. M. M. 77. Dyskrecya rzecz honorowa.

Pomocnik 94

introligator

znajdzie korzystne miejsce u

T. Kręglewskiego

w Wągrówcu.

Brewiarze

wydania ks. kan. Korytkowskiego **wspaniale oprawione** ma tanio na sprzedaż

Fr. Radomski

Nowy Rynek 23.

Książki do nabożeństwa

z aprobatą władzy duchownej w różnych formatach i oprawach poleca 99

J. Wiśniewski

Księgarnia i skład nut

Gniezno, ul. Tumska Nr. 2.

Rogi jelenie

wspaniałe okazy, na głowach i także tylko na deskach ma tanio na sprzedaż

Fr. Radomski, Poznań,

Nowy Rynek 13.

Ponieważ mam kilku reflektantów, przeto proszę o natychmiastowe zgłosz.

S. Bendlewicz & Co.

Pleszew (Pleschen).

Fabryka zwierciadeł, ram, obrazów, krzyżyków i szkaplerzy.

(Maszyny pędzone siłą elektryczną).

Hurtowny skład artykułów odpustowych i jarmarcznych.

Nakład książek, obrazów i obrazków.

Skład porcelany i szkła. 698

Import-Export.

Cenniki hurtowne ilustrowane wysyłamy odwrotnie, lecz tylko sprzedawającym za poprzedniem nadesłaniem 1 mk., którą to kwotę przy zamówieniu towarów, zwracamy.

Aptekarza **J. GADEBUSCHA**

Krem przeciw piegom,

niezawodny, skuteczny środek usuwający piegi i nieczystości skóry.

Cena: ½ słoik 1,25 Mk., ½ słoika 0,75 Mk., mydełko do tego 0,50 Mk.

Drogerya J. Gadebusch

dawniej **R. Barcikowski.** 111

Poznań — Nowa ulica — Bazar.



ALLELUJA!



Przez trzy dni milczały dzwony i cisza grobowa panowała pod stropem świątyń katolickich. Tak serce, wielkim bolem ściśnięte, milknie i bić przestaje. Spiżowe serce dzwonu, to także serce, co śpiewa i jęczy, skarzy się i modli, zrywa się na trwogę, kołysze nadzieją, bije tryumfem w dni wesela, łka w dni smutku i zwisa nieruchomie, martwe z wielkiego bólu.

Kiedy noc długa, noc czarna, wielka noc zaległa nad głazem mogilnym Zbawiciela, świat pogański tryumfował z powodu zwycięstwa siły nad odwiecznem prawem, zbrodni nad cnotą. Nie upadli jeno uczniowie, co stali u grobu Mistrza, nie upadli w wierze i ufali, że zmartwychwstanie prawda...

Trzy dni milczały dzwony. Aż oto, zapaliły się zorze purpurowe, idzie wiatr ożywczy, świątynie płoną światłem, chwieją się kadzielnice, a z obłoków dymu płynie ponad ziemią hymn radosny zwartwychwstania, tryumfalny hymn: Alleluja!

Alleluja! — Ziemia cała głosi w tej chwili zwycięstwo idei odkupienia. I z głosem dzwonów kościelnych — wstępuje wesele do serc ludzkich i miłosierdzie i zmiłowanie. Duszę napełnia otucha i radość, budzi nowe siły i energię ku pracy, ku szczęśliwości, ku odrodzeniu...

A ta pamiątka — to katechizm nie jeno religijny, ale i polityczny dla ludów i narodów, co padły w ciemnicę grobów, na śmierć skazane, a żywe. Jeżeli komu, to nam Polakom, ta rocznica Zmartwychwstania, to wspomnienie zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości, jest otuchą, jest opoką pracy nad przyszłością.

Nie ginie prawda i nie idzie na marne praca dla wielkiej, świętej idei — oto pewnik, jaki stwierdza dzisiejsza rocznica chrześciańska. Nie ginie prawda, chociażby piekieł wszystkie sprzymierzyły się moce, nie zmarnieje posiew poświęcenia co od wieku idzie pokoleniami!

W górę serca! Błogosław, zmartwychwstały Chryste w budzącej się wiośnie naszemu narodowi! Umocnij serca, daj ciepło wiary i wytrwanie Ojczyźnie daj, Ty Bóg sprawiedliwy i Pan!

Alleluja!

Zmartwychwstanie!

Noc boleści. Krzyż Golgoty
Tonie w smutnej chmur wyżynie,
Bożej wiosny promień złoty
Z odświeżonych niebios płynie.
Między uczniów Pan powrócił,
Co w grobowe legł posłanie.
Archanielski chór zanucił
Alleluja! Zmartwychwstanie!"
— Usłysz Boże modły ludu,
Niech się w sercach naszych stanie
Światło łaski Twojej cudu
Twej miłości Zmartwychwstanie!

Ziemia z piersią lodem skutą,
Jak kamienna martwa bryła
Odrodzona łez pokutą,
W pełni sił się rozbudziła,
Pękły lody — szumią wody
Kwiatom wiosny na spotkanie,
Błysnął życia promień młody
Alleluja! Zmartwychwstanie!

Ty, co świat odradzasz stary
W promienistej wiosny zdroju,
Ziść królestwo prawdy — wiary,
Miłosierdzia i pokoju!
W bratni sojusz złącz narody,
Ukoj gorzkie serc płakanie.
Niech jutrzenka świętej zgody
W bratnich sercach zmartwychwstanie!
Niech się pleni — niech rozkwitnie
Wielkiej ciszy sojusz wieczny,
Niech uśmiechnie się błękitnie
Złoty pokój Twój słoneczny!
Daj wszechludom pojednanie,
By w radości biły dzwony,
By śpiewały ust miliony
Alleluja! Zmartwychwstanie.

Adela Konieczna.

Swięcenie Wielkiejnocy.

W pierwszych wiekach chrześcijanie, znajdując się pod panowaniem Rzymian, przyjęli z konieczności kalendarz swych prześladowców; co się zaś tyczy obchodzenia Wielkiejnocy, to początkowo nie było określonych prawideł, co doprowadzało do częstych sporów. W pierwszym wieku i do połowy drugiego, żydzi, którzy przyjęli nową wiarę, obchodzili swe święto narodowe Passah tegoż dnia, jak i lat ubiegłych, z tą tylko różnicą, że następny dzień święcili na pamiątkę Męki, a trzeci na pamiątkę Zmartwychwstania.

Święto Passah żydzi obchodzili w miesiącu Nisan, który zaczynał się wraz z nowiem, najbliższym wiosennego porównania dnia z nocą; od nowiu do pełni rachowano dni 14, włączając w to sam dzień nowiu; w ten sposób żydzi-chrześcijanie święcili Passah w samym dniu pełni wiosennej. Pisarze kościelni i chronologowie nazwali ten dzień (14 Nisan) luna decimaquarta, który przypadał na różne dni tygodnia. W drugim wieku orzeczono, że dzień Zmartwychwstania był niewłaściwie nazwany Passah, że jako dzień radości powinien być odłożony na niedzielę.

Chrystus Pan był ukrzyżowany dnia 3-go kwietnia (piątek) 33 r. (luna XIV.), trzeciego dnia zmartwychwstał (luna XVI.) i te dwie daty były źródłem nieporozumień religijnych; mianowicie kościół Aleksandryjski obchodził święto Passah z żydami dnia 14-go miesiąca Nisan, czyli w pełnię najbliższą wiosennego porównania dnia z nocą, bez względu na to, czy przypadała przed porównaniem, czy w niedzielę, czy w inny dzień tygodnia; kościół zachodni nie obchodził Wielkiejnocy w samą pełnię, lecz do piątku odkładał pamiątkę Męki, do niedzieli zaś zmartwychwstania.

Pozostała większość chrześcijan przyjmowała również piątek i niedzielę za terminy paschalne, lecz brała pełnię po wiosennem porównaniu dnia z nocą, nigdy zaś przed. Lecz i tu nie było jednostajności, gdyż porównanie dnia z nocą było naznaczone w Rzymie na dzień 18-go marca, w Aleksandryi na 1, z tego więc powodu zdarzyło się, że w Rzymie obchodzono święto Wielkiejnocy wcześniej, niż w Aleksandryi.

Powstałe ztąd nieporozumienia datują się od połowy II. wieku. Pomiędzy biskupem smyrneńskim Polikarpem a papieżem Anicetem powstał w r. 160 spór, który był rozpatrywany na soborze laodycejskim w r. 170. W 20 lat później powtórzył się spór podobny pomiędzy biskupem efeskim Polikratesem a papieżem Wiktorem I., który chciał, aby stosowano się do zwyczaju kościoła zachodniego, opornym groził klątwą, za radą jednak św. Ireneusza, biskupa lugduńskiego, powstrzymał się, aby nie zakłócać spokoju kościoła dla sprzeczki, która wierze nic nie szkodziła.

Do połowy III. wieku oznaczano pełnię wielkanocną według obserwowanego nowiu, co nie mogło być dokładnem, gdyż księżyc dopiero trzeciego dnia po nowiu prawdziwym może być obserwowany po zachodzie słońca, jako wązki sierp; pierwsze kanony pełni wiosennych, według których była oznaczona dokładnie data Wielkiejnocy, były opracowane w III. wieku przez uczonych aleksandryjskich, Dyonizyusza i Hipolita.

Sobór Nicejski (w r. 325) za rządów Konstantyna Wielkiego postanowił wdać się w sprawę ujednostajnienia święta Wielkiejnocy.

Żadnego wyraźnego w tym względzie prawa nie ustanowiono, zapewne dlatego, aby nie jątrzyć stron spornych; natomiast sobór wysłał pismo okólne (epistolam cyclicam) do biskupów, w którem zaleca zwyczaj aleksandryjski, jako najbardziej odpowiadający wymaganiom soboru. Ponieważ Aleksandrya słynęła ze znakomitych astronomów, zatem sobór włożył obowiązek na patryarchę aleksandryjskiego, aby oznaczywszy dzień obchodzenia Wielkiejnocy za pomocą 19-to letniego okresu Metona, donosił corocznie kościołowi rzymskiemu, by następnie cały świat chrześcijański dowiedział się o dacie Wielkiejnocy.

Dzień wiosennego porównania dnia z nocą, naznaczano stale na 24-go marca, chociaż, astronomicznie biorąc, przypadać może wcześniej, lub później; pełnię Wielkanocną przyjąć należało w 14 dni po nowiu, za pierwszy, a niedziela Wielkanocna obchodzona być winna najwcześniej dnia 22-go marca, a najpóźniej d. 25-go kwietnia.

Nieporozumienie kościelne w tym względzie nie ustało odrazu; dopiero w VI. w. za wpływem Dyonizyusza małego, różnice pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim zatarły się.

Po upływie wieków okazało się, że data porównania wiosennego dnia z nocą cofnęła się o dni 10 i przypada dnia 11 zamiast 21 marca, a to wskutek błędnie przyjętej długości roku juliańskiego. Należało zatem przeszkodzić, aby w przyszłości obchodzenie Wielkiejnocy nie przypadło w zimie, co sprzeciwiałoby się postanowieniu soboru nicejskiego. Jak wiadomo, zaradziła temu reforma Grzegorza XIII-go.

W dawnym kościele święta Wielkiejnocy trwały tydzień cały. Sobór Konstancyeński zredukował je do trzech dni a papież Pius VI. do dwóch.

Najwcześniej (dnia 22-go marca) Wielkanoc przypadła po raz ostatni w r. 1818, nastąpi zaś w r. 2285. Najpóźniej (dnia 25-go kwietnia) Wielkanoc była obchodzona raz tylko w roku 1666, powtórnie to nastąpi w roku 1943-cim.

Od Wielkiejnocy są zależne, jak ogólnie wiadomo, święta ruchome, do których należą (główniejsze):

Przed Wielkanocą Popielec (na 46 dni), a po Wielkiejnocy: Niedziela Przewodnia (w 7 dni), Wniebowstąpienie Pańskie (w 39 dni), Zielone



(*H. Maluta*) Quo vadis Domine? — (Dokąd idziesz Panie?)

Świątki (w 49 dni), Boże Ciało (w 60 dni.)

Obecnie wyznaczenie daty Wielkiejnocy nie przedstawia trudności z powodu nader prostych wzorów, podanych przez uczonych, do których zaliczyć należy także Jana Baranowskiego, b. dyrektora obserwatoryum warszawskiego, który ułożył specyalne tablice, oraz prof. Karlińskiego, autora samodzielnej i cennej pracy p. t. „Przyczynek do kalendarjografii chrześciańskiej,“ wydanej w tomie VIII., rozpraw akademii umiejętności w Krakowie.

G. Tołwiński.

Quo vadis Domine?*)

Dokąd idziesz Panie?

Wyjątek z powieści H. Sienkiewicza p. tyt.: „Quo vadis.“

. . . .

O brzasku dnia dwie ciemne postacie posuwały się drogą Appijską ku równinom Kampanii.

Jedną z nich był Nazaryusz, drugą Piotr Apostoł, który opuszczał Rzym i męczonych w nim współwyznawców.

Niebo na wschodzie przybierało już leciuchny odcień zielony, który zwolna, coraz wyraźniej bramował się u dołu barwą szafranną. Drzewa o srebrnych liściach, białe marmury willi i łuki wodociągów, biegnące przez równinę ku miastu, wychylały się z cienia. Rozjaśniała się stopniowo zieloność nieba, nasycając złotem. Zaczem wschód zaczął różowieć i rozświecił góry Albańskie, które ukazały się cudne, liliowe, jakby z samych tylko blasków złożone.

Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kroplach rosy. Mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, na leżące na niej domy, cmentarze, miasteczka i kępy drzew, między któremi bielały kolumny świątyń.

Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzęgać do wózków. Od płyt kamiennych, któremi aż do gór wyłożony był gościniec, szedł w ciszy odgłos drewnianych postołów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła. Oto wydało mu się, iż złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazaryusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu ich nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie, Nazaryusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask rozlewa się coraz szerzej na równinie.

I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

— Rabbi! co ci jest? — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomie przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt. Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętemi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste!... Chryste!...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starca:

— *Quo vadis, Domine?...*

I nie słyszał odpowiedzi Nazaryusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do

*) Patrz powyższą rycinę. (Przyp. Red.)

Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazaryuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącemi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Pacholę zaś widząc to, powtórzyło, jak echo:

— *Quo vadis, Domine?...*

— Do Rzymu — odrzekł cicho Apostoł.

I wrócił.



Alleluja!

Twe cudowne Zmartwychwstanie
Wielbim, Panie!

Oto leży odwalony
Głaz grobowy,
Rozerwany całun śmierci
I okowy;
Złość zdeptana,
Pokruszona pieczęć grzechów.
Po wiek wieków.

Serce jako dzwon nam buja
Alleluja!

„Pamięci narodu!“.

Gdy żadnej nagrody, jakkolwiek biedna i pieniędzy przyjąć nie chciała, polecam ją pamięci narodu.“

Kościuszko.

Te słowa własną ręką napisał Kościuszko, dając świadectwo ubogiej kobiecie, która jak umiała, tak służyła Ojczyźnie.

Była to przekupka. Roznosiła w koszyku jaja, obwarzanki i sprzedawała.

Kiedy Warszawę oblegli Moskale i Prusacy, Magdalena, przekupka przyszła do Kościuszki i powiada:

— Jeśli wam wielki naczelniku trzeba wiedzieć co robią i ci i tamci, to zaufajcie mnie, będę donosiła.

— Nie boisz się pomiędzy wrogów wejść?

— Nie boję się, a dojrzę i podsłucham to, czego nikt z waszych żołnierzy nie obaczy.

— Czy rozumiesz na co się narażasz? gdy cię spostrzegą, schwycą...

Lecz Magdalena odpowiada śmiało:

— A wy wielki naczelniku nie boicie się? I was mogą dojrzeć, chwycić, czy nie czekaliby na to z radością?

— Słusznie mówisz! Jeżeli masz serce odważne i chcesz nam dopomódz — służ... odpłacę ci hojnie.

Magdalena zaczęła cichą, tajemną służbę. Nie domyślił się nikt, iż ta uboga przekupka roznosząca precle, jaja, ser, przenosi do obozu Kościuszki bardzo ważne wieści.

Nie jeden raz Kościuszko witał ją z uczuciem wdzięczności. Nie jeden raz dziękował jej szczerze.

Lecz darmo chciał udzielić jej jakiej nagrody. Nigdy nic przyjąć nie chciała.

— Wielmożny naczelniku! szeptała Magdalena rumieniąc się... za precle, jaja i ser płacą mi żołnierze, za służbę Ojczyźnie, Ojczyzna mi płaci...

— Może zapłaci później kiedyś, teraz biedna ona i pełna troski.

— Płaci mi teraz, gdy nie gardzi mą ubogą i lichą pomocą...

Daremne były starania Kościuszki, ażeby Magdalena przyjęła wynagrodzenie. Więc dał jej świadectwo, własną ręką napisane, w którem wyraził:

— Daję niniejsze świadectwo Magdalenie, która w czasie oblężenia Warszawy oddała wielkie i ważne Ojczyźnie i mnie przysługi. Gdy zaś żadnej nagrody, jakkolwiek biedna i pieniędzy przyjąć nie chciała, polecam ją *pamięci narodu.*

Na cmentarzu powązkowskim w Warszawie jest pomnik ubogiej Magdaleny, a na nim napis:

„Magdalenie dobrze zasłużonej Ojczyźnie i przez Najwyższego Naczelnika Kościuszkę *poleconej pamięci narodu.*“

— — — — — — — — —

Obrazek ten i te wielkie słowa napisane ręką Kościuszki — *polecam pamięci narodu* — powinniśmy często stawiać przed oczy i rozważać ile kryje się w tem myśli i zobowiązania.

Pamięci narodu polecił Kościuszko ubogą, nieuczoną, lecz wytrwałą w służbie kobietę, a polecił ją wtedy, gdy ona żadnej zapłaty za swoje trudy przyjąć nie chciała.

Ta pamięć narodu — nie miała trwać tylko dotąd, dokąd uboga kobieta żyła — zasługa i ofiara serca zacnego zasłużyła na to, ażeby naród przechował w pamięci długiej i trwałej czyny godne naśladownictwa.

Pamięci narodu przekazana postać jedna, ma być przypominaniem i nawoływaniem do pamiętania o tych wszystkich, którzy umieli stawać do obrony praw i służyć nie dla zarobku i wynagrodzenia, lecz dla miłości i poświęcenia.

Czyż jednak *pamięć narodu* nie blednie?

Czy nie pokrywa wielkich chwil dziejowych osłona zapomnienia?

Czy pajęczyna obojętności i zimno serc nie zakrywa lodowa powłoka wzniosłych przykładów i nie zaciera imion wielkich?

Gdyby *pamięć narodu* była siłą trwałą i jako żar słońca działała na nasze serca — bylibyśmy inni, niż jesteśmy — moc naszej pracy miałaby inne napięcie.

Pamięci narodu pod straż i czuwanie oddana jest cała nasza przeszłość dziejowa.

Pamięci narodu jako najlepsza szkoła i wzory najszlachetniejszych ludzi oddane są imiona wszystkich bohaterów, obrońców i wytrwałych pracowników.

A czyż umiemy historyę naszą?

Czyż znamy życiorysy bohaterów?

Czyż możemy udowodnić to w życiu codziennem, iż *pamiętamy* o tem, o czem *pamiętać musimy* — żeśmy Polakami nie z nazwiska i nie z słów, ale z czynów i sumienia!!...

Uderza oto godzina zegara dziejowego w datę wspomnień o Kościuszce, o przysiędze jego, o powołaniu całego narodu do walki obronnej.

Zdaje się — *pamięci narodu* chwila taka powinna przedstawić *Kościuszkę* tak wyraźnie i tak jasno i tak blisko, iżby wszyscy go widzieli w swej duszy, w swoich czynach i w swoich planach dla jutra.

A jednak są, dla których i to słońce wspomnień dalekie i ta chwila — zapomniana.

Bądźmyż w taki dzień jako na czatach stojący i bądźmyż jako dzwony wołające na rozświt wiosennego zarania...

Idźmyż z słowem „*Kościuszko*“ i nieśmy to imię, ażeby ożyło w pamięci tych, którzy go nie znają.

Zbierzmy dziecięta drobne i rzucajmy posiewem gawędy o tem, czem był Kościuszko.

Pójdźmy po czytelniach, stowarzyszeniach, sąsiadów zbierzmy i mówmy:

— Pamięci naszej przekażmy dzień 24 marca, a z tej pamięci rozsiewanej i rozsnuwanej ożyje pamięć wielka i potężna — narodu pamięć!...

W pamięci narodu jest źródło jego siły, ducha i mocy serca...

Więc dzwońmy w wspomnień pieśni i polecajmy tych, którzy zapłaty za czyny nie brali — pamięci narodu.

Iskra.



Ślubuję Ci!

(24-go marca 1794).

„Odkrył jasne czoło
„Klęknął na kolana,
— Ślubuje ci życie
— Ojczyzno kochana.“
(Sawa).

— Ślubuję Ci życie!...

O Ty! najbiedniejsza z matek, której nie pozwalają miłować i której zaprzeć się każą w wierze, w mowie, w nadziei, w czynie i — istnieniu!

Ty — zabijana co dzień i co dzień zatruwana posiewami nikczemnych zdrad, przekupstw i żądz...

— Ślubuję Ci życie!...

Nie to życie, które można rzucić na ofiarę zgonu, i zniszczyć poświęceniem jednej chwili, jak rozbitą czarę strącić w przepaść...

Ale ja Ci ślubuję to życie, które ma trwać w mozole i trudzie, na twoje dobro niesionym, ma zrosić atom po atomie na twe wywyższenie, ma Ci odejmować nitkę po niteczce z srogich więzów Cię krępujących, ma rozjaśnić mrok Twej rosy promykiem po promyku krzesanym.



(W. Steinhausen) **W drodze do Emaus.**

Dwaj uczniowie Pana Jezusa szli w dzień Zmartwychwstania Pańskiego z Jerozolimy do miasteczka Emaus. W drodze rozmawiali o Panu Jezusie, który przyłączył się do nich jako podróżny, a oni Go nie poznali I zapytał ich: „O czem rozmawiacie między sobą, a jesteście smutni?“ Jeden z uczniów rzekł: „Czy nie wiesz, co się stało w tych dniach z Jezusem? A myśmy się spodziewali, że On miał odkupić Izraela! Niewiasty wprawdzie mówiły dzisiaj, że widziały Anioła, który świadczył, że Pan Jezus Zmartwychwstał. Poszli tam Piotr i Jan i znaleźli wszystko tak, jak mówiły niewiasty, ale samego Pana Jezusa nie znaleźli.“ Pan Jezus zganił ich za to niedowiarstwo, wykładał im wszystkie proroctwa o Mesyaszu i dowodził, że było potrzeba, aby to wszystko cierpiał Chrystus i tak ludzi odkupił. Tymczasem zbliżyli się do Emaus. Pan Jezus okazywał jakoby miał iść dalej, ale uczniowie prosili, aby został z nimi. Wszedł tedy z nimi do gospody i usiadł za stołem. A wziąwszy chleb, błogosławił, łamał i podawał im. Wówczas poznali Pana Jezusa, ale On znikł z przed oczu ich. Wrócili tedy spiesznie do Jeruzalem i opowiedzieli wszystko Apostołom. Apostołowie zaś opowiedzieli im, że Pan Jezus ukazał się także żywy Szymonowi i Piotrowi.

— Ślubuję Ci życie!

Nie to, co się w tęczowych barwach wije i jako kwiat wątły, wymaga ciągłego czuwania i baczności, ażeby nie zwiędło.

Ale ja Ci ślubuję to życie, co szare jest i monotonne — codzienne, potem skrapiane, kurzem mozołów osnute, z wichrami i burzami szamocące się bez lęku — to życie, co orze i sieje, karczuje i chwasty kolące tępi.

Ślubuję Ci życie!...

Nie to, co słowami się tylko znaczy i marzeniami rumieni, co jest jak mgła nieuchwytne i jako rosa łzami płaczące.

Ale ja Ci ślubuję to życie, co jest jako stal twarde i silne, jako dąb korzeniami w głąb sięgające, co nie zabawką pisze swe istnienie, ale mozołem przejście każdego dnia znaczy.

— Ślubuję Ci życie!...

Przez pracę dla ludu, przez budzenie ducha, wiary i nadziei w narodzie, przez posiew zgody i miłości wszystkich w Tobie.

Więc czy to dość? Czy starczy to wszystko na wykonanie złożonej obietnicy?

Iluż przyrzekało, zaczynało, rwało się orlim lotem, a potem stygli, cofali się i o wszystkich ślubach — zapominali?

Ileż prac poczętych, nie wykończonych zostało, ileż zamiarów prysło w kawałki, dla tylko jednej przykrości lub zawodu!

Iluż zaciągniętych w armię obrońców praw, choć bezorężnych, jednak silnie broniących — ustąpiło zbyt wcześnie!..

Dzień 24-go marca powinien być dla takich wszystkich dniem obliczenia i — rozwagi!

Ślubować życie w progu tego życia łatwo... ale dotrwać w tem obowiązaniu do końca i Ojczyźnie służyć wiernie — nie wielu zdoła.

Ślubujmy Polsce — ślubujmy miłość — oświatę i trwanie, a wtedy z grobu Ona zmartwychwstanie!

Jan Świerk.

Złote listki.

Prawdziwa miłość — słodzi cierpienia.

* * *

Człowiek bez miłości jest podobny do uschłego drzewa, — jedno i drugie nic z siebie zrodzić nie zdoła.

* * *

Serca, bijące wzajemnem tętnem miłości — nigdy o sobie zapomnieć nie mogą.

Nowa walka kulturna.

V.

W środę dnia 6 b. m. toczyła się przed izbą karną sądu okręgowego w Śremie *przeciwko ks. proboszczowi Okoniewskiemu i ks. wikaryuszowi Budaszewskiemu z Bnina* sprawa o przewinienie przeciwko § 110 i 130a kodeksu karnego t. j. o wzywanie do nieposłuszeństwa przeciwko rozporządzeniom władzy i o omawianie spraw państwa z ambony w sposób zagrażający spokojowi publicznemu.

Po rozprawach toczących się od 10 przed południem do 4 i pół po południu skazał sąd podług wniosku pierwszego prokuratora przy sądzie ziemiańskim w Poznaniu p. Conrada *ks. proboszcza Okoniewskiego na 6 tygodni, a ks. wikaryusza Budaszewskiego na 4 tygodnie więzienia.*

Oskarżonych bronił p. mecenas *Woliński z Poznania.*

Jako główny świadek dowodowy występował nauczyciel Rochowicz z Bnina, który też jedyny z wszystkich przesluchanych świadków zeznał, że słowa wypowiedziane przez ks. Budaszewskiego z ambony zdolne były zaniepokoić spokój publiczny.

Ks Budaszewski w porozumieniu z ks. prob. Okoniewskim dnia 12 sierpnia 1906 r. powiedział z ambony, że podług zasad Kościoła katolickiego nauka religii powinna być udzielaną tylko w języku ojczystym i że dla tego dzieci nie są obowiązane przyjmować katechizmów i książek biblijnych w niemieckim języku, które im nauczyciele w szkole rozdawają. Gdyby zaś który z nauczycieli chciał w jakikolwiek sposób dzieci do tego przymuszać, to mają przyjść po radę do ks. proboszcza.

Słowa te wypowiedział ks. Budaszewski nie w kazaniu, tylko po takowem, przy zwykłych ogłoszeniach.

Z postępowania dowodowego podnieść należy, że już od 1 stycznia 1906 r. w I i II oddziale szkoły w Bninie zaczęto uczyć dzieci religii po niemiecku, pomimo, iż rejencya zarządziła to od 1 kwietnia 1906.

Nauczyciel Rochowicz, główny świadek dowodowy, zeznał, że w ten sposób chciano już dzieci przygotować niejako do tego, ażeby od 1 kwietnia mogły już uczyć się religii po niemiecku — był to t. zw. stan przejściowy „Uebergangsstadium!!“

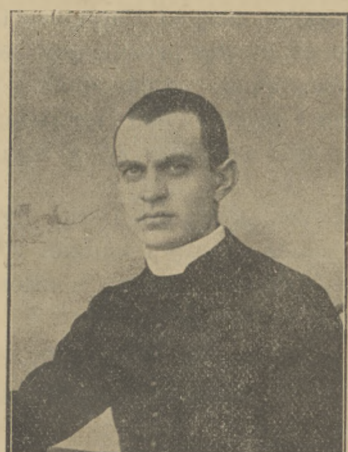
Pierwszy prokurator p. Conrad wobec wywodów p. mecenasa Wolińskiego powiedział, że sam kardynał Kopp w miejscu miarodawczem (an massgebender Stelle) zaznaczył, że wcale nie jest zasadą Kościoła katolickiego, by nauka religii odbywała się w języku ojczystym.



Ks. proboszcz Okoniewski z Bnina.

Pan mecenas Woliński odpowiedział, że przeciwnie w izbie panów swego czasu kardynał Kopp też wygłosił tę zasadę Kościoła katolickiego, ciekawość więc, w którem to miejscu „miarodawczem“ miał kardynał Kopp tak zupełnie odmienne zapatrywanie wygłosić. Obrońca byłby bardzo wdzięczny p. pierwszemu prokuratorowi, gdyby to miejsce wymienił — lecz nie odebrał na to żadnej odpowiedzi.

P. mecenas Woliński w mowie trwającej blisko 1 i pół godziny wykazał, że oskarżeni kapłani nie dopuścili się żadnego czynu karygodnego, tylko postąpili tak, jak im zasady Kościoła katolickiego i sumienie kapłańskie nakazywały.



Ks. wikaryusz Budaszewski z Bnina.

Widzenie....

Pod drzwiami kancelaryi jenerała Korfa pełno osób.

Już dwie godziny stoją czekając kiedy się te wspaniałe drzwi otworzą i kiedy będzie można wyciągnąć rękę po kartkę...

— Już dwa tygodnie przychodzę tu co dzień i czekam na darmo, szepce jakaś młoda w ciężkiej żałobie kobieta.

— Ja zostawiłam chorego ojca spieszę co tchu, ażeby być pierwszą i wracam co dzień z niczem...

— A ja jechałam mil 60, ażeby obaczyć się z synem, którego mają wywieść na Sybir, — mówi pani Grończewska blada z zakrwawionymi od łez oczyma.

— Może wreszcie dziś pan jenerał raczy być łaskawym...

— Może rozdzieli kartki na „widzenie...“

Jeszcze kilka osób weszło.

Są to wszystko przeważnie kobiety, bo gdzież teraz mężczyźni w Polsce, jeśli nie w obozie albo nie w więzieniu?

Dwu tylko starców widać wśród czekających, jeden ciemny, którego prowadzi dziewczątko może 12 letnie, drugi bez ręki.

Czekają jeszcze pół godziny.

Chwila każda staje się co raz cięższa i coraz trudniejsza. Do jenerała Korfa przybywają urzędnicy moskiewscy, wojskowi, zajeżdżają powozami jacyś nieznani, chmurni interesanci, a wszyscy mają pilne sprawy, wchodzą, wychodzą, przesuwają się jak figury na szachownicy.

Jenerał Korf niema czasu rozdawać kartki uprzykrzonemu tłumowi, który się ciśnie do drzwi.

A kobiety czekające od rana stają coraz bliżej tych drzwi wspaniałych i coraz głośniej żebrzą:

— Proszę nam dać kartki...

— Przez litość, przez miłosierdzie dajcie nam kartki na „widzenie...“

Jest to dzień Wielkiego Piątku 1863 roku. Ostatni dzień, w którym można dostać kartki, bo już w Sobotę pan jenerał nikogo nie przyjmie.

A oto biedne matki, żony, siostry czekają na to, ażeby im pozwolono „widzieć się“ z tymi, którzy są w cytadeli, ażeby im mogli w dzień Zmartwychwstania, podać bodaj kruszynę z „święconego“ i rzucić bodaj słowo nadziei, wytrwania... pamięci...

Wreszcie otwarto drzwi.

Pan jenerał chmurny, gniewny, cofa się wstecz przed tłumem spłakanych kobiet...

— Po co tyle kartek, po co tyle o-

sób do „widzenia?" Nie trzeba było robić buntu, powstania, rewolucyi, bylybyście miały w domu swoich „ukochanych." „Widzenia" i „widzenia" po co? Aby donosić o dalszych knowaniach, aby zachęcać do milczenia. Nie dam dla wszystkich! nie dam!

— Panie jenerale! woła siwowłoszcze drzwi i wrót czeka przed cytadeli kurytarzem, w którym ma nastąpić „widzenie."

Szła spiesznie choć z sił opadała i choć w oczach jej ciemno było chwilami. Szła, nie znając dobrze ulic Warszawy.

Było już około 4-tej po południu.

kobiety litować, — nim to pani jeszcze obaczy syna.

— Jakto?... wszak mam kartkę w ręku, sam jenerał Korf mi ją dał?...

— Kartka od jenerała Korfa, to dopiero początek, a do syna w cytadeli jeszcze dużo straży, warty, oficerów, zamków i krat.



(*Jan Matejko*) **Hołd posłów Iwana Groźnego.**

W roku 1581-ym wojsko polskie pod wodzą Stefana Batorego obległo Psków. Po kilkomiesięcznem oblężeniu, miasto znękane głodem, było blizkie kapitulacyi. Car Iwan Groźny zgodził się na rokowania, prowadzone za pośrednictwem legata papieskiego, jezuity Possewina. Iwan groźny wysłał do Batorego, przebywającego w wiosce Jamie Zapolskim, posłów, którzy złożyli hołd królowi polskiemu, poczem zawarto pokój, wielce dla Polski korzystny. Obraz przedstawia posłów Iwana, składających hołd królowi Stefanowi Batoremu.

sa kobieta... mój syn chory, ja go muszę widzieć. Błagam o litość!...

— Jenerale, wyciągając błagalne dłonie powtarza z jękiem pani Grończewska, ja jechałam 60 mil, ażeby syna obaczyć. Może go wywiezą — ostatni raz go będę widziała, ostatni raz.

— Mój mąż już od dwu miesięcy zamknięty...

— Mój ojciec ranny, ja go muszę widzieć...

I płacz rozlega się coraz głośniejszy.

I coraz bliżej są rąk jenerała dłonie błagających kobiet.

Aż wreszcie zmiękło twarde serce moskiewskiego jenerała i litość mu w dłonie kartki włożyła.

— Macie kartki na „widzenie," ale ten jeden raz tylko, ostatni ten raz, dlatego, że pojutrze święto.

Jak na skarby upragnione rzuciły się Polki na podniesione w rękach jenerała kartki.

Błogosławiąc mu i dziękując jako za czyn miłosierny wyszła pani Grończewska, a nie wiedziała, iż jeszcze tyle przeszkód na drodze jej stanie ile je-

W mieście uroczysta cisza i powaga.

Drzwi kościołów otwarte, w głębi lśnią światła i lud się chyli przy grobie Zbawiciela.

Ileż to niemych skarg przynosi ten lud biedny, który w dzień Męki Pańskiej staje u grobu Baranka!...

Ileż to ran i bólów ma w sercu ten lud, który cierpi i kona pod stopą carskiej mocy, któremu bronią modlitwy, śpiewu, procesyi, nawet słowa nadziei i wiary w przyszłość!..

Więc też w ponurem milczeniu i smutku głębokim przechodzą tłumy od kościoła do kościoła, ani nie zwracając uwagi na tych, co płaczą, ani nie słysząc jęków tych, którzy się żalą. Lud ten przywykł do bezustannych krzywd i cierpień, on już nawet pocieszać nie umie...

— Którędy do cytadeli? — pyta pani Grończewska stając przed wychodzącymi z kościoła.

— Bardzo jeszcze daleko, teraz za późno tam iść.

— Ale ja mam kartkę na „widzenie," dostałam, ja muszę się widzieć z synem.

— Biedna pani! — zaczynają się

— Nie straszcie mię! ludzie nie straszcie mię! — woła zbielałymi usty pani Grończewska. Ja syna widzieć muszę, a choćby były przeszkody jeszcze większe, pokonam.

— Odprowadzę panią kawałek drogi — pociesza ją młoda kobieta z dzieckiem na ręku.

I poszły w milczeniu.

Grończewska przyspieszała kroku co sił jej starczyło, zdawało jej się, iż szkoda każdej chwili, tchnienia każdego, jeśli ona mając w ręku kartkę na „widzenie" nie jest już w cytadeli i syna nie widzi i z nim nie rozmawia.

— A mam mu powiedzieć bardzo ważne sprawy — szepce Grończewska do kobiety, która jej drogę wskazuje. — Wie pani, on tylko jeden został mi, tylko jeden. Dwu rozstrzelali, wie pani, rozstrzelali mi dwu, trzeciego zabili w walce, ten ostatni, najmłodszy w cytadeli. A mam mu powiedzieć, iż uratował cały oddział, poświęceniem swojem wybawił cały oddział z zasadzki. On stał na widecie, powstańcy spoczywali po bitwie, wśród gąszczy. Wtem spostrzegł, iż idą Moskale. Gdyby było przyszło do walki, byliby zginęli, bo

nie mieli ani jednego naboju, tak mój syn, ażeby zmylić Moskali, w przeciwną stronę zaczął się cofać.

— Oto droga do cytadeli, prosto, a niech się pani spieszy, bo potem nie wpuszczą nikogo.

Pani Grończewska nie skończyła opowiadania, podziękowawszy za wskarozstania i pożegnania, musi go pobłogosławić i powiedzieć mu „do widzenia''. Niech on wie, niech on to pamięta, iż ona będzie dotąd pracowała, dokąd dla niego wyrobi uwolnienie.

— Do kogo?

— Do pana kapitana Niewieżyna.

Nieśmiało podaje w rękę kapitanowi.

— Dziś się pani nie może widzieć burknie Markow, chowając pieniądze — jutro może.

— Miej nademną litość, nie odpychaj mnie z pod tego progu, jęczy w łkaniu bolesnem pani Grończewska.



Dyngus na wsi.

zanie drogi do cytadeli, szczęśliwa tą myślą, iż Władzia obaczy.

— Do kogo? — pyta sołdat.

— Mam kartkę na „widzenie''.

— Trzeba do kapitana Niewieżyna, on da zlecenie.

Weszła w korytarz ponury, ciemny, straszny. Mija kwadrans za kwadransem.

— Do kogo? — pyta sołdat...

— Do kapitana Niewieżyna.

— A z czem

— Na „widzenie'' mam kartkę.

Sołdat oglądnął kartkę.

— A ruble?

— Jakie ruble?

— Jakże pani myśli, że za darmo kapitan Niewieżyn zezwoli na „widzenie''?

— Nie mam dużo rubli, co mam to dam, proszę, oto dziesięć rubli, tylko prędko proszę doręczyć...

Za chwilę wyszedł kapitan Niewieżyn...

— No kartka na „widzenie'' jest, ale to już dzisiaj późno. Jutro trzeba przyjść, jutro rano, a jak pani dołoży jeszcze, to prędzej syna obaczy, jutro, rano...

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz rano wlecze się pod mury cytadeli.

Pożyczyła u znajomych 10 rubli, niesie w torebce dla syna ukrytych trochę pieniędzy i medalionik Matki Boskiej... Musi mu włożyć na drogę

— Dziś na „widzenie'' pozwala kapitan Markow.

— Jakto? inny?..

— Do kapitana Markowa, na lewo, tam jego kancelarya.

Stoi pod drzwiami dwie godziny i czeka, bo kapitan Markow jeszcze nie przyszedł. Omdlewa z głodu, z umęczenia, z niepokoju.

A nadsłuchuje ciągle i czuwa i cała się w słuch przemienia, nie wiedząc, czyli tam, w głębi cytadeli, za czarną ciężką bramą nie usłyszy głosu swego syna, nie pozna kroków jego...

Znów przeszła godzina.

Kapitan Markow wreszcie zjawił się.

Ona drżąca, trwożna, nie śmiejąc rzec słowa podaje mu kartkę.

— Na „widzenie'' — trudno, bardzo trudno. Teraz sobota, jutro niedziela, może dopiero we wtorek.

— Panie kapitanie! — zaczyna błagać nieszczęśliwa matka — wczoraj mi obiecał tamten pan kapitan, ja proszę o zezwolenie dziś, ja bardzo proszę, ja 60 mil jechała, ja nie mogę czekać długo...

— Ja dziś nie mogę zezwolić, chyba wyjątkowo, gdyby pani złożyła większą sumę.

— Niech mu pani da kilkadziesiąt rubli — szepce ta sama w ciężkiej żałobie, która wczoraj u Korfa czekała.

— Ja nie mam więcej tylko 10 rubli, nie mam nic więcej...

Kobiety stojące obok, które chcą ułagodzić surowość Markowa, składają się wszystkie razem na większą sumę i podają mu prosząc:

O „widzenie.''

Ale Markow wynajduje rozmaite trudności i przeszkody.

Już przeszła 2-ga i 3-cia godzina. Te same osoby, które wczoraj u Korfa stały pod drzwiami, stoją teraz pod progiem kancelaryi Markowa, czekając kiedy zezwolenie na „widzenie'' otrzymają.

Lecz znów godzina za godziną mija. O 6-tej ozwały się z Warszawy dzwony na rezurekcyę.

Płynęła pieśń majestatyczna i rzewna, pieśń rozkołysanych spiżowych serc, pieśń znamionująca światu zwycięstwo dobra nad złem i sprawiedliwości nad bezprawiem.

Echo tej pieśni biło o mury strasznej cytadeli i rwało serca w kawały tych, którzy skuci i zamknięci dźwigali straszne jarzmo niewolnictwa...

— Alleluja!... zda się bije skrzydłem pieśń o mury, na których łzy jak rosa srebrzą się.

— Alleluja!... — odpowiada dziwnie smętne i rzewne echo od krat żelaznych, od zamków pordzewiałych.

A straż chodzi łańcuchem w około. A bagnety nabite...

A kule przygotowane, by w pierś uderzyć...

Wieczór 6-go kwietnia Wielkiej So-

boty zapada nad Warszawą. Rezurekcya się kończy.

Pani Grończewska wyjęła owe pieniądze dla syna schowane, wręcza je kapitanowi i żebrze:

— Pozwól na „widzenie".

— Jutro rano!

I kiedy nazajutrz w wszystkich kościołach brzmiały pieśni wesołe, kiedy dzień wstał pełen pogody i ciszy wśród przyrody, biedna matka w tłumie czekającym na „widzenie" stała w pół żywa i w pół przytomna.

— Dziś trzeba znowu dawać ruble innemu — szepce jakaś pani spłakana i wydobywa ukryte pieniądze.

— Jakto? dziś inny kapitan?

— Dziś Gorzewski, ten najwięcej żąda.

— A ja już nic nie mam, już nic!...

Wszedł kapitan Gorzewski.

Odbiera z rąk czekających kartki, liczy, czyli jest tyle osób, na ile pozwolenie opiewa, chowa ruble i wpuszcza partye do izdebki, przeznaczonej na „widzenie".

Jedni bawią króciej, drudzy dłużej. Jedni wychodzą zalani łzami, inni nieco weselsi...

Taka to wielkanoc i więźniów i tych, którzy uwięzionych mają.

W izbie przeznaczonej na „widzenie" jest przez środek żelazna, gęsta, czarna krata.

Otwierają się ciężkie drzwi.

Wchodzi czterech sołdatów z najeżonymi bagnetami, wprowadzają więźnia.

Chwila, parę słów i już „widzenie" skończone.

Kto miał przy sobie większą kwotę pieniężną — ten mógł dłużej rozmawiać...

Lecz jaka to rozmowa i jakie „widzenie". Tu sołdaci przy więźniu — tu przy odwiedzających kapitan chmurny i groźny, jako widmo nieszczęsnej niewoli.

— Ojcze! — jękło dziewczę, ujrzawszy posiwiałego więźnia... Bóg dozwoli — wrócisz!... Wesołych Świąt doczekasz...

— Mężu! — szepce żona łzami zalana: — I nam przyjdzie po dniach żałoby świt jasny...

— Nie rozpaczajcie! — wymawia więzień do swoich, a już sołdat mu kolbą grozi...

Tak spędzano Wielkanoc w Warszawie w 1863 roku...

— — — — — — — — — —

Aż przyszła kolej na biedną Grończewską. Ostatniej wejść dozwolono, bo nie miała ani rubla na opłatę.

Czeka. Serce w niej zamiera z niepokoju i trwogi, jak też ona synowi powie to, co mu powiedzieć musi, co go pocieszy, co go nadzieją napełni...

Jak też ona wiele mu powiedzieć pragnie... ona... jedynemu, którego już może nigdy nie obaczy...

Jechała mil 60, czekała tu dwa tygodnie, wreszcie już go obaczy — „widzenie" nastąpi...

Otwierają drzwi...

Wprowadzają jego, Władzia...

Boże!... Ileż bohaterstwa w tej twarzy... ileż ognia w tych oczach... wyciąga ręce...

— Matko!...

— Synu!...

— „Widzenie" było — wyprowadźcie go! — rozkazuje kapitan.

— Ależ panie, litości... słowo, jedno słowo... niech go tylko ujrzę dobrze...

— „Widzenie" skończone!...

Zamknęły się drzwi...

Grończewska padła bez zmysłów na ziemię....

Jan Świerk.

Polacy w Brazylii.

Trzy są tylko stany w Brazylii, gdzie Polacy osiedlili się na stałe, gdzie mogą spokojnie pracować i mieć nadzieję, iż praca ich z czasem



Kościół polski w Abranszes w Brazylii.

wyda plon obfity, bo warunki tam są więcej sprzyjające dla Europejczyka i przyroda tych stanów zbliżoną jest do południowo-europejskiej. Stany te są Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul.

Z uwagi, iż stan Santa Catharina, a w szczególności Rio Grande do Sul znajdują się w kompletnie innych niż Parana warunkach, i że emigracya w ostatnich czasach li tylko do Parany napływa, największe zainteresowanie się emigracyą naszą dotyczy Parany i o tej ostatniej li tylko parę słów zamierzamy skreślić.

Zaczynając od północy najpierwszym jest stan Parana. Graniczy na północ ze stanem S. Paulo, na zachód z Paraguayem (rzeka Parana), na południe Iguassu oddziela go od Santa Cathariny, na wschodzie wąskim pasem dotyka on Atlantyku. Dwie zatoki formuje tu ocean: wielka Paranagua i druga mniejsza Gwaratuba. W zatoce Paranagua leżą dwa jedyne porty tego stanu: Paranagua i Antonina, oba jak też cała zatoka dla wielkich oceanowych statków niedostępne z powodu płytkiego wejścia do zatoki. Paranagua liczy około 8 000, Antonina do 2 000 mieszkańców.

Od brzegu morza do gór Serra Geral rozciągają się niziny błotniste, niezdrowe, z klimatem gorącym. Nietylko Polacy, ale i Włosi, do gorętszego klimatu już w ojczyźnie swojej nawykli, uciekali z kolonii tu w pobliżu Morretes przed 10 laty pozakładanych.

Serra Geral wysoka jest do 1200 metrów nad poziom oceanu, przesmyków zdatnych na drogi nie ma wcale. Kolej żelazna, idąca z Paranagua w głąb stanu do Kurytyby przechodzi 16 tuneli, innej komunikacyi z wnętrzem kraju wybrzeże nie ma; stara droga wozowa z Antoniny do Kurytyby jest teraz już prawie nie do przebycia. Dalej za Serrą kraj zniża się powoli aż do rzeki Parana, przecinany w różnych kierunkach łańcuchami gór.

Klimat w Paranie jest znośniejszy za Serrą niżli na wybrzeżach, chociaż i tu daje się zauważyć zbyteczna ilość deszczu, i to nietylko w porze zimowej, lecz i w letnie miesiące, gorąca tu wielkiego prawie nigdy nie czuć, noce zaś, nawet latem, są kompletnie zimne. Geograficzne położenie Parany jest gorsze niżli którego innego z trzech południowych stanów Brazylii. Zamknięta od oceanu wysokiemi górami, mając za naturalną drogę do morza jedynie rzeczne doliny dopływów rzeki Parany, i tą ostatnią do Rio da Prata rozwija się ona nienaturalnie. Każdy bowiem kraj pusty, mający produkta naturalne, nie znoszące kosztów lądowego transportu, zwykle i naturalnym rzeczy zbiegiem, zaczyna się osiedlać po dolinach rzecznych lub wybrzeżach morza, jeśli to ma dogodne zatoki, z powodu łatwiejszej komunikacyi i tańszego transportu.

Po dolinach rzecznych osiedlali niegdyś pierwsi Słowianie starą Europę. Doliny Odry, Wisły i Dniepru była to początkowa kolebka Słowian-

szczyzny. W Północnej Ameryce tak samo początkowo osiedlała się ludność europejska po dolinach Wielkich Jezior, Mississipi, Missuri i ich dopływów. Z Paraną było i jest zupełnie inaczej: nie mówiąc o części nadbrzeżnej, od morza do Sierry idącej, ani tez wspominając o czasach minionych, gdy hiszpańscy Jezuici osady swe po brzegach Parany zakładali. Z nich po zniknięciu w zeszłym wieku Jezuitów śladu już nie zostało.



Szkoła i sklep Kółka rolniczego w Lamenii Małej w Brazylii.

Na terytoryum Parany zaczęli osiadać ludzie, którym ciasno było w stanie S. Paulo, ci zajmowali się hodowlą bydła na swoje potrzeby i zbiorem maty, którą w niewielkiej ilości wywozili, kraj wegetował tylko, bo wtedy do niczego innego zdatnym nie był. Nadeszły czasy rzeczypospolitej. Przyszły tysiące emigrantów, tych rozmieszczano i rozmieszczają tam, gdzie ziemie rządowe niewielką wartość przedstawiają; te ziemie trzeba było w części zasiedlić, aby powiększyć wartość reszty ziem rządowych.

* * *

Rodacy nasi w Brazylii biorą się rączo do dzieła. Prócz dwóch tygodników, wychodzących w Kurytybie: *„Gazety Polskiej w Brazylii“*, istniejącej rok piętnasty i *„Polaka w Brazylii“* istniejącego rok trzeci, łączą się tam Polacy na południowej półkuli świata w stowarzyszenia i *założyli nawet już drugie Kółko rolnicze w Pelazynie,* jak się dowiadujemy z następującej korespondencyi:

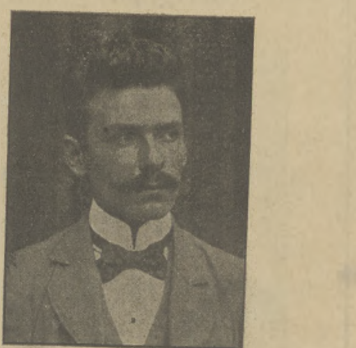
Kółko rolnicze w Lamenii Małej, Kurytyba, Parana-Brazylia,

w lutym 1907.

Szanowna Redakcya „Pracy“
w Poznaniu.

Mamy zaszczyt przesłania Szanownej Redakcyi krótkiego sprawozdania pierwszego „Kółka Rolniczego“ na południowej półkuli świata i prosimy o umieszczenie na łamach „Pracy“.

Dnia 13 stycznia 1907 roku odbyło się walne doroczne zgromadzenie Kółka Rolniczego. Z przedstawionych rachunków okazało się, że od 8 październiknika 1905 roku (od otwarcia Kółka) do 31 grudnia 1906 roku było obrotu 7,644milr. 300 rs. (1 milreis ma 1000 reisów; 1 marka ma 765 reisów, kurs nie jest stały.) Rewizya sklepu dokonana dnia 13-go stycznia wykazała towaru w sklepie za 784 milr. 500 rs., inwentarz wraz z registrem Kółka 426 milr. 800 rs., wartość biblioteki 83 milr. 800 rs., gotówka w kasie 90 milr., razem 1385 milr. 100 rs. — Kredyt i pożyczka członków 440 milr. — Majątek Kółka wynosi zatem 945 milr. 100 rs. Udziały członków 420 milr. Czysty zarobek wynosi 525 milr. 100 rs., oprócz nadzwyczajnych wydatków jak: msze św. za 2 zmarłych członków, przyjęcie gości n. p. p. Forgacza ambasadora Austryi, opłacenie podatków, co razem około 300 milr. kosztowało, a co pokryte było zawsze z kasy Kółka. — Kierownikowi, oprócz wiwendy, którą pobierał ze sklepu, wypłacono pensyi 150 milr. a członkom 15°/₀ od udziałów; resztę dochodów 312 milr. przeznaczono na powiększenie sklepu. Ogółem przeczytano 237 książek z biblioteki Kółka. O wiele więcej jednak zyskała kolonia na taniości towarów i tak sprzedano 157 tuzinów piwa pojedyńczego po 200 reis. flaszkę, 112 tuz. piwa dubeltowego po 300 reis. flaszkę i 6 tuz. piwa pomba po 300 reis. flaszkę. A zatem na samo piwo goście wydali 210 milr. 600 rs. mniej, niżby w innych miejscowościach lub lokalach to piwo kupowali. 810 klg. kawy, a każdy klg. o 100 reisów taniej niż gdzieindziej; a zatem kolonia zyskała 81 milr.; rozsprzedano 165 woreczków soli, 135 małych worków (a 22 klg.) mąki pszennej, 368 klg. cukierków, 34 worków (a 60 klg.) cukru białego, 7 worków żółtego, 8 worków ciemnego, 2240 litrów faryny milhowej (prażona mąka z kukurydzy) 165 klg. kiełbas 1560 flaszek wina, 380 klg. gwoździ i t. d., a wszystko po znacznie niższej cenie niż we wendach. Jeżeli pomimo zniżki cen na towarach, pomimo niedogodnego położenia Kółka (nie jest przy głównej drodze); pomimo konkurencyi i mnóstwa nieprzyjaciół, nie wyjmując ambony kościelnej, skąd wzięła początek walka, jeżeli w takich warunkach obrót i dochód jest zadowalniający, to cóż mówić o wielu punktach dobrych, a które w przeważnej części zajęte są przez Niemców i Włochów, a odbiorcami są przeważnie Polacy. Budzi się jednak już lud z uśpienia i jest nadzieja, że nie długo będzie trzeba czekać, a Parana pokryje się siecią Kółek Rolniczych, które w przyszłości będą w stanie i własny polski hurt otworzyć.



Ludwik Szczerkowski,
założyciel i kierownik Kółka Rolniczego
w Lamenii Małej w Brazylii

Zarząd Kółka Rolniczego w Lamenii Małej, Kurytyba Caixa postal nr. 122 Parana Brasil.

Ps. Donosimy również, że dnia 11 listopada 1906 roku zostało otwarte *drugie Kółko Rolnicze w Pelazynie, założone staraniem p. L. Szczerkowskiego.* Kółko w Pelazynie posiada duży własny budynek, który mieści w sobie sklep, 3 pokoiki i kuchnią i salę szkolną. Przy najbliższej sposobności nadeślemy Szanownej Redakcyi fotografię drugiego Kółka. Posyłamy kilka fotografii, także kościoła polskie-



Wnętrze sklepu K ółka rolniczego w Lamenii Małej w Brazylii.

go w Abranszes, którego wieżę co dopiero ukończono i kosztuje 14 milr. 500 reis. Kierownikiem robót przy wieży był p. Józef Preis (Polak) z Abranszes[1]). W razie życzenia moglibyśmy posyłać od czasu do czasu fotografie (zdjęcia p. L. Szczerkowskiego, kierownika Kółka) oraz opisy różnych ciekawych rzeczy z Parany[2]).

(Rodakom na południowej półkuli świata ślemy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności. Szczęść Boże! — Przyp. Redakcyi.)

Na wiosnę.

Jeszcze piosnka z wiatrem ginie,
Co się zerwał z gór,
Czerni rola na równinie,
Szumi siwy bór.

Bez cudownej barw podniety
Wzrok do koła szlę,
Widzę nagie drzew szkielety
Na pochmurnem tle.

Lecz w zamglonej już roztoczy
Inne tętno gra;
Rzeka mętne fale toczy,
Płynie rzeką kra:

Coś się budzi, coś odzywa
Na rozłogach pól,
Jakaś rozkosz wiecznie żywa,
Jakiś wieczny ból!...

Czesław Lubicz.

Gazeta.

„Gazeta z istoty swojej jest to list *powszechny* obwieszczający to, co się i u nas i w innych krajach dzieje. (Krasicki).

Gazeta istotnie da się przyrównać do listu, który odbieramy regularnie, co dzień lub co tydzień.

W liście, pochodzącym od drogich nam osób znajdujemy zwykle wiadomości, które nas interesują.

Czy będą to wiadomości wesołe, pomyślne lub smutne i przykre, w każdym razie są dla nas zajmujące. I stosownie do wieści otrzymanych, wesołych lub smutnych, my się także weselimy lub smucimy.

Co innego list od osób dla nas zupełnie obcych, albo nawet nieprzychylnych. Za listem takim oczy nie wypatrujemy, listu takiego nie czytamy z drzeniem serca, wiadomościami z niego ani się nie rozpalamy radośnie, ani nie zapłakujemy żałośnie.

Tak samo dzieje się i z gazetą obcą. Bierzemy ją do ręki, przeglądamy, czytamy i jako rzecz dla nas zimną lub obojętną odkładamy na bok nic nie zyskawszy z jej odczytania.

Dziwią się czasem ludzie, iż ci lub tamci choć dość wiele czytają, nie mają serc gorących, nie współczują razem z rodakami nad bolami narodu.

Rzecz zaś jest zupełnie naturalna. Kto od rodziny listów nie odbierał, ten o rodzinie zapomniał.

Kto nie czytał gazet swoich, polskich, a tylko niemieckie miał zawsze w ręku, ten nie wie nic, co się dzieje w kraju, ten narodu życia nie rozumie i nie odczuwa.

Wszyscy w narodzie są jedną, wielką rodziną i wszyscy powinni o sobie wzajem wieści przesyłać i odbierać.

Wieści te wspólne, drogie dla wszystkich Polaków, przynoszą polskie gazety.

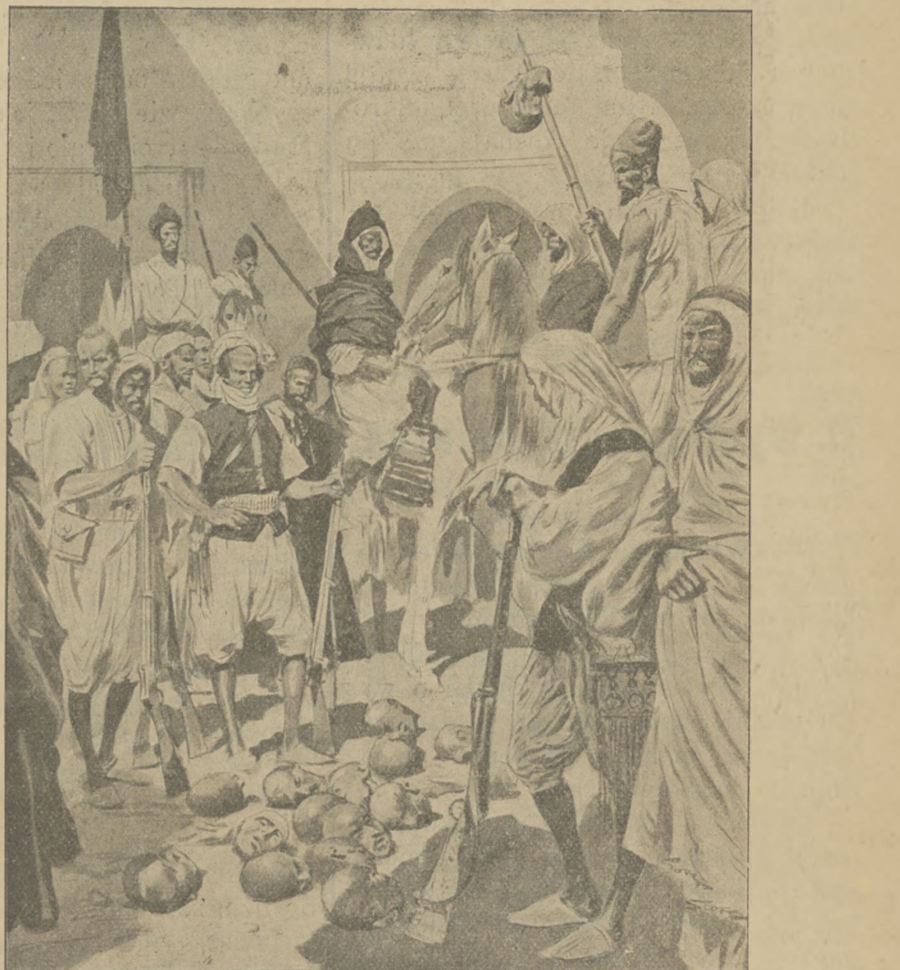
Są to listy wielkie, pisane nieraz bolem i łzami, listy, które i serca rozgrzewają i ducha budzą, które z dawnych wspomnień wieść wysnują i o dzisiejszych czasach pogwarzą, listy, które niejeden raz nauki ziarenko rzucą w głąb myśli i światłem prawdy do serca wejrzą.

Tylko listy te trzeba dostawać i czytywać.

Tylko listy te trzeba brać w rękę z życzliwością i czytać nie tak, ażeby znaleść coś do skrytykowania i wyśmiania, ale tak, ażeby odnaleść wieści z stron ojczystych i rozjaśnić umysł czemś pouczającem i rozweselić myśl, czemś szlachetnem...

Gazeta nie jest pisana ręką jednej osoby. Wiele ludzi przynosi swą wspólną pracę na numer gazety. Niejedni, przeszukują w starych kronikach, zapiskach, w gazetach z lat dawnych i zbierają notatki z mozołem. Inni z doświadczeń własnego życia przynoszą plony. Jedni piszą jako ludzie bardzo uczeni, drudzy sercem i uczuciem słowa swe złocą. Tymczasem zaś zdarza się tak, iż ci, co dostaną gazetę do rąk przerzucą szybko stronnicę, przeszukają za rycinami, przeczytają kronikę lub żarty i rzucają gazetę jako rzecz już bezużyteczną.

Jeśli kto nie składa gazet w roczniki, to niech numera daje komuś innemu do czytania, niech gazeta przej-



Z wojny domowej w Marokko.

Częste są wojny domowe w północno-zachodnim zakątku Afryki, w Marokko, jedynem państwie afrykańskiem, które do tego czasu zdołało utrzymać swą niezależność. Groźną i straszną mianowicie była tam wojna domowa w latach 1902-im i 1903-im. W bitwie pod Udżdą poległo wielu bojowników. Rycina obrazuje nam chwilę, w której żołnierze sułtana Abdul-Azisa znoszą do obozu głowy sprzymierzeńców pretendenta, poległych w tejże bitwie.

[1]) Podobizny zamieszczamy. — Przyp. Red.
[2]) Prosimy bardzo. — Przyp Red.

dzie przez wiele rąk i niech do wielu serc przemówi, bo wszędzie ona ziarnko pożyteczne rzuci i ku dobremu nakłoni.

Ale jeszcze jedna uwaga. I między polskiemi gazetami znajdują się takie, które nie są dobrem posiewem. Należy więc niejeden raz zwracać uwagę z czyich rąk gazeta wychodzi,

Teraz rozpoczyna się nowy kwartał i wiosenna pora się zbliża. Sądzą więc niejedni, iż teraz mniej będą mieć czasu na czytanie, żałują markę lub dwie na gazetę. Którzy do tego stopnia są skąpi, iż na poparcie wydawnictwa dobrej, polskiej gazety żałują nieco grosza, ci ani teraz wielkiej rodziny, Ojczyzny nie kochają, ani jej kochać się nie nauczą.

Bądźmyż życzliwi wobec gazet narodowych i popierajmy „Pracę,“ bo ona dużo dobrego zrobiła, a jeszcze więcej zrobi. *I. S.*

O wychowaniu dziatek.

Pochwała i nagana.

W wychowaniu dzieci, a także młodzieży już nieco starszej, trudno obejść się bez tych dwu ważnych środków wychowania, którymi są nagrody i kary. Zwłaszcza gdy chodzi o wykorzenienie złych nałogów u dziatwy, koniecznie uciekać się nieraz wypadnie do nagroly i kary.

Co do tych ostatnich, to zazwyczaj matki i ojcowie bardzo obficie niemi szafują, karcą i karzą byle za co, natomiast mniej są skorzy do udzielania nagród. A powinno być raczej odwrotnie. Jednych i drugich używać rzadko, jednakże raczej i pierwej pochwalić, a dopiero gdy to nie pomoże, uciec się do nagany i kary. Przysłowie mówi, że więcej złapie się much na łyżkę miodu, niż na beczkę octu. Podobnie rzecz się ma z nagrodami i karami w wychowaniu.

Przedewszystkiem uwag kilka o pochwałach i nagrodach. I tu trzeba być ostrożnym i powściągliwym, nie szafować zbytnio niemi, bo ich wnet — zabraknie. Należy ich używać w miarę, aby nie spowszedniały i co gorsza nie obudziły u dzieci próżności i pychy. Pamiętać także trzeba, że pochwała dla niechwalonych jest naganą, gdy więc matka pochwali jedno dziecko, tem samem inne czują się pokrzywdzone, tem gorzej więc, gdyby ta pochwała była za częstą lub niezasłużoną. Wtedy między dziećmi wyradza się wzajemna niechęć, zazdrość, nienawiść.

Nie trzeba nigdy chwalić, a tem mniej wynagradzać u dziecka tego, co nie jest jego zasługą, a więc za jego urodziwość, albo za to, że ma dobrą pamięć; nie obiecywać, ani dawać łakoci, cukierków, jeśli dziecko zrobi to, co powinno i co mu było kazanem. Matki w tym względzie grzeszą bardzo często, niedobrze robią rodzice, chwaląc dzieci w ich obecności przed ludźmi obcymi, zwłaszcza, gdy te pochwały niebardzo są zasłużone, albo dotyczą ich darów przyrodzonych, a nie własnych zasług. Tak np. jak to często lubią matki wychwalać swoje dzieci: jakie to mądre dziecko, a jak ono mądrze odpowiedziało, jak pięknie wygłasza wierszyki, jak się kłania, jakie umie stroić figle i t. d.

Takie pochwały wzniecają w duszy dziecka zarozumiałość, pychę, chęć pogardzania innemi. Jednakże czasem należy dziecko pochwalić, a nawet wynagrodzić czemś, aby je do dobrego zachęcić, do wytrwania pobudzić. Jest to silny środek w wychowaniu, byle go w miarę używać.

Co zaś tyczy się nagany i kary, jak już wspomniano o nich, to są środki ostateczne. Pamiętajmy, że zawsze milsza jest pochwała, jak nagana, a zatem raczej pochwalić, jak ganić. Jeżeli już koniecznie wypadnie coś zganić w postępowaniu dziecka, a nawet zgromić, to nigdy ze złością, nigdy nie potępiać w zupełności, ale karcąc za złe, wyszukać co było dobrego w postępowaniu i to podnieść, to pochwalić.

Niech raczej nagana będzie życzeniem, nawet prośbą; n. p. matka mówi do dziecka, które coś złego zrobiło: „widzisz, gdybyś był tak zrobił, byłabym się bardzo cieszyła, albo: ot widzisz, toś dobrze zrobił, ale w tem źle postąpiłeś, na drugi raz zrób tak a tak“. Taka nagana nie zawstydza, nie przygnębia dziecka, ale owszem, jest mu podnietą i zachętą, aby później lepszą zwracało uwagę na wszystko, co robi. Unikać ganienia przy wszystkich domownikach i nagan nie powtarzać, nie przypominać.

Najgorszy zaś sposób ganienia, gdy się wszystko i zawsze potępia. Tak zwykle matki postępują. Zrobi coś chłopiec raz złego — a już matka krzyczy: „ty zawsze tak robisz, tyś najgorszy, z ciebie nic nie będzie i t. p.“ Takie nagany z pewnością dziecka nie poprawią, przeciwnie, wyrabiają w niem rozgoryczenie, poczucie krzywdy, jaka mu się przez to stała, a co za tem idzie: złość i zaciętość.

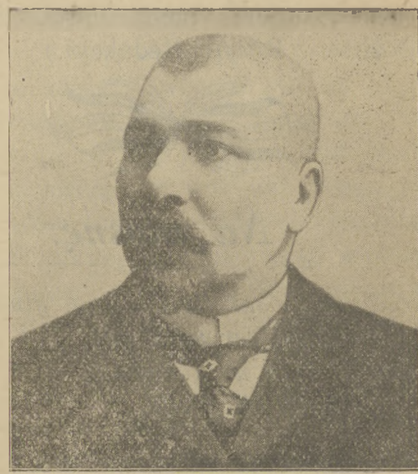
Ostrożnie zatem z pochwałami, a jeszcze ostrożniej z udzielaniem nagany.

Z bieżącej chwili.

Dymitr Petkow,

prezes ministrów bułgarskich padł w Sofii ofiarą mordercy Aleksandra Petrowa dnia 11 b. m.

Petkow przechadzał się wspólnie z ministrem handlu Genadjewem w parku Borysa. Za nimi podążały 4 osoby.



Dymitr Petkow,

W pobliżu mostu orłowego strzelono do obydwóch ministrów. Petkow padł od razu trupem, Genadjew został raniony.

Mordercę Petkowa schwytano. Nazywa się Aleksander Petrow. Był on książkowym pewnego banku rolniczego. Władze zaprzeczają, jakoby morderstwo to popełniono ze względów politycznych.

Książę Ferdynand na wieść o morderstwie powrócił natychmiast do Zofii. Znajdował się w drodze do Paryża.

Opróżnioną tekę prezydenta ministrów i handlu podczas choroby zranionego Genadjewa objął na razie minister spraw wewnętrznych dr. Stancjew.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 31 marca 1683 przymierze Jana Sobieskiego z Austryą. — 1831 zniesienie Moskwy pod Wawrem i Dębem. — 1831 rada wojenna w Gliniance.

Dnia 1 kwietnia 1455 śmierć Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała. — 1548 śmierć Zygmunta I. — 1632 sejm nadzwyczajny ostatni za Zygmunta III. — 1640 narodzenie Zygmunta Wazy, syna Władysława IV. — 1831 pogoń za Moskwą i bitwa pod Kałuszynem.

Dnia 2 kwietnia 1640 śmierć Marcina Sarbiewskiego. — 1658 śmierć

Andrzeja Leszczyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1702 śmierć hetmana Stanisława Jabłonowskiego.

Dnia 3 kwietnia 1025 śmierć Bolesława Chrobrego. — 1241 spalenie Krakowa przez Tatarów. — 1831 powstanie w pow. dzisnieńskim i w Trokach.



Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Derne.

Gniazda sokole na obczyźnie mogą być poniekąd wzorem solidarności, porządku i karności dla całego związku sokolego. Poważny procent ćwiczących, jednolity strój tak ćwiczebny jak codzienny mile chwyta oko i serce: sokoła na obczyźnie poznać od razu po zgrabnej maciejówce. Prezesem Towarzystwa jest druh Michał Perczak, sekretarzem druh Józef Sosiński. Gniazdo rozwija się znakomicie. Na obczyźnie jest wogóle około 60 gniazd a jednoczą one przeszło 3000 członków.

Dnia 4 kwietnia 1581 śmierć Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1657 zjazd w Modliszewicach Karola IX z Rakoczym. — 1770 manifest konfederacyi barskiej. — 1794 świetne pod Racławicami nad Moskwą zwycięstwo. — 1083 odrodzenie się uniwersytetu wileńskiego. — 1801 powstanie w Oszmianie. — 1849 legion polski przeważa zwycięstwo pod Biczko.

Dnia 5 kwietnia 1194 śmierć Kazimirza Sprawiedliwego. — 1573 ósmy walny sejm elekcyjny we wsi Kamieńcu. — 1656 bitwa ze Szwedami pod Sandomirzem. — 1831 powstańcy zajmują Połągę.

Dnia 6 kwietnia 1361 pierwsze założenie Akademii krakowskiej. — 1651 śmierć Barbary Radziwiłłówny. — 1617 wyprawa Władysława IV na Moskwę. — 1831 powstanie Niemenczyna i Szyrwint. — 1846 usamowolnienie chłopów w Galicyi. — 1849 legion polski w bitwie pod Isaszeg.



Humor i satyra.

Święconka.

Pan Jacek Jarzyna, Mazur, dzielny wojownik i mający nie małe poważanie u wojewody Sapiehy, przybył zaproszony na święcone z żoną. Po kilku dniach ochoty zasłabł, a doktór nadworny, Niemiec, zabronił mu wina. Jarzyna smutnie opuścił głowę i ciągle tęskne oczy zwracał na zapleśniałe gąsiorki węgrzyna. Wznoszono różne wiwaty, Mazur tylko wzdychał, ale gdy pić zaczęto zdrowie samego wojewody i jemu przyniesiono puhar. Troskliwa małżonka posadziła go pod oknem sali i dostrzegłszy, że w gwarze nikt nań nie zwraca uwagi: Jacusiu, rzekła, wylej to wino, a nikt nie zobaczy. To było nad siły starego husarza: „Moja dzieweczko, wina takiego nie wylewa się i zdrowia takiego nie pomija się. Zaklęli mnie jak węża, żebym wypił.“

„Przecież nikt nie widzi“, mówiła z cicha żona.

„Ale Pan Bóg widzi!“ rzekł uroczyście Jarzyna i gromkim głosem zawoławszy:

„Zdrowie pana wojewody, a mego osobliwego dobrodzieja!“ spełnił do ostatniej kropli i z choroby wyzdrowiał, orzeźwiał od razu, śmiejąc się z przepisanej dyety Niemca.

* * *

Na święta.

Kiedy zjemy mazurki, jaja, placki, baby,
Za te więc smakołyki koniecznie trzebaby,
A mianowicie na wsi, starannie się kręcić,
Żeby gorliwą pracą przysmaki oświęcić:
I tak przy skromnem życiu dobrze się obliczać,
By wydać tylko *swoje*, a nic nie pożyczać,
Gdyśmy się znowu zeszli z Izraelitami,
Bo święta Wielkanocne mają razem z nami,
My zjadamy kiełbasę, oni sobie mace;
Obyśmy rzekli lichwie: *requiescat in pace*,
Gdy zmniejszą się z tej racyi okropne procenta,
Wówczas będzie pogoda na żydowskie święta.

Łamigłówka krzyżowa.

Ułożył H. W. z Ropczyc w Galicyi.

Ułożyć 15 wyrazów nowych, zamiast kółek wstawić litery, żeby wyraz pionowośrodkowy utworzył imię i nazwisko autorki polskiej Jubilatki a ostatni wyraz poziomy tytuł jednej z powieści Jubilatki.

1. Urzędnik francuski.
2. Postać alegor. z Konrada Wallenroda.
3. Rodzaj ziemi.
4. Związek krwi.
5. Tytuł powieści Kraszewskiego.
6. Stan uprzywiliowany.
7. Miasto w Galicyi.
8. Płyn zapalny.
9. Rola uprawna.
10. Owad.
11. Imię żeńskie.
12. Ptak.
13. Miejscowość pod Warszawą.
14. Ataman Kozaków.
15. Tytuł powieści Jubilatki.

o o
o o
o o o o
o o o o o o
o o o o o o o o
o o o o o o o o o o
o o o o o o o o
o o o o o o
o o o o
o o
o o
o o o o
o o o o o o
o o o o o o
o o o o o o o o
o o o o o o o o o o

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 6-go kwietnia r. b.

9)

Tadeusz Rejtan.

Wspomnienie historyczne.

(Ciąg dalszy.)

W tem wchodzi ksiądz profesor i zapowiada:

— Dziś po południu zbierzecie się w sali na dole, macie wybrać prezydenta sądu na rok przyszły. Zgromadzicie się więc licznie, ażeby wybór przeprowadzić jak należy.

— Wiwat! zakrzyczeli chłopcy i rozbiegli się swawolnicy w rozmaite strony.

U księży Pijarów było przeszło 100 chłopaków w zakładzie. Zdarzało się więc niejeden raz, że między dziećmi były jakieś nieporozumienia, obrazy, skargi. Ażeby uczniowie sami nabywali wprawy w wydawaniu wyroków, ażeby nabierali poczucia sprawiedliwości, zaprowadzono sąd koleżeński.

Książę Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki dał na to swoje pozwolenie.

Oto w dużej sklepionej sali zebrali się młodzieńcy.

Ci, którzy ustępują z godności urzędu, zdają sprawozdanie ze swych czynności, inni, zachęcają do wyboru nowych urzędników, wyliczając ich zalety i zasługi.

Wybór prezydenta sądu to bardzo ważna chwila. Narada, szepty, głosowanie.

Aż nagle hukło jakby wszystkie głosy z jednej piersi ozwały się:

— Tadeusz Rejtan prezydentem sądu!...

Tadeusz zabrał się do studyowania ksiąg prawnych, ażeby mógł dobrym i sprawiedliwym być sędzią, a uczył się tak pilnie, iż nieraz księża musieli mu z ręki książkę odbierać, ażeby spoczął.

Nie wiele czasu minęło, a sprawa ważna przed sąd stanęła.

Jako zwykle w czwartek, prezydent sądu, Tadeusz Rejtan zasiadł za stołem.

Sędziowie i pisarze po obu stronach.

W sali znajdowało się wiele osób.

Jako oskarżycielka wystąpiła stara, uboga przekupka z Nowogródka.

— Stała mi się wielka krzywda, mówiła z płaczem. Oto panicz z tutejszej szkoły, w swawoli, gdy gonił za drugim kolegą, pośliznął się, upadł i potłukł mi garnki. Są na to świadkowie i powiedzą jak się ten panicz nazywa. Ja jestem biedna, dla mnie to szkoda znaczna, muszę się pożalić.

Zchmurzył czoło Tadeusz i pyta:

— Imię i nazwisko oskarżonego.

— Józef Rejtan.

— Mój brat — szepnał ze smutkiem Tadeusz i powstał z miejsca.

— Paniczu!... nie odchodźcie, woła przekupka. Mnie nikt tak sprawiedliwie jak wp nie osądzi krzywdy.

— Trudna rada moja matko, odrzekł łagodnie Tadeusz, rodzonego brata sądzić nie mogę.

— Dlaczego?...

— Bo sędzia jeśli ma być sprawiedliwy, musi zawsze postępować wedle prawa, a w księdze naszych ustaw jest wyraźnie napisane, że powinowaty powinowatego sądzić nie powinien.

— Ale ja wiem paniczu, najlepszy nasz sędzia, że ty nie będziesz zważał na to, że brat twój krzywdę mi sprawił, ja wiem, że wydasz wyrok sprawiedliwy. Nie odchódź...

— Trudno, uczynić tego nie mogę. Gdybym brata osądził nie oglądając się na to, że brat, miałbym sławę sprawiedliwego sędziego, ale bym postąpił przeciw prawom. Jeżeli zaś mam być uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem nigdy nie powinienem postępować inaczej jak obowiązek i sumienie dyktuje.

I odszedł zostawiając zastępcę.

Taka to była prawa, silna i krzemienną wolą obdarzona ta młoda dusza Tadeusza Rejtana, taka była później w młodzieńcu i została taka wtedy, kiedy Rejtan sam jeden protestował przeciw krzywdzie.

14.

Portret wroga Ojczyzny.

Był też Rejtan młodzieńcem pięknym.

A serce miał nie z kamienia.

W sąsiedztwie, w domu przyjaciół rodziców swoich poznał Tadeusz piękną młodą pannę i rozmiłował się w niej statecznie.

Zdawało się, iż wszystko dobrze się złoży. Panna też nie krzywo na Tadeusza patrzyła. Rodzice cieszyli się ze znajomości, bo widzieli, że ze szczerego kochania tworzą się najszczęśliwsze małżeństwa.

Panna była w gościnie u wujostwa i tu poznała Rejtana, a kiedy do domu wróciła, powiada Tadeusz do rodziców:

— Radbym pojechać tam i prosić o rękę tej, którą kocham. Jeźli Rodzice nic przeciw temu nie mają, jeśli zezwolenie swoje dać raczą, byłbym szczęśliwy...

— Jedź mój synu dobry i poczciwy... powiada ojciec. Ja ci z szczerego serca błogosławić będę.

— Jeżeliś poznał charakter panny i wiesz, iż godną będzie ciebie, to jedź i proś, ażeby żoną twą została, szepce matka i kreśli krzyż na czole syna.

Odświętnie wystroił się pan Tadeusz, paradnie kazał przybrać pachołka, siadł do pojazdu i ruszyli.

Spodziewali się państwo Rejtanowie, iż Tadeusz parę dni tam zabawi, aż tu niespodziewanie zjawia się na drugi dzień pan Tadeusz chmurny i gniewny.

— Jakto? Tak rychło?... żali ciebie nie przyjęła?

— Cóż to? bez humoru waszmość wróciłeś, czyliżby ci czarną polewkę podano?

Pytają rodzice, pytają bracia, a Tadeusz odrzeknie:

— Nie oświadczałem się i żenić się nie będę.

— Cóż za przyczyna?....

— W pierwszym pokoju u rodziców tej panny zobaczyłem portret Karola XII-go, naszej Ojczyzny wroga. Zaraz sobie rzekłem, już z tego domu żony nie weźmiesz. W domu, gdzie wrogów Ojczyzny nie odtrącają, ale jeszcze ich potrety wieszają na ścianach, w takim domu niema ducha narodowej godności i tam dziecka w gorącej miłości Ojczyzny nie wychowają.

— Ale cóż winna panna, że ojciec taki portret powiesił, pyta brat....

(Ciąg dalszy nastąpi).

18

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Przysięgi.

Piękny jest młodzieńca sen... Gzło rozwiane, zdrowym oddechem silna faluje pierś; rzeźbiona kolumna szyi na pościeli kędziorów bujnych w kształtne rysuje się linie; uniesione ramię daje podporę głowie sennej, powieki przymknięte z ciemną zasłoną rzęs, na jagodach rumieńce, wpół rozwarte korale ust zda się na pocałunek czekają, uśmiech na nich, jakby przeczucie blizkiego szczęścia, które, zawieszone na złotej nici, waha się niewidziane nad koralami warg i krąży dookoła, jak motyl wiosenny, i drażni i nęci i wabi rozkoszą w onym pómroku porankowym, w półsennej krainie rojeń, która jest rodzicielką mar w najpiękniejszych, powiewnych jak mgły, tchnących miłością, jej ciepłem oddychających...

Dziewczyno, ostrożna bądź!... Omijaj drzwi, przyspieszaj kroku!...

Nić ona złota, na której motyl trzpiot się kołysze, łacno ciebie oplątać może. Jedno nieuważne spojrzenie, jedno westchnienie silniejsze — i... przylgniesz do rozchylonych ust młodzianka. Choćbyś chciała, nie umkniesz już sieci zdradzieckiej — ale, czy zechcesz umknąć?... On już ciebie nie puści, bo oni nigdy nie puszczają zdobyczy, na ciebie zaś senny czar spadnie z zapomnieniem przeszłości, z niewidzeniem przyszłości; chwila obecna będzie wiecznością dla ciebie, nie dojrzysz jej kresu, jak nie widziałaś nigdy końca błękitów.

Orlik śpi...

Gzło rozwiane, cicho faluje pierś.

Na ustach uśmiech oczekiwania, widać, że udaje mu się sen... Byłby nierad, gdyby go kto w tej chwili obudził i mary rozwiał. Na ciebie jedną zgodziłby się dziewczyno! ale ciebie tu niemasz...

Minął poranek późny — wstał dzień biały.

Zimne, choć jarzące słońce, blaskami promiennymi uderzyło w błony okienne i podrażniło źrenice śpiącego. Nie spodobało się to Orlikowi, bo mu miły sen przerywało. Okrycie na głowę wciągnął, jak bobak się skulił i zaczął znów wiązać rozplątane nici marzeń, ale w dziedzińcu zajazdu gwar powstał, szczękanie mieczami zmieszało się z głosami ludzkimi, słychać było tętent podków i rumaków parskanie.

— Jaśko wrócił!... — szepnął do siebie, całą prawie głowę w pierzynę zanurzając.

Gwar z dziedzińca do sieni się przeniósł i wpadł na schody. Szło kilku mężów rycerskich i rozmawiało głośno. Orlik poznał głos Jaśka, zasłyszał rozmowę niemiecką.

— To ci jakaś psia kompania!... hałasują, gdy ludzie śpią — mruknął.

Słyszał zbliżające się kroki do drzwi, ale nie myślał wstawać. Obrócił się nosem do ściany i leżał nieruchomy; jakieś rozleniwienie we wszystkich członkach czuł, wyobraźnia wciąż krążyła około obrazów wyśnionych.

— Jak to dobrze — szepnął — że nikt snu ułapić ani zobaczyć nie może. Miałbym się dziś z pyszna od Jaśka! na wiek wieków łaskę bym jego stracił. Ale że mi się, jako żywa wyśniła, to mógłbym księdzu na spowiedzi powiedzieć... Całowałem ci ja bez umiarkowania, choć ona wciąż się na Jaśka oglądała, i to mi psuło ono marzenie zacne.

Westchnął.

— Ale, żem nie winowaty temu, to na ziemię świętą przysięgnę — myślał dalej. — Boga mi, żem chciał zapomnieć o tych odwiedzinach w Podkamieniu... Piłem, jak knecht niemiecki, nie było dziewki jednej, z którąbym w tańcu do umęczenia nie drobił, wreszciem się do tego kafara wziął, która tak podkasała spodnicę, że aż jasno w izbie się zrobiło. Zapomniała, niestwora, jakom jej dni temu kilka między ślepie zajechał... i musiałem jej krzywdy wynagrodzić, co więcej dla zapomnienia o Podkamieniu zrobiłem, niż z satysfakcyi. Nie może do mnie Jaśko nijakiej pretensyi mieć... Za imaginacyę nie karzą żadne sądy starościńckie.

Drzwi się otworzyły z hałasem — Święca wszedł. Za nim wkroczył rycerz i ksiądz jakiś pokaczkował, potem wsunęli się Lewko z Samołęk i Jarmusz.

— Orlik!... — zawołał Jaśko, po środku izby stając. — Śpisz?... A to ci się ,chłopcze, sen udał!... Toć już południe dawno minęło i rusza się cały świat Boży. Wstawaj, wżdy dużo do przegadania mamy, a w Jasińcu wiekować nie myślę... Ej, chłopcze! — (poruszył głową) — rozpustowałeś tu, jako widzę... Nieład w mieszkaniu, niemieckim winem trącisz, a na jagodach niebywałe wypieki masz!...

— Jak szelma ostatni hulałem — odpowiedział pazik, nie ruszając się wcale.

— Pięknie mi się sprawujesz!...

— Przez was — odmruknął.

— Co zaś?...

— To dla was, jeżeli chcecie!...

Kasztelanic się zaśmiał.

— Spójrz na mnie.

Nachylił się nad pazikiem i uśmiechnął się, znacząco patrząc na niego.

— Byłeś — szepnął.

— Uhu!

— I co? — pytał Jaśko.

— Wolelibyście sami pojechać.

— Kto ona?... '

— Dużo wam z tego przyjdzie.

— O czarach co wspomniałeś?

— Zali Sokula ze mnie, czy co

— Jaka Sokula?...

— Siedźcie cicho, jeżeli nie wieta nic!...

— Czego ty bzykasz, mucho!...

— Do miodu przykleiłem się.

— Byle się jeno miód do ciebie nie przykleił.

— Znacie miód taki?...

— Orlik!... — zawołał Jaśko, snać niezadowolony z odpowiedzi.

— Terazcie wy bzyknęli.

— Mów... do stu...

— Sami jesteście?

— W gronie przyjaciół. Patrz! oto rycerz Wolfram von Salzbach i zacny ksiądz Johan, trzykrotny do Jerozolimy pątnik.

— Miło — odmruknął pazik...

— Wylejcie mu na głowę kubeł zimnej wody, bo inaczej nie rozmówimy się z nim — zawołał Kasztelanic.

Orlik zerwał się na równe nogi.

— *Ein schöner Knabe!...* — odezwał się brat Johan, głową poruszając.

— Ociec dobrodziej snadź z Gretchen się znać musi, która mi przez noc całą to samo powtarzała...

Salzbach i brat Johan głośnym parsknęli śmiechem — snadź znali Gretchen.

— Spiesz się — ja muszę z towarzyszami wyjść. Wieczorem zbierzem się wszyscy w izbie dolnej gospody, bo wiele zagadek do rozwiązania mam: niespisany testament dziada, śmierć jego samotna, tajemnica tej śmierci i tyle innych zasłon, które podnieść dziś muszę. Wtedy powiesz i ty...

Zbliżył się do pazika, pomiędzy palce przepuścił złoty strumień jego włosów i w czoło pocałował.

Pazik pozostał sam.

Patrzył chwilę za Jaśkiem, nagle rozwarł ramiona i zawołał:

— Nie mogę!... choćbym chciał — to nie mogę!... Więcej mi, niż przyjacielem, niż bratem jest... Choćby się rozmiłowała we mnie — musiałbym rzec: ten twój!... Ale, że choć raz w gębę pocałować mnie musi, to od tego nie odstąpię, pókim żyw!

Zimny strumień wody orzeźwił Orlika... Wstrząsł się, wyprostował i rzekł:

— Święta woda poczciwe jeno myśli poddaje... Brrr!... jaka zimna!... Święta woda!

Wieczorem, wszyscy, w dolnej zebrali się izbie. Kasztelanic chmurę miał na czole i znać było, że trapiła go jakaś febra niecierpliwości czy niepokoju. Duże kłody drzewa paliły się na kominie, ogień blaskiem czerwonym oświecał izbę całą, potężne berwiona pni sosnowych obejmował wstęgą krwawą, trzeszczał i pryskał w iskry złote, to wybuchał kłębami dymu, żywiczny zapach roznosząc na okół.

Na poczetnem miejscu usiadł brat Johan — tak Jaśko chciał. W Polszcze zawżdy przodek księdzu dają, a Jaśko nie wiedział, co to był za ksiądz. Waloru mu dodawało jego pątnikowstwo jerozolimskie, świętości różne, które przy sobie miał, parę cudów, które, według relacyi własnej, w Kafarnaum, swojego czasu, uczynił, i rycerza Salzbacha zdanie zacne, wypowiedziane o nim. On pierwszy próg izby przestąpił, on pierwszy na stolcu drewnianym zasiadł, który Jaśko kilimkiem wysłać kazał, gdy inni twardemi ławami kontentować się musieli, źle bielone ściany do pleców oparcia mając. Z uszanowaniem nawet głowę pochylał Jaśko, ilekroć mówił do niego, a witając, w tłustą łapę całował, na co brat Johan odpowiadał przyłożeniem warg swoich do pięknego czoła kasztelanica, i szeptem poważnym:

— *Pax tecum mi fili!*...

Śladami Święcy musiał i Jarmusz iść i Lewko i pazik. Jeno Jarmusz z przejęciem to czynił, zawżdy ojca duchownego w bracie Johanie widząc, dla Lewka Samołęckiego ojciec duchowny Niemcem śmierdział, ale przed młodym panem niechęci swojej okazywać już nie chciał, który, wychowan na dworach niemieckich, Polszczy nie znając, nie znał i powodów nienawiści do owych rycerzy krzyżowych. Snadź szlachcic stary wiedział, o co Jarmusz pytany miał być, co ś. p. pan wojewoda przekazać miał wnukowi swojemu, szepnął tedy nieśmiało kasztelanicowi, że Niemcy są niepotrzebni na naradzie owej, ale zmroziły go słowa kasztelanica:

— Gdzież są ziomkowie moi?...

Gdzie?...

Lewko odpowiedzi dać nie mógł, czuł jeno, że mu do Samołęk umykać trzeba, że wypadki nie według jego rozumienia się plączą, że między nim a młodym panem nieprzebita ściana się wznosi. Za stary był, ażeby miał wojować z rwącym się, do nieznanych mu zresztą czynów, Jaśkiem; za długo zaś żołniersko służył, by teraz mógł się w nieposłuch zabawić: nie rzekł więc nic, jeno sposępniał i przygarbił się więcej, ojca Johana w łapę pocałował, bo Jaśko tak uczynił i za kominem w kąt ciemny się zasunął, głowę siwą ku piersi pochylając. Nie rozweseliło go księdza: *Pax tibi!*

— Dałbym ci *pax!* — mruknął pod wąsem — gdyby nas dwóch jeno w gospodzie ostało.

W pocałunku Orlika ani lekceważenia, ani zbytniego szacunku nie było znać.

— Tłusta łapa! — do siebie rzekł i miał uczucie, jakby się sadłem umazał.

Ojciec Johan z całą bezczelnością te oznaki uszanowania przyjmował. Z namaszczeniem kreślił znak krzyża świętego nad głowami pochylonych *„Pax tibi, mi fili,“* każdemu mówiąc; krokami opata przez próg przestąpił, z powagą biskupią na stołku siadł, krótkie a grube palce na wzdętym żywocie nabożnie złożył, jeno kazał sobie dzban piwa podać, bo mu okrutnie podniebienie paliło.

Salzbach uśmiechnął się pod wąsem, ale z czcią, przynależną duchownej osobie, do brata Johana się zwracał, co upewniało Jaśka, że brat szacunku tego był godzien.

Zasiedli wszyscy — brat Johan na stolcu poręczowym, inni na ławach. Na szarym końcu usiadł Jarmusz — kasztelanic obejrzał się za Lewkiem.

— Do nas! — rzekł, zobaczywszy go w kącie za kominem.

— Wybaczcie — mnie tu lepiej!...

— Dlaczego lepiej — Jaśko spytał...

— Komin grzeje — stare kości potrzebują ciepła.

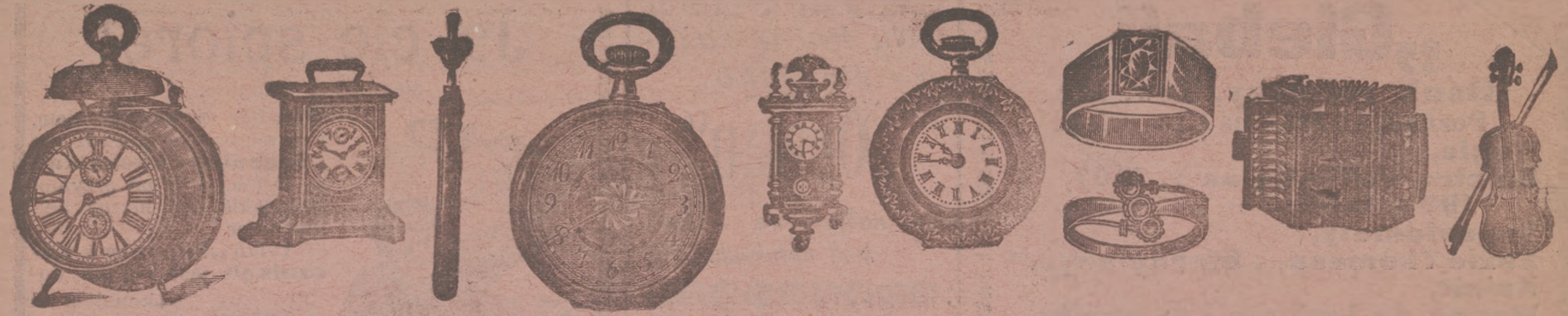
Odpowiadał, nie patrząc na Jaśka.

Po chwili milczenia kasztelanic powstał:

— Mości Panowie! — odezwał się. — Z krain dalekich zostałem wezwany przez pana wojewodę gdańskiego, a ś. p. mojego dziada, który mi miał rzecz jakąś testamentem przekazać. Spieszyłem do ojczyzny mojej, gnany dwoma uczuciami: obowiązku i miłości. Aczkolwiek wśród obcych wychowan, wiedziałem, com winien ziemi mojej i rodakom w niej mieszkającym. Spieszyłem, gwoli rozkazania dziada mojego i tęsknocie za ziemią rodzinną. Przybyłem do swoich — powitał mnie jeno zimny trup wojewody... w łachmanach nędzy, z umarłem na ustach przykazaniem jakiemś, i zimno serc tych, do których spieszyłem. Widzieliście pustkę w świątyniach, widzieliście pustkę... na drogach, któremi dziada mojego przechodził kondukt żałobny. Wy tylko dwaj, zacny rycerzu Wolfframie von Salzbach i ty, czcigodny ojcze, spotkani przygodnie podczas onej podróży żałobnej, nieodstąpiliście już od mar... Towarzyszyliście mi i marom tym do miejsca ich wiecznego spoczynku, a widząc serce moje gorzkością zalane i potrzebujące pociechy a ukojenia, samotnie nie ostawiliście już i w podróży powrotnej, jako wierni druhowie, jako bracia serdeczni, będąc wciąż przy mnie. Byliście wy, obcy — swoich nie widziałem. Czemże zapłacę wam, jeżeli nie zaufaniem, które z obcych przyjaciół czyni, obojętnych nawet serdeczną nicią wiąże...

Lekki oklask dał się słyszeć, potwierdzenia i uznania oklask. To ksiądz Johan trzykrotnie w tłuste dłonie uderzył, na znak zgody głową poważnie kiwając. Potaknął mu i rycerz von Salzbach. Obu mężom Jaśko podziękował głowy pochyleniem, żywe rumieńce zabarwiły mu policzki, a pierś falowała wewnętrznem jakiemś wzruszeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . „ **5,[illegible]**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
Te same o 10 kamieniach . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe ub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam. prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ **22,00**

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.

CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 13

M. Danecki

Poznań, Bismarka ul. nr. 2.

(Posen, Bismarckstr. 2.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. **2,45**
dto. 30 godzin chodzące . „ **2,95**
dto. lepsze 30 godz. chodzące . „ **3,50**
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ **4,25**
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ **6,75**
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ **6,85**
dto. damskie tylko epsze 6 kam „ **6,95**
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. „ **8,50**
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ **13,75**
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ **1,85**
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ **2,65**
BUDZIKI z muzyką . . . „ **6,40**
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ **3,00**
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ **5,00**
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ **6,00**
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ **5,00**
dto. lepsze dla dorosłych. . „ **7,00**
dto. z silnym głosem . . „ **9,50**
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyęzą każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	276	3,75

już gotowe do użycia.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.

Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział towarów do podróży: Kufry damskie i dla panów t. zw. niemieckie od 10, 15, 18, 21, 23 do 50 M. Kufry francuzkie wypukłe i watowane od 20, 25, 30—45 M. Kufry t. zw. trzcinowe, na których zaoszczędza się 50% na wadze od 20, 25, 32,50 37, 40—60 M., prawdziwe trzcinowe od 30 do 100 Mk. Zlecenia uskutecznia się **odwrotnie.**



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

ELEMENTARZ POLSKI POZNAŃSKI

80 str., 43 ryc. na dobrym trwałym papierze, opr. 30 fen., z przesyłką 10 fen. więcej 34

Chociszewski J. Historya dawnej Polski w krótiuchnym zarysie dla dzieci. — 32 str. wielk. formatu z 41 ryc. i mapką. — 10 fen. opr. 20 fen. z przesyłką 5 fen. więcej poleca

A. CYBULSKI, Księgarnia i skład nut W POZNANIU.

Dobre posady dla 52

bon i freblówek

z doskonałym niemieckim. Bliższe informacye w Warszawie u. p. Karpińskiej Moniuszki 7.

Zegarki kieszonkowe

Zegary ścienne, regulatory

Zegary stołowe, budziki.

Obrączki ślubne

Broszki, Kolczyki, Łańcuszki

w bogatym wyborze poleca

W. Schultz,

w Poznaniu, ul. Nowa 7, w Bazarze

Interes założ. 1873 r. 560

Do budowli:

Wapno Gogolińskie.
Cement tylko Opolski.
Trzcinę na sufity i ściany.
Cegłę i płyty szamotowe.
Podciągi słupy i okna żelazne.
Gwoździe, drut i siatkę drucianą na płoty.

Artykuły do piecy i kuchni.

Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Szkło szybowe w skrzyniach i pojedyńczo
Smołę i papę zwyczajną.
Smołę i papę „Dachpix“ najtańsze i najtrwalsze pokrycie na dachy

poleca **tanio**

F. Czaplicki.

Kościan w rynku.

Najtańszy i największy polski skład żelaza i artykułów budowlanych.

Prosimy odciąć i zanieść na pocztę.

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II. Vierteljahr 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)
für 0,50 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,50 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....